

Dzieło odnowienia limanowskiej bazyliki



Fot. S. Ociepka

**Nieznane koleje losu
budowy limanowskiej świątyni**

**Gramy o wysoką stawkę
Limanovia-Szubryt w II lidze**

**Nieznane oblicza
arch. Leszka Piławskiego**

**Limanowski Uniwersytet
Trzeciego Wieku**

**Kolej transwersalna
- ludzie i maszyny**

**Losy rodziny Marsów
po 1944 roku**

Żyli wśród nas

**Przysięga na honor i Ojczyznę
- wspomnienia
o nauczycielkach „jedyńki”**

**Postać godna podziwu
- Zygmunt Joniec „Zyg”**

**Ulubienica muz
- Maria Zubrzycka**



W ażurowych przeswitach Krzyża zwieńczającego wieżę limanowskiej bazyliki widoczna panorama miasta w kierunku Krzyża na Miejskiej Górze.

Fotografie: Karol Wojtas



Pracownicy firmy Łaczyńskiego przy konserwacji hełmu wieży.



Powyżej: *Krzyszyna Menio*, kierownik delegatury w Nowym Sączu, Woj. Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie ukazuje skalę zniszczenia drewnianych konstrukcji wieży.
Poniżej: Prace konserwatorskie kamiennej okładziny wieży kościoła.





Zespół konsultacyjny. Stoją od lewej: *Józef Stanisław Stec* - artysta plastyk, konserwator dzieł sztuki; *Witold Król* - konserwator z delegatury nowosądeckiej; *Arkadiusz Łaczyński* z Katów Rybackich; *Krystyna Menio* - kierownik delegatury w Nowym Sączu Woj. Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie; *ks. dr Wiesław Piotrowski* - proboszcz parafii limanowskiej; *Waldemar Matyja* - generalny wykonawca prac konserwatorskich; *Anna Kaziczka* - asystentka generalnego wykonawcy; *Cezary Głocki* - kierownik budowy z Wałbrzycha.

Dzieło odnowienia limanowskiej bazyliki

Stanisław Ociepka

W ostatnich tygodniach limanowianie z wielkim zainteresowaniem spoglądają w kierunku bazyliki pw. Matki Boskiej Bolesnej oplecionej gąszczem „labiryntu” rusztowań sięgających ponad 60 metrów po sam krzyż świątyni na szczycie wieży. Z zaciekawieniem dyskutują na temat prac konserwatorskich, które na dobre prowadzone są od czerwca br. Dyskutanci zapewne kierują się troską o swoją stuletnią świątynię, która stanowi cenny przykład posesesyjnego modernizmu architektury sakralnej, wpisana w 1971 roku do rejestru zabytków województwa małopolskiego.

Jest to wydarzenie szczególne, bowiem tego rodzaju prace prowadzi się raz na wiele dziesiątek lat. Jesteśmy więc świadkami wydarzenia, które zapewne doprowadzi do przywrócenia pierwotnego wyglądu elewacji kamiennej okładziny kościoła, a przede wszystkim zabezpieczy tą cenną budowlę na wiele kolejnych lat.

Podjęcie decyzji o przeprowadzeniu kapitalnego remontu z tak dużym dynamizmem było niezbędne, bowiem naturalne czynniki zewnętrzne: fizyczne – mróz, wilgoć, kurz, drgania; chemiczne: zasolenie, spaliny; biologiczne: grzyby, mchy i porosty dokonały poważnych zniszczeń zarówno helmu wieży, pokrycia dachowego, kamiennych detali architektoniczno-rzeźbiarskich na elewacji jak i kamienia, który stanowi zewnętrzną fakturę bryły kościoła.

Należy również zdać sobie sprawę, że zewnętrzna kompozycja bryły kościoła została wykonana z kamienia – karpackiego piaskowca, formacji magurskiej, który posiada niskie właściwości, ma zwiększoną tendencję do rozwarstwiania. Kamień ten pochodzi z miejscowych kamieniołomów w Mordarce i przez 100 lat pozostawał w surowym stanie. Dodajmy, że mury budowli zostały zeskarpowane (pochylone), tym bardziej poddane są niszczącym działaniom atmosferycznym. Także z opinii ekspertów wynika, że: *W trakcie budowy świątyni najprawdopodobniej nie zachowano tradycyjnego reżimu technologicznego polegającego* ►

► na układaniu kamienia warstwami poziomymi. Niektóre ciosy ułożono warstwami w pionie, co obecnie przyspiesza rozwarstwienie ciosów kamienia i ich degradację.

Nad zabezpieczeniem zewnętrznej elewacji zastanawiał się ks. Józef Poręba, poprzedni proboszcz parafii limanowskiej. Jednak do kapitalnego remontu nie doszło. Wykonano wiele prac zabezpieczających, które jednak okazały się niewystarczające.

Tak więc kościół w Limanowej, wzniesiony w latach 1911–1918 wg projektu konkursowego architekta Zdzisława Mączyńskiego, wymaga pilnej konserwacji. Jest to opinia ekspertów, o czym w dalszej części tego artykułu.

O historii limanowskiej bazyliki pisaliśmy wielokrotnie na łamach „Echa Limanowskiego”. Zainteresowanych opisem monumentalnej bryły świątyni, która jest świetnym przykładem tzw. „stylu narodowego” odsyłamy do publikacji dr. Józefa Szymona Wrońskiego, autora dwóch tomów monografii zatytułowanych: „Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Kościół Pomnik Konstytucji 3 Maja”, tom I oraz „Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Pasjonujące Początki”, tom II.

Całość bryły wygląda imponująco, ale gdy dogłębny obserwator przyglądnie się uważnie poszczególnym fragmentom budowli, zaobserwuje wielkość zniszczeń.

Dlatego zachodzi konieczność natychmiastowych działań konserwatorsko-naprawczych – napisano w projekcie budowlanym.

Dzieła odnowienia limanowskiej bazyliki podjął się obecny proboszcz ks. dr Wiesław Piotrowski przy wsparciu biskupa tarnowskiego, ks. bp. Andrzeja Jeża, rodaka limanowskiego.

W związku z tym redakcja „Echa Limanowskiego” zwróciła się z prośbą do ks. dr. Wiesława Piotrowskiego – kustosa limanowskiego sanktuarium, osoby najbardziej kompetentnej, aby przybliżył i wyjaśnił mieszkańcom Limanowej w sposób nie budzący wątpliwości, jakie prace są i będą prowadzone w związku z robotami konserwatorsko-restauratorskimi i z tym związanymi problemami.

Podjął się ksiądz odnowienia limanowskiej bazyliki, zapewne nielatte będzie to zadanie. Proszę Czytelnikom „Echa” powiedzieć na wstępie rozmowy, czy obecnie prowadzi się: konserwację, renowację czy rekonstrukcję budowli.

W przygotowanych dokumentach, które są niezbędne przy takim przedsięwzięciu mówi się o pracach konserwatorsko-restauratorskich. Z tych właśnie to dokumentów wynika, że takie działania należało podjąć niezwłocznie.

No właśnie, jakie odbyły się konsultacje w tej sprawie. Z kim je prowadzono i co z nich wynika.

Przy parafii istnieje „Parafialna Rada Gospodarcza”, której zadaniem jest m.in. wspieranie głosem doradczym proboszcza przy remontach obiektów parafialnych. Podczas spotkań oraz wielu rozmów indywidualnych zrodziła się wstępna koncepcja odnowienia naszej bazyliki. Natomiast z początkiem 2011 roku służby konserwatorskie dokonały dogłębnych oględzin kościoła. Z tej wizji lokalnej wynikało, że stan wielu elementów budowlanych jest gorszy niż przypuszczano wcześniej. Mówiąc ogólnie, istnieją liczne uszkodzenia pokrycia dachowego z dachówki, co doprowadziło do powstawania przecieków, czego konsekwencją jest gnicie łąt oraz krokwi. Po dokonaniu zaś oględzin konstrukcji drewnianej hełmu wieży wraz z pokryciem oraz stanu technicznego kamieni elewacji wieży stwierdzono, że konstrukcja drewniana hełmu oraz jego pokrycie z blachy miedzianej wymaga pilnego remontu. W całości (100%) będzie



Widok remontowanej bazyliki od północnej strony rynku. Fot. St. Ocieпка

wymagało drewniane deskowanie konstrukcji hełmu pod blachą, w dużym stopniu (około 50%) należy wymienić konstrukcję drewnianą hełmu oraz całkowicie (100%) wymienić blachę miedzianą. Należy też pilnie przystąpić do konserwacji kamiennej elewacji wieży, bowiem widoczne są zmurzenia i wykruszenia kamienia oraz postępujące destrukcje przez porosty i pleśnie.

Równocześnie poddana będzie konserwacji ściana frontowa bazyliki z kamiennymi rzeźbami, umieszczonymi na szczycie fasady oraz nad wejściem głównym. Podjęcie równoczesnego remontu hełmu oraz elewacji kamiennej wieży podyktowane jest względami ekonomicznymi. Wynika to z tego, że nie trzeba będzie dwukrotnie ustawiać rusztowania i płacić za jego wynajem. Prace te będą wykonane w tym roku.

Konserwacja pozostałych elewacji kamiennych ścian będzie przeprowadzona w latach kolejnych, w miarę możliwości finansowych. Tak samo stanie się z remontem całego dachu. Obecnie jesteśmy na etapie doboru odpowiedniej dachówki, która będzie gwarantować szczelność oraz trwałość pokrycia. Dziś nie produkuje się tego rodzaju dachówki i stąd musi ona zostać wykonana na zamówienie zgodnie z wymaganiami konserwatora zabytków. Jak trudny jest to temat widać po ilości modeli zgromadzonych już na zapleczu kancelarii parafialnej. W przyszłości będzie z nich można przygotować wystawową ekspozycję (żartuje ks. Wiesław Piotrowski – przyp. redakcji).

Pragnąłbym, aby prace konserwatorskie całej bazyliki zostały zakończone do września 2016 roku, kiedy parafia limanowska będzie przeżywać Wielki Jubileusz 50. rocznicy koronacji limanowskiej Piety. Byłby to piękny dar limanowskiej społeczności dla Matki Boskiej Bolesnej, która za tron wybrała kościół w Limanowej. Myślę, że z pomocą Opatrzności Bożej uda nam się to zrealizować.

Po zebraniu opinii konserwatorskich należało dokonać wyboru wykonawcy – firmy, która zrealizuje zamierzenia w sposób nie budzący wątpliwości. Jak dokonano tego wyboru? Jakie są referencje tej firmy?

Oczywiście, dokonanie takiego wyboru nie było łatwe, bo wiem wiele warunków firma musiała spełnić. Jednym z głównych wymagań, jakie zostały postawione przez konserwatora było, aby ze względu na rangę obiektu prace przy remoncie elewacji i pozostałych elementów prowadziła firma posiadająca wieloletnią praktykę przy obiektach zabytkowych, a prace były prowadzone pod kierunkiem dyplomowanego konserwatora dzieł sztuki. Nie bez znaczenia były również ustalenia finansowe. Zgłosiło się kilka firm. Została wybrana firma, która całościowo gwarantowała realizację zadań, co ułatwi zachowanie rytmiki prac i da gwarancję zarówno jakości wykonania remontu, jak również zachowanie terminowości, aby nie przepłacić niepotrzebnie za wynajem rusztowania oraz zdążyć przed pierwszymi przymrozkami.

Generalnym wykonawcą jest Spółka z Wrocławia „WG GROUP”. Podwykonawcami są: firma „Arkada” Budownictwo i Zabytki z Wrocławia Michała Plisa, która wykonuje prace konserwatorskie elewacji kamiennej, zaś remont helmu wieży wykona Przedsiębiorstwo Wielobranżowe Łaczyński z Katow Rybackich. Rusztowania zostały ustawione przez firmę EURODOM.

Firmy wykonujące prace konserwatorskie w Limanowej mają wieloletnie doświadczenie w zakresie prac na obiektach sakralnych i zabytkowych. Ostatnio prowadziły prace nad odrestaurowaniem zabytkowego kościoła w Toruniu.

Projekt budowlany remontu konserwatorskiego helmu wieży limanowskiego kościoła oraz remont kamiennego detalu został opracowany w pracowni projektowej arch. Elżbiety Langer, która równocześnie pełni rolę inspektora nadzoru remontu konserwatorskiego helmu wieży kościoła. Program konserwatorski dotyczący prac renowacyjnych kamiennych detali architektonicznych i rzeźbiarskich na elewacji Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej opracowany został przez konserwatora sztuki mgr. Józefa Stanisława Steca, który będzie pełnił też rolę inspektora nadzoru prac kamieniarskich. Kierownikiem budowy jest Cezary Glocki z Wałbrzycha.

Kluczowymi pytaniami są: Czy przy wykonywaniu tego typu prac konserwatorskich istnieje gwarancja, że zostanie zachowana pierwotna kolorystyka kamienia? Jakie środki konserwatorskie zostaną użyte? Czy będzie odtworzony stan obecny zwieńczenia helmów?

Zapewne wygląd zewnętrzny elewacji bryły kościoła będzie się różnił od obecnego, jak również inna będzie kolorystyka helmu wieży, przynajmniej przez pewien okres. Dziś bowiem na kamiennej elewacji wieży i ścianie frontowej widoczne są liczne wykruszenia kamienia, zmurszenie, rozwarstwienie, osypujące się rozległe ubytki. Kamień jest pokryty czarną patyną z zanieczyszczeń powietrza i w części pokryty porostami i mchami. Występują znaczne ubytki w detalach rzeźbiarskich na ścianie frontowej bazyliki. Wymieniona zaś blacha miedziana na wieży będzie miała barwę naturalną, do czasu pokrycia patyną. Działania konserwatorsko-restauracyjne zmierzają w tym kierunku, aby przywrócić pierwotny blask naszej świątyni. Zwieńczenie helmu wieży będzie wiernie odtworzone, zostanie użyta blacha miedziana sprowadzona z Niemiec.

Gwarancją poziomu wykonanych prac są: wysoka jakość zastosowanych materiałów do restauracji, wybór nowoczesnych metod konserwacji, użycie wysokiej klasy środków konserwujących oraz doświadczenie firm prowadzących czynności konserwacyjne.

Przedstawiciele niemieckiej firmy „Remmers” pobrali próbki kamiennej elewacji z bryły limanowskiego kościoła, aby dokonać właściwego wyboru środków konserwujących. Firma „Remmers”, będzie dostarczycielem środków konserwujących, która w dziedzinie utrzymania wartości budowli i ochrony zabytków uznawana jest za niekwestionowanego lidera w Europie.

Elewacja natomiast czyszczona będzie metodą tzw. suchego lodu. Granulat suchego lodu (CO₂), dzięki zastosowaniu do tego celu maszyn, wyrzucany z dużą siłą przez dyszę, uderzając o czyszczoną powierzchnię schładza ją, co powoduje, że powłoka zanieczyszczeń staje się krucha i łamliwa. Zanieczyszczenia są usuwane kolejnymi uderzeniami granulatu. Zaletą tej metody jest to, że brak jest uszkodzeń struktury powierzchni czyszczonej. Jest to najbardziej ekologiczna ze wszystkich znanych metod.

Zanim dojdzie do czyszczenia elewacji kamiennej, wcześniej będzie trzeba mechanicznie usunąć cementowe fugi, następnie wypełnić je nowym materiałem o podobnej konsystencji jak kamień, na końcu całość zostanie pokryta środkiem konserwującym, zabezpieczającym przed pochłanianiem wilgoci. Wszystko to gwarantuje, że po przeprowadzonej konserwacji zobaczymy pięknie odnowioną limanowską bazylikę.

Oprócz zewnętrznych prac konserwatorskich prowadzonych jest jeszcze wiele innych prac restauratorskich. Proszę powiedzieć o tych pracach.

Przede wszystkim jest prowadzona konserwacja witraży. Przeprowadzono już konserwacje pięciu, obecnie prace prowadzone są przy kolejnych. Renowacja polega na likwidowaniu ubytków, całościowym czyszczeniu i częściowym uzupełnieniu ołowiu. Prace te prowadzone są w Pracowni Witraży „Furdyna” w Krakowie. Istotną rzeczą zabezpieczającą witraże przed szkodliwymi działaniami atmosferycznymi jest zainstalowanie zewnętrznych szyb ochronnych w aluminiowych ramach.

Został przeprowadzony kapitalny remont ław w głównej nawie kościoła. Wymieniono w całości podłogę na dębową oraz odrestaurowano w całości pozostałe elementy. Wykonała to firma Józefa Twaroga z Lipowego. Przeprowadzono remont schodów drewnianych, prowadzących na wieżę kościoła oraz wymieniono podłogę na chórze.

I na koniec naszej rozmowy. Jak wielkie należy pozyskać środki dla tak dużego przedsięwzięcia? Skąd one pochodzą?

Pełna kwota wydatków będzie znana po zakończeniu wszystkich prac. Oczywiście są to niemałe liczby. Zdecydowanie większość pochodzi z ofiar wiernych i pielgrzymów. Otrzymaliśmy też pomoc finansową z Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie, Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie oraz od Rady Miasta w Limanowej, a także prywatnych firm. Staramy się również o pozyskanie środków finansowych z programów odnowy zabytków, ale są to trudne działania.

Za wszelkie pozyskane środki w imieniu własnym oraz wszystkich parafian bardzo serdecznie dziękuję. Osobiście wyrażam wdzięczność wszystkim wiernym, którzy mimo trudnych czasów ofiarnie przyczyniają się do odnowienia Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej.

Rozmowa została przeprowadzona 10 lipca 2013 r.

Dziękuję za przekazanie informacji i udostępnienie niezbędnych materiałów. Życzymy księdzu proboszczowi, aby udało się zrealizować wszystkie podjęte zadania z jak najlepszym efektem.

W imieniu red. „Echa” Stanisław Ocieпка

Sprawiła radość i dawała rozczarowanie

Stanisław Król

- nieznane koleje losu budowy limanowskiej świątyni

W ostatnim czasie z zainteresowaniem przyglądamy się naszej bazylice. Widok to niecodzienny, znany może naszym przodkom prawie sto lat temu. Przyzwyczajeni do jej obecności w naszym życiu uważamy ją za element stały, niezmienny. Archiwalne fotografie i dwa tomy monografii dr. Józefa Szymona Wrońskiego sugerują zupełnie coś innego. Zebrane z pasją dokumenty kreślą obraz trudu tworzenia i wielu wypadkowych, których efektem jest obecny kształt świątyni.

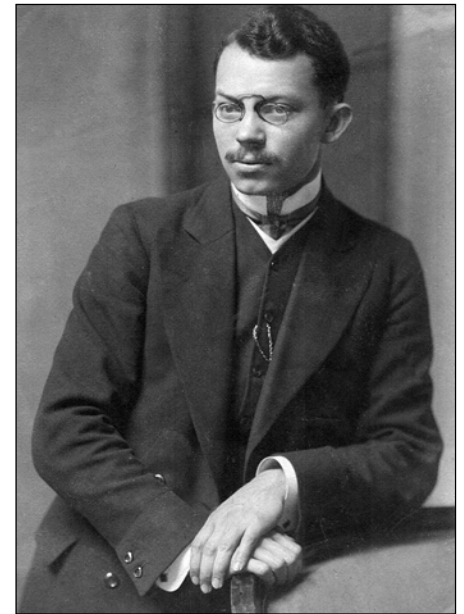
Na przełomie XIX i XX wieku Limanowa była małym, prowincjonalnym miasteczkiem na peryferiach cesarstwa austro-węgierskiego. W roku 1890 parafię objął ksiądz Kazimierz Łazarzski (1858-1944), dla którego budowa nowego kościoła stała się jednym z głównych zadań. Warunki nie były sprzyjające, w Kronice zanotował: *Patron i dwory odrzucały wszelką myśl budowy nowego kościoła, obawiając się mających spaść na nich konkurencyjnych ciężarów. Zubożałe mieszczaństwo limanowskie wtórowało temu, jedynie [...] gminy włościańskie były temu nieco przychylnie.* Udało mu się jednak rozbudzić entuzjazm, odwołując się między innymi do uczuć patriotycznych. Przekonać, że nowy kościół musi być nie tylko piękny i duży, ale i niepowtarzalny. Poszukując odpowiedniej formy dla wzniesłej idei pomnika Konstytucji 3 Maja, zetknął się z wybitnym polskim malarzem Jackiem Malczewskim. Tak powstał pomysł konkursu rozpisanego przez krakowskie Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana w roku 1908. Rozpoczęła się interesująca polemika angażująca intelektualne i artystyczne elity podzielonego zaborami kraju. Poszukiwano trudnego do zdefiniowania stylu narodowego.

Już na tym etapie wyróżniał się Zdzisław Mączyński (1878-1961). Krytykował malarskie podejście do zagadnienia i postulował uwzględnienie kontekstu



Ks. Kazimierz Łazarzski. Fotografia z 1904 roku z własnoręcznym podpisem księdza. Fot. ze zbiorów Krystyny Mars-Gawlikowskiej.

urbanistycznego. Projekt konkursowy i budowa kościoła w Limanowej była jednym z pierwszych znaczących osiągnięć młodego architekta. W jednej z pokonkursowych relacji czytamy: *Z. Mączyński [...] cały ze swoją ognistością odbija się w projekcie kościoła w Limanowej, uwieńczonym nagrodą pierwszą na konkursie w Krakowie. Opanowanie form polskiego baroku, ożywionych sztuką indywidualną autora, zjednywa uznanie dla tej jego pracy przeznaczonej do wykonania.* Uznawany później za jednego z czołowych polskich architektów rozumiał i wyczuwał istotę projektowania przestrzeni. Potrafił wykorzystać walory dekoracyjne materiałów budowlanych. Pomagały mu w tym doświadczenie i przede wszystkim staranne wykształcenie. Pracę zawodową rozpoczął w 1897 roku w biurze restauracji katedry na Wawelu. Od roku 1906 podjął własną działalność wznosząc liczne kościoły, szkoły, budynki mieszkalne oraz użyteczności publicznej. Najbardziej znany to obecna siedziba Ministerstwa Oświaty w Al. Szucha



Zdzisław Mączyński w okresie budowy limanowskiej świątyni. Fot. ze zbiorów Józefa Szymona Wrońskiego.

w Warszawie. Prowadził działalność i był autorem wielu prac naukowych oraz podręczników akademickich.

Realizacja ambitnego projektu pomnika Konstytucji 3 Maja wymagała współpracy obu silnych osobowości: architekta – Zdzisława Mączyńskiego i limanowskiego proboszcza – ks. Kazimierza Łazarzskiego. Relacje układały się pomyślnie. W jednym z pierwszych listów Mączyński pisał: *Przedem wszystkim najgoręcej dziękuję za obdarzenie mnie zaufaniem, które da Bóg nie zawiodę. [...] Dołożę przeto wszelkich starań, aby wywiązać się ku zadowoleniu osób, którym sprawa budowy nowej świątyni leży na sercu.* Rozpoczęła się ożywiona wymiana korespondencji, w której wymieniano się poglądami i dopracowywano konkursowy projekt. *Co do architektury to staram się o wyzyskanie tych nielicznych, ale tem nam miłszych motywów swojskich. Stromy dach, do boków przyparte podcienia, wieża strzelająca w górę gotycką iglicą lub barokowym zakończeniem - to krótki obraz naszych kościołów*

– takie one skromne, ale jak mile do nas przemawiają, to też starałem się – że tak powiem – przetłumaczyć te szczegóły na monumentalny język, drzewo zastąpić kamieniem, gonty dachówką, zmieniając materiał dostosować doń konstrukcję, zatrzymać atoli w całej architekturze prostotę, cechującą nasze dawne kościoły. Przekonany o wartości swojego dzieła architekt mocno przeżył wyrok konsystorski. Mimo że jak pisze: *Projekt o ile jest przemyślany jako tako, to stanowi organizm, z którego nic bezkarnie ująć, ani do którego dodać nie można – raczej można, ale będzie wtedy kaleką [...]*, dokonuje niezbędnych modyfikacji. Obok nowych szkiców do ks. Kazimierza Łazarskiego docierają pierwsze szacunkowe koszty budowy. *Podniosłem kosztorys do 148 000 zł, tj. 296 tysięcy koron. Faktyczny kosztorys, nie licząc żadnych zbytkowych urządzeń tylko wszystko proste, w dobrym gatunku. [...]*. Zauważa jednak z niepokojem, że: *ceny jednostkowe, dostarczone mi z Limanowej, są przerażająco wysokie i równają się a nawet przewyższają warszawskie [...]*

Ksiądz Kazimierz Łazarski, człowiek o dużym talencie organizacyjnym, przygotowania do budowy prowadził już od dawna. Zależało mu, żeby całość wypadła okazale, ale możliwie najtaniej. Udało mu się powiększyć plac, gromadził materiały i fundusze. W swoich działaniach musiał uwzględniać lokalne nastroje i możliwości. Często ludzie ofiarowali własną pracę zamiast pieniędzy. Łamali kamień, przewozili piasek, cegłę i drewno na dach i rusztowania. Rosło w parafianach poczucie wspólnoty i odpowiedzialność za śmiały, wydawało się ponad siły projekt. Mączyński, dla którego w tym czasie Limanowa stała się najważniejsza – przyjeżdżał, robił pomiary, doradzał.

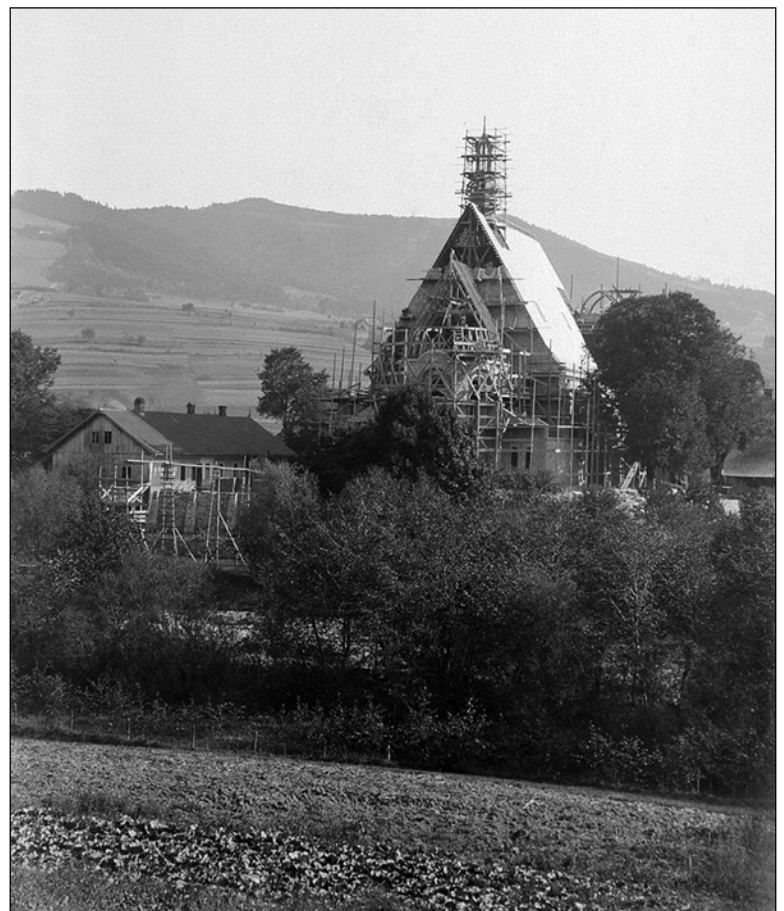
Po rozebraniu w 1910 starego kościoła, wiosną roku 1911 ruszyła budowa nowej świątyni. Prowadzona systemem gospodarczym, dzięki ofiarności i zaangażowaniu parafian postępowała bardzo szybko. Wkrótce okazało się, że zgromadzone fundusze ledwo pokrywają bieżące wydatki. Zmusiło to w roku 1913 do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 70 tysięcy koron. Mączyński wykorzystał przerwę na dopracowanie szczegó-

łów projektu. Ponieważ nie mógł osobiście nadzorować budowy, pytał listownie o jakość wykonanych prac blacharskich, jak nowo założona dachówka wytrzymała silne wiaty, prosił o przysłanie fotografii pani Klementyny Zubrzyckiej. Składając noworoczne życzenia: *Obyten rok przyniósł Wiel. Ks. Kanonikowi więcej... pieniędzy, a zatem i spokoju niż ta fatalna 13 [...]* nie przypuszczał, że ich dziełu zagrozi coś znacznie groźniejszego niż problemy finansowe.

Na początku roku prace postępowały tak szybko, że ks. Łazarski sądził, że budowę w stanie surowym uda się ukończyć jesienią 1914 roku. Jednak w lecie wybuchła wojna, a w grudniu dotarła do Limanowej. Świątynia cudem ocalała, ale nadzieja na szybkie zakończenie wojny i kontynuowanie budowy zgasła. *Krwawilo się serce – pisał ks. Łazarski – i tknęło od bólu [...]* na myśl, że tak wyteżona praca i trud około świątyni, która w większej części była wykończona, może pójść na marne i stać się, jakby warstwą zgliszcza i gruzów. *Od deszczu i śniegu pognił [...]* las rusztowań. ►



Widok od strony rynku na budujący się parafialny kościół limanowski z „lasem” rusztowań - 1915 rok.



Widok na budowany kościół od strony Potoku Starowiejskiego, tuż po zakończeniu pracy przy więźbie dachowej nad prezbiterium. W tle panorama Łysej Góry.

► Zastój trwał do wiosny 1916 roku, kiedy to prace ponownie ruszyły. Było to możliwe dzięki determinacji, niezwykle zaradności i umiejętności zjednywania sobie ludzi przez limanowskiego proboszcza. Nie mogąc dłużej czekać, zaciągnął kolejne pożyczki w wysokości 52 tysięcy koron w Wiedniu i Krakowie 48 tysięcy pod zastaw lipowskiego folwarku. Liczył się także każdy „wdowi grosz” często nie był przysłowiowy, bo trwała wojna i bliscy ginęli na frontach. Budowę prowadzono bez nadzoru Mączyńskiego, który przebywając w Moskwie nie mógł przyjechać do Galicji. Za fachowość prac odpowiedzialni byli miejscowi majstrowie a walczących mężczyzn zastępowały kobiety. Transport z trudem zdobywanych deficytowych materiałów wymagał pomysłowości i niestandardowych działań.

Wreszcie po siedmiu latach budowy, na kilka dni przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, ks. Łazarzski 6 października 1918 poświęcił kościół i odprawił pierwsze nabożeństwo różańcowe. Otwarcie kościoła i udostępnienie go wiernym nie oznaczało zakończenia prac. Należało skorygować powstałe błędy: [...] warto ten czas wykorzystać [...], poprawić co można [...], dość niepotrzebnych zmian na gorsze [...] - pisał architekt Zdzisław Mączyński. Uważał, że prace prowadzone w trudnych czasach wojny nie mogą zniweczyć wcześniejszego wysiłku. Aby zapewnić wysoki poziom wykończenia świątyni podjął współpracę z wybitnymi artystami: Konradem Krzyżanowskim, Edwardem Trojanowskim i Zygmuntem Otto. Ich zadaniem było ukształtowanie wnętrza zgodnie z założeniami całego projektu. Każda, nawet najdrobniejsza rzecz była przedkładana Mączyńskiemu. Gwarantowało to jakość prac, ale także niemałe koszty. Tymczasem olbrzymia inflacja pochłaniała skromny budżet budowlany. Sytuacja była skomplikowana i niezręczna. Od roku 1923 ks. Kazimierz Łazarzski nawiązał współpracę z młodszymi i bez większego dorobku artystami Wojciechem Durkiem i Adamem Mikszem. Pracowali szybciej i przede wszystkim taniej. Prace prowadzone bez konsultacji wywołały ostry protest Zdzisława Mączyńskiego. Do Limanowej przyjechał dopiero po śmierci ks. Łazarzskiego, gdy następcą został ks. Ludwik Kowalski. Domagał się, żeby sprawą zajęła się odpowiednia grupa ekspertów z zarządu Stowarzyszenia Architektów



Pośród rusztowań widoczne kolumny z kapitelami, na pierwszym planie murarze przy łuku arkady ołtarza św. Józefa, obok widoczny wylot tunelu klatki schodowej z kręconymi schodami prowadzącymi na ambonę.

Rzeczypospolitej oraz Kurii Metropolitalnej. *Gorąco proszę* – pisał Mączyński do ks. Kowalskiego – *o informację: 1. Kto przerobił ołtarz i dekorował sklepienie, wiem, że malował Miksz, 2. Kto projektował te lastricowe płyty, wyrzucanie kapiteli, lukrowanie cementem kolumnien, oblepianie główek aniołkami itp. Przy czym chciałbym wiedzieć dokładnie, czy Durek w tej robocie brał udział, czy też on wykonał ołtarze boczne i stacje? Gorąco proszę o fotografie zeszczonego wnętrza, choćby fragmentarycznie, byle wyraźnie, czytelnie: np. fragment ołtarza, choćby z jedną kolumną, fragment sklepienia z arkadą i tymi cementowymi gwoździami.*

Od roku 1958 rozpoczęły się prace renowacyjne, mające na celu przywrócenie wnętrza pierwotnego charakteru. Po nagłej śmierci Mączyńskiego w 1961 prace wznowiono w 1964 w związku ze zbliżającymi się uroczystościami koronacji Pięty limanowskiej. W 1971 decyzją Wydziału Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie kościół został wpisany do rejestru zabytków. W kolejnych trudnych latach PRL-u staraniem ks. dziekana Józefa Poręby kontynuowano konieczne remonty. Zmieniło się otoczenie kościoła i powstało zaplecze sanktuarium. Razem z zabytkową bazyliką stanowi dzisiaj jeden z najciekawszych zakątków miasta.

Zrąb czasu dokonał swojego „dzieła” zniszczenia. Kamienna elewacja świątyni, pozostająca w surowym stanie od początku budowy kościoła, została

poważnie uszkodzona. Współczesna ocena konserwatorska przeprowadzona w ostatnich latach jest jednoznaczna: zachodzi konieczność natychmiastowych działań konserwatorskich. Dzieła odnowienia limanowskiej bazyliki podjął się obecny proboszcz ks. dr Wiesław Piotrowski, wpisując się w „łańcuch” historii limanowskiej świątyni.

Po rozebraniu rusztowań zobaczymy inną, ale nadal naszą, bo zbudowaną przez przodków limanowską bazylikę. To ich trud, ofiarność i aspiracje nadały wymierny kształt idei. Zawdzięczamy ją także intelektualnemu i organizacyjnemu wysiłkowi ks. Ludwika Kowalskiego i architekta Zdzisława Mączyńskiego. Kształtowała ją historia, związane z nią przeciwności i ograniczenia. Od projektu konkursowego do górującej nad miastem świątyni wiele się wydarzyło. Każdy detal architektoniczny ma swoją historię, a teraz nasze pokolenie zostawi swój ślad.

Listy, które opublikowane zostały w II tomie monografii dr. Józefa Wrońskiego zatytułowanej „Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Pasjonujące Początki”, pisane przez Zdzisława Mączyńskiego projektanta limanowskiej świątyni do prałata ks. Kazimierza Łazarzskiego są cennym źródłem do poznania dziejów budowy naszego kościoła. Czytelników pragnących zgłębić ten temat odsyłam do tych ciekawych archiwalnych materiałów.

Limanowski Uniwersytet Trzeciego Wieku

Ks. Stanisław Wojcieszak

Powstanie Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Pierwsza placówka dla osób starszych nazwana Uniwersytetem Trzeciego Wieku powstała w 1973r. we Francji przy Uniwersytecie w Tuluzie. Twórcą jej był profesor prawa Pierre Vellas. Prowadził on badania naukowe na temat starzenia się oraz starości człowieka i zwrócił uwagę na potrzebę wykorzystania kapitału, który posiadają seniorzy. W krótkim czasie na terenie całej Europy i poza nią zaczęły powstawać uniwersytety dla seniorów. Francuski model Uniwersytetu Trzeciego Wieku zakłada, że inni pomagają w rozwoju naukowym członkom uniwersytetu.

W 1981 roku w Anglii zwrócono uwagę na wzajemną pomoc słuchaczy, według której zajęcia prowadzą sami członkowie tworzący Uniwersytet, ubogacając się wzajemnie tym, co w życiu zdobyli. W przeciwieństwie do modelu francuskiego, nie potrzebuje on wsparcia wyższej uczelni.

Pierwszy Uniwersytet Trzeciego wieku w Polsce powstał w 1975 roku w Warszawie, w ramach Podyplomowego Centrum Kształcenia Kadr Medycznych. Jego założycielką i propagatorką tego typu instytucji była prof. Halina Szwarz, która знаła osobiście prof. Pierre Vellas i promowała powstanie w naszym kraju francuskiego modelu uniwersytetów. Starzenie się społeczeństw oraz potrzeba aktywności, a także zaistniałe możliwości sprawiają, że liczba tych Uniwersytetów zaczęła gwałtownie wzrastać i w połowie 2013 roku było ich w Polsce ponad 450.

W 2007 r. powstała ogólnopolska Federacja Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku opracowująca zasady funkcjonowania niektórych z nich. Sprawą starzenia się społeczeństw i uczenia się ludzi dorosłych zajęło się Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych (1982r., 2002r.) oraz Parlament Europejski (2006r., 2011r., 2012r.). Ogłosił on rok 2012 jako Europejski Rok Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej.

Także w Parlamencie Rzeczypospolitej Polskiej zaistniał zespół do Spraw Osób



Wykład prof. Antoniego Tajdusia w Gminnej Bibliotece Publicznej w Tymbarku w ramach projektu „Aktywni całe życie” - współfinansowanego ze środków Ministra Pracy i Polityki Społecznej - 2013 r.

Starszych i Parlamentarny Zespół do Spraw Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Powstają więc różnorodne inicjatywy, których celem jest rozwój kształcenia i aktywizacja osób starszych oraz przeciwdziałanie ich osamotnieniu i społecznemu wykluczeniu.

Uniwersytety Trzeciego Wieku mogą funkcjonować w trzech formach organizacyjno-prawnych:

- jako organizacje pozarządowe (stowarzyszenia, fundacje);
- jako struktury publiczne lub niepubliczne (wyższe uczelnie);
- jako jednostki organizacyjne samorządu lokalnego (w centrach kultury, bibliotekach, ośrodkach pomocy społecznej).

Limanowski Uniwersytet Trzeciego Wieku (LUTW) funkcjonuje jako stowarzyszenie.

Założenie Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Limanowej

W czasie posługi duszpasterskiej spotkałem wielokrotnie ludzi będących na emeryturze, opuszczonych i osamotnionych. Zauważyłem, że wielu z nich posiadając duży kapitał doświadczeń, ma potrzebę bycia we wspólnocie oraz pra-

gnie dalszego rozwoju. Zauważyłem też jak wiele daje tym osobom Uniwersytet Trzeciego Wieku funkcjonujący w Nowym Targu, którego działalność znałem. Pomyślałem więc, by podobną instytucję utworzyć w Limanowej. Kiedy 14 października 2009 r. z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbyło się spotkanie emerytowanych nauczycieli w liczbie około 150 osób zorganizowane przez Annę Jasieć - emerytowaną dyrektorkę I Liceum w Limanowej, wystąpiłem wtedy z propozycją założenia UTW w naszym mieście. Inicjatywa spotkała się z aplauzem. Potwierdzili ją wyżej wspomniani zgromadzeni, także w czasie oplatkowego spotkania w styczniu 2010 r. w Łososinie Górnej. W międzyczasie podjąłem już w tej sprawie starania. Działający przy UTW w Nowym Sączu mec. Wojciech Nalepa udzielił mi porad prawnych w tej sprawie i zaoferował bezinteresowną pomoc.

Od samego początku w powstanie uniwersytetu bardzo aktywnie zaangażowała się Anna Jasica. Razem udaliśmy się do starosty powiatu Jana Puchalę, wójta gminy Limanowa Władysława Pazdana oraz przewodniczącego Rady Miasta Ryszarda Kulmy, przedstawiając pomysł, prosząc o wsparcie i pytając na



Wycieczka do Tarnowskich Gór w ramach programu „Aktywni całe życie” - 2012 r.



Wycieczka do miasteczka galicyjskiego w Nowym Sączu połączona z warsztatami.



Kurs pływania na limanowskim basenie.

co możemy liczyć. Lokalne władze były tej sprawie bardzo przychylnie, choć deklarowały taką pomoc na jaką pozwala prawo.

W pomysł zorganizowania u nas UTW zostało włączone coraz więcej osób, m.in. mec. Eugeniusz Machay – opracował statut, Czesława Piaskowy i inni.

W Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych, im. ks. Józefa Tischnera „Ekonomik”, 15 grudnia zebrali się już kilka osób, a mec. Wojciech Nalepa z Nowego Sącza przedstawił warunki prawne stowarzyszenia. By zaangażować w tę sprawę ludzi nauki pochodzących z Limanowszczyzny w grudniu 2009 r. zaprosiłem do siebie prof. Antoniego Tajdusia rodem z Tymbarku, ówczesnego rektora Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie, prosząc o opiekę naukową nad powstającym dziełem. Przyjął tę propozycję bardzo chętnie i włączył w nią również prof. Adama Piestrzyńskiego, rodem z Limanowej. Obydwaj profesorowie są absolwentami limanowskiego Liceum im. Władysława Orkana. Pierwsze spotkanie władz administracyjnych miasta z prof. Antonim Tajdusiem i grupą inicjatywną stowarzyszenia odbyło się 30 stycznia 2010 roku. Władze zobowiązały się wspierać działalność Uniwersytetu, a dyrektor „Ekonomika” Maria Szkarłat zapewniła lokal przy szkole na siedzibę. Komitet Założycielski powstał 13 maja 2010 roku, w skład którego weszli: ks. Stanisław Wojcieszak, Maria Szkarłat, Czesława Piaskowy, Anastazja Brajner, Tomasz Krupiński.

Komitet Założycielski uchwalił 23 września 2010 r. Statut Stowarzyszenia, wpisał stowarzyszenie do Krajowego Rejestru Sądowego i nadano stowarzyszeniu Regon i Pesel oraz przygotowano walne zebranie.

Dużą pomoc okazał wtedy mec. Wiesław Borczyk – prezes UTW z Nowego Sącza i mec. Wojciech Nalepa.

Walne zebranie odbyło się 8 listopada 2010 r. W czasie jego przebiegu ukonstytuował się Zarząd w skład którego weszli: Anastazja Brajner, Anna Jasi-ca, Tomasz Krupiński, Grażyna Świerkosz-Jacak i ks. Stanisław Wojcieszak. Na prezesa limanowskiego UTW wybrano Tadeusza Niezabitowskiego z Tymbarku. Powołano też Komisję Rewizyjną i Radę Programową.

Działalność pierwszego roku akademickiego UTW w Limanowej zainaugurowano 12 listopada 2010 r. Mszą św.

w Bazylice M. B. Bolesnej. Po Mszy św. sprawowanej przez piszącego te słowa w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Limanowej był wykład inauguracyjny wygłoszony przez prof. Antoniego Tajdusia pt. „Niespokojna ziemia”. Uroczystość uświetnił chór „Carpe Diem”. Wzięło w niej udział bardzo dużo osób.

W pierwszym roku działalności co miesiąc odbywały się wykłady audytoryjne dla wszystkich chętnych. Wygłaszali je m.in. prof. Gabriel Turowski, dr Łucja Kaprańska z AGH w Krakowie. Uniwersytet dzięki sprawnej działalności prezesa Tadeusza Niezabitowskiego i zaangażowaniu Agnieszki Florek, która przyczyniła się do otrzymania dotacji na uniwersytet, coraz bardziej się uaktywniała i rozwijała. Oprócz wykładów odbywały się też inne spotkania i zajęcia specjalistyczne. Ważnym wydarzeniem w działalności LUTW było uchwalenie 3 grudnia regulaminu Zarządu.

Inauguracja drugiego roku działalności LUTW była 21 października 2011 r. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., po której w Limanowskim Domu Kultury wykład zatytułowany: „Ziemia Limanowska a współczesny boom gazowy. Czy gra warta świeczki”, wygłosiła prof. Halina Tyczkowska z Krakowa.

Zajęcia w ciągu tego roku miały jeszcze szerszy zakres niż rok wcześniej, między innymi były warsztaty z informatyki, zwiedzanie AGH w Krakowie.

Trzeci z kolei już rok akademicki rozpoczął się 19 października 2012 r. tradycyjnie Mszą św. w limanowskiej bazylice, po której wykład inauguracyjny wygłosił prof. Adam Piestrzyński.

Dzięki dofinansowaniu działalności przez Rady Powiatu i Miasta oraz z Funduszy Ministerialnych odbyło się w ciągu roku 19 ciekawych wykładów audytoryjnych o różnorodnej tematyce. Zorganizowano kurs nauki języka angielskiego, zajęcia gimnastyczne, naukę pływania, kilka wycieczek, wyjazd do krakowskiej opery, spotkanie integracyjne przy ognisku. Wszystko to w ramach projektów: „Aktywni całe życie” i „Akademii Aktywnego Seniora”. Ogólnopolska Federacja Uniwersytetu Trzeciego Wieku w czerwcu 2013r. doceniła działalność limanowskiego uniwersytetu i przyznała mu certyfikat brązowy, wygłaszając laudację na temat jego działalności.

2 czerwca br. odbyło się walne zebranie podsumowujące roczną działal-



Warsztaty z zakresu koronkarstwa klockowego.



Warsztaty fotograficzne w ramach zajęć programowych „Akademia Aktywnego Seniora”.

ność Uniwersytetu. Z powodu rezygnacji ze względów osobistych podziękowano zasłużonemu prezesowi Tadeuszowi Niezabitowskiemu oraz członkowi Zarządu Marii Szkarłat. Nowym prezesem została wybrana Jolanta Skwarczek Ichas, a do dotychczasowych członków Zarządu dokooptowano Helenę Michałek.

Aktualnie (na 31 maja 2013 r.) LUTW liczy 120 słuchaczy, w tym 24 przyjętych w ostatnim roku. Uniwersytet ma siedzibę przy ul. Jana Pawła II nr 42. Ma też stronę internetową o działalności stowarzyszenia www.utw.limanowa.edu.pl

Po raz kolejny 18 października 2013 o godz. 16⁰⁰ w dniu inauguracji czwartego już roku działalności LUTW zaśpiewa chór pieśń „Gaudeamus igitur”. Zapraszając seniorów, życzymy Uniwersytetowi dalszego rozwoju i wielu sukcesów. Każdy może tu dla siebie znaleźć coś ciekawego i nieco się zaangażować pożytkiem na rzecz własnej satysfakcji i korzyści zbiorowej.

Fotografie: Agnieszka Florek

Żyli wśród nas

Leopold Kucharczyk

- przybyli do getta... odeszli w nieznane...

Czas płynie nieubłaganie i w bieżącym roku minie już 71. rocznica likwidacji gett żydowskich na obszarze Generalnego Gubernatorstwa, w tym także w sierpniu 1942 r., getta limanowskiego i ostatecznego rozstrzygnięcia kwestii żydowskiej przez niemieckich nazistów.

W miesiącu lipcu dotarł do redakcji „Echa Limanowskiego” katalog – publikacja, wydany w 2013 r. w Lublinie, autorstwa Roberta Kuwałka i Dariusza Libionka. Wydawnictwo to dokumentuje ekspozycję plenerową zorganizowaną w 2012 r. przez Państwowe Muzeum na Majdanku w Lublinie dla upamiętnienia 70. rocznicy zagłady Żydów w Generalnym Gubernatorstwie w czasie operacji pod kryptonimem „Aktion Reinhardt”, która początkowo była akcją przewidzianą na obszar okupowanych ziem polskich, a później rozszerzyła się na Żydów zamieszkujących we wszystkich państwach europejskich. Prezentacja dokumentująca ekspozycję plenerową upamiętniającą 70. rocznicę zagłady Żydów rozpoczyna się wprowadzeniem Czytelnika do tematu, gdzie obok umieszczona została dużego formatu fotografia z Limanowej, przedstawiająca żydowskich chłopców wyglądających przez okno limanowskiego chederu (żydowskiej szkoły).

Otrzymałmy tę dwujęzyczną publikację dzięki uprzejmości p. Ewy Koper- pracownika Muzeum – Miejsca Pamięci w Bełżcu, współpracującej z redakcją „Echa Limanowskiego.”

To w Bełżcu był ostatni przystanek „Ziemskiego Życia” dla prawie 600-tys Żydów, w tym również Żydów limanowskich zagazowanych w komorach tego obozu.

Wystawa jak i katalog, pod wymownym tytułem „Przybyli do getta... odeszli w nieznane...”, posiada nie tylko ogólnopolski, ale i międzynarodowy wydźwięk. Przypomina o wydarzeniach i miejscach związanych z prześladowaniem i eksterminacją ludności żydowskiej w okupowanej przez Niemcy środkowej, połu-



Jedna z dwóch fotografii na stronie 36 katalogu przedstawia Żydów przed jednym z baraków obozu przejściowego w Sowlinach-Limanowej. 1 listopada 1942 roku obóz został zlikwidowany, ok. 200 Żydów rozstrzelano na Zamieściu przy drodze Limanowa-Tymbark.

dniowej i południowo – wschodniej Polsce. Te terytoria, wchodzące w skład Generalnego Gubernatorstwa, spełniły tragiczną rolę w realizacji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”- nazistowskiego planu eksterminacji 11 milionów Żydów europejskich.

Wystawa, jak i katalog zawierają wiele dokumentalnych fotografii m.in. fotografie z życia Żydów limanowskich, które pozyskane zostały w czasie opracowania dokumentalnych albumów fotograficznych o Limanowej zatytułowanych „Okruchy pamięci”. Fotografie zgromadzone w tych albumach przekazane zostały w 2011 roku do zbiorów muzeum w Bełżcu na cele edukacyjne. Wykorzystanie ich we wspomnianym katalogu jest pokłosiem dobrej współpracy redakcji „Echa Limanowskiego”

z Muzeum – Miejscem Pamięci w Bełżcu. Wcześniej fotografie te prezentowane były na wystawie w Bełżcu pt. „Ślady społeczności żydowskiej w mojej miejscowości”. Pisała o tym Ewa Koper w „Echu Limanowskim” – nr 224-225, maj – czerwiec 2013r. w artykule zatytułowanym „Zapomniane miejsce Zagłady”.

Znakomita większość przekazanych do muzeum zdjęć to fotografie autorstwa limanowianina Grzegorza Jońca, wykonane z ukrycia, z narażeniem życia w czasie okupacji. Fotografie prezentowane w katalogu dokumentują los społeczności limanowskich Żydów, ich eksterminację i wpisują się nie tylko w polską pamięć, ale i w pamięć o wymiarze ogólnoeuropejskim.

Dzisiaj w kolejną sierpniową rocznicę likwidacji getta limanowskiego i zagazowania jej mieszkańców w Bełżcu - Obozie Zagłady, pragniemy przywołać pamięć o ostatecznym losie prawie 50% społeczności żydowskiej żyjącej w naszym przedwojennym miasteczku.

Pamięć i szacunek dla współmieszkańców ówczesnej Limanowej jaką także tworzyli Żydzi jest naszym historycznym obowiązkiem, gdyż oni razem z naszymi dziadami i ojcami budowali miasto, tworzyli jego klimat, mieli wpływ na rozwój życia politycznego i społecznego szczególnie w latach II Rzeczypospolitej.

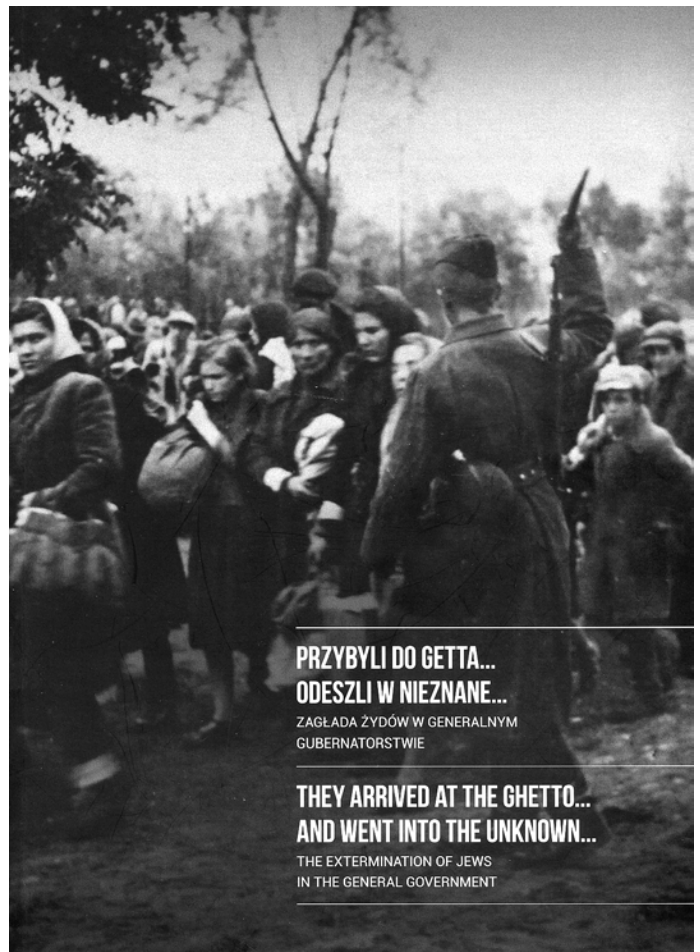
Niestety nasza ulotna pamięć o historii przeszłych pokoleń mieszkańców Limanowej nie jest wsparta żadnym materialnym upamiętnieniem tragicznych wydarzeń w tamtym minionym okresie. Trudno by szukać w mieście i najbliższej jego okolicy monumentu czy nawet skromnej tablicy w miejscach kaźni, których wcale nie jest tak mało. Żyjemy obok lub w rejonach skrwawionych nie tylko krwią żydowską, ale i pomordowanych w katowniach UB, polskich „Żołnierzy Wyklętych”.

Spotykamy się często z pytaniem dlaczego od paru lat pisze się o życiu i eksterminacji Żydów limanowskich, zarówno w „Echu Limanowskim”, „Almanachu Ziemi Limanowskiej” czy urzędującej wystawie w Regionalnym Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Nasze działania mają na celu przyczynienie się do przywrócenia pamięci o limanowskich Żydach – wymordowanych w czasie II wojny światowej przez niemieckich nazistów. Oni żyli wśród nas. Taką jest prawda historyczna, chcąc ją zgłębić i zrozumieć nie da się i nie można pominąć tych okrutnych wydarzeń.

Mam także nadzieję, że będzie rosło zainteresowanie społeczne miejscami w Limanowej i jej okolicach, związanymi z cierpieniami i śmiercią zarówno społeczności polskiej jak również żyjących obok nich przez setki lat społeczności żydowskiej. Pragnąłbym, aby przywołany fragment tekstu z prezentowanej publikacji „Przybyli do getta... Odeszli w nieznane... wywołał chwilę zadumy: *Trwający od marca 1942r. do listopada 1943 r. masowy mord Żydów określany przez sprawców kryptonimem „Aktion Reinhardt” pochłonął ok. 2 miliony Żydów polskich i zagranicznych (W tym także z Limanowej – przyp. red.). Większość z nich zamordowano w Bełżcu, Sobiborze i Treblince. Dziesiątki tysięcy zmarły w gettach jeszcze przed rozpoczęciem akcji likwidacyjnych, zginęły w masowych egzekucjach, podczas likwidacji gett, przewożenia do obozów, obław w miastach i na prowincji. Z polskich miast i miasteczek zniknęła całkowicie osiadła tam od wieków ludność żydowska. Z wielu miejscowości nie przeżył nikt, kto mógłby opowiedzieć o tragedii.*

Jedna ze stron katalogu zatytułowana: *Tragiczny bilans 1942 roku.*



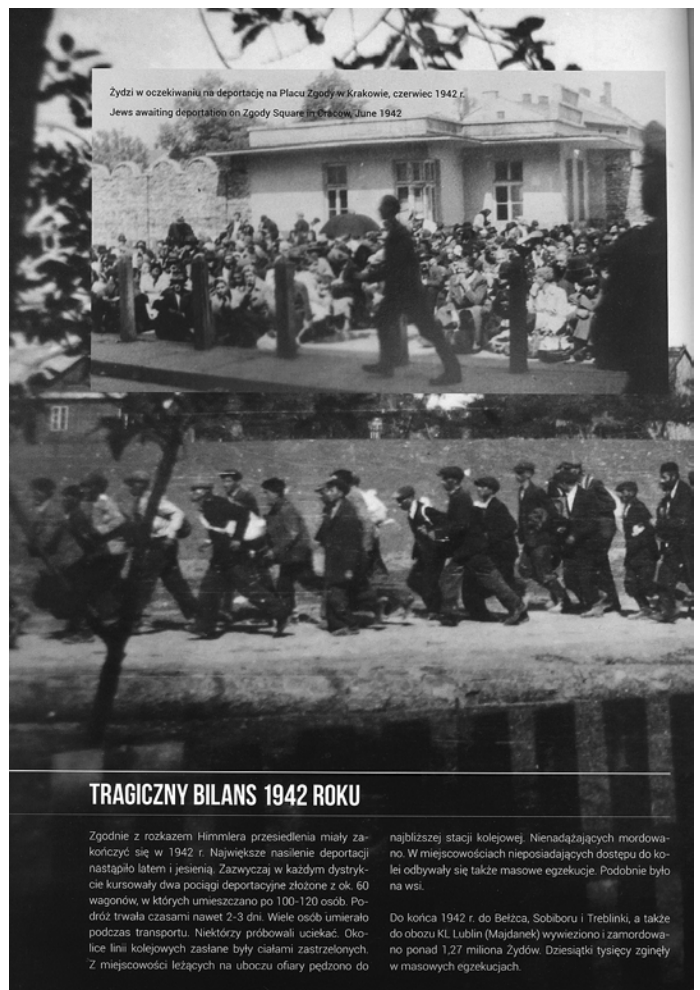
PRZYBYLI DO GETTA...
ODESZLI W NIEZNANE...

ZAGŁADA ŻYDÓW W GENERALNYM
GUBERNATORSTWIE

THEY ARRIVED AT THE GHETTO...
AND WENT INTO THE UNKNOWN...

THE EXTERMINATION OF JEWS
IN THE GENERAL GOVERNMENT

Tytułowa strona publikacji-katalogu.



Żydzi w oczekiwaniu na deportację na Placu Zgody w Krakowie, czerwiec 1942 r.
Jews awaiting deportation on Zgody Square in Krakow, June 1942

TRAGICZNY BILANS 1942 ROKU

Zgodnie z rozkazem Himmlera przesiedlenia miały zakończyć się w 1942 r. Największe nasilenie deportacji nastąpiło latem i jesienią. Zazwyczaj w każdym dystrykcie kursowały dwa pociągi deportacyjne złożone z ok. 60 wagonów, w których umieszczano po 100-120 osób. Podróż trwała czasami nawet 2-3 dni. Wiele osób umierało podczas transportu. Niektórzy próbowali uciekać. Okolice linii kolejowych zasłane były ciałami zastrzelonych. Z miejscowości leżących na uboczu ofiary pędzono do

najbliższej stacji kolejowej. Nienadających mordowano. W miejscowościach nieposiadających dostępu do kolei odbywały się także masowe egzekucje. Podobnie było na ws.

Do końca 1942 r. do Bełżca, Sobiboru i Treblinki, a także do obozu KL Lublin (Majdanek) wywieziono i zamordowano ponad 1,27 miliona Żydów. Dziesiątki tysięcy zginęły w masowych egzekucjach.

ULICA 26 w Limanowej

Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych ULICA to jeden z najstarszych środkowoeuropejskich festiwali teatrów ulicznych. Jest on organizowany przez krakowski Teatr KTO od 1988 roku. Tegoroczna edycja zawitała znowu również do Limanowej. 13 lipca na placu przed LDK zaprezentowały się cztery grupy teatralne.

Ludzie. Co istotne, ludzie jacyś przyszli! Po limanowskiej odnodze tego Festiwalu sprzed dwóch lat, można było mieć po temu obawy. Oczywiście nie była to publika rozmiaru tej z *Zapachu czasu*, ani tym bardziej tłum jak na niegdysiejszych, organizowanych na tym placu poniedziałkowych jarmarkach. Ale było nawet przyzwyczajenie, a w porównaniu do frekwencyjnego dramatu z 2011 – dobrze.

Pierwsze przedstawienie to solowy 20-minutowy spektakl *De Paseo* w wykonaniu Hiszpanki Claire Ducreux. Mając za rekwizyt tylko ławkę (na kółkach), zaprezentowała katalog rodzajowych scenek z życia, których wszyscy chyba na co dzień doświadczamy. Dobra pantomima, dopracowana choreografia i taniec, ciekawe – momentami akrobatyczne – wykorzystanie rekwizytu, gesty. Sceniczny minimalizm, ale z dużą dozą pięknie zaprezentowanych emocji. I oczy Claire. *Oczy tej małej, jak dwa błękity* – jak to swego czasu pisała Agnieszka Osiecka. Duże, piękne, wypełnione eterycznie pełgającymi ognikami. W połączeniu z mimiką, czarowały. Niepodobna było nie wodzić za nimi swoimi...

Przed kolejnym spektaklem na Wędrówki (*Décambulations*) między ludzi ruszyli aktorzy francusko-niemieckiego Theater Rue Piétonne. Choć aktorów to można było zobaczyć dopiero po prezentacji, bo tak naprawdę byli oni wtłoczeni w animowane rury, przypominające jakiś rodzaj ni to larw, ni ruchomych kominów ruszyli między ludzi, zaczepiając ich i wywołując zabawny momentami ferment, nie tylko wśród dzieciaków.

Następne przedstawienie *Envirez-vous* zaprezentowała La Mini Compagnie z Francji. Trzech przynapitych mężczyzn, jeden akordeonista, alkohol, kobieta, stolik, krzesła, szkło, alkohol, muzyka, zabawa na całego, humor, realizm ma-



Spektakl „De Paseo” w wykonaniu Hiszpanki Claire Ducreux.



Envirez-vous, zaprezentowała La Mini Compagnie z Francji.



giczny, alkohol, *c'est la vie*, kabaret paryski z początku XX w. ... Takie miałem skojarzenia. Czy aby *Envirez-vous* to nie był jakiś zagubiony fragment scenariusza allenowskiego *O północy w Paryżu*? Francuzi świetną, dopracowaną w szczegółach grą aktorską i akrobatyką na poziomie kaskaderki, wzbudzili bardzo żywe reakcje zebranej publiczności. Co i rusz rozlegały się emocjonalne westchnienia i rześiste brawa. Po swoim występie zebrali duże owacje, kłaniać się publice i żegnać z nią musieli – wywoływani oklaskami – dwa razy. Po spektaklu jeszcze rozdawali autografy, pozowali do zdjęć i dyskutowali z ludźmi. Byli zadowoleni. My też. La Mini Compagnie, *merci*.

I jako ostatni wystąpił katowicki Teatr Gry i Ludzie ze spektaklem pt. *Ballada o Janie Wnęku*. Wnęk to postać historyczna, z połowy XIX wieku, uznawana, poprzez swoje doświadczenia, za pioniera lotnictwa. Spektakl, wykorzystując przede wszystkim język ruchu i tańca, bazuje na historii jego życia i dokonaniach. Od strony scenografii i produkcji technicznej było to najokazalsze przedstawienie. Największa liczba aktorów biorących udział, rekwizyty sceniczne, wykorzystanie ognia i sztucznego oświetlenia, podkładów muzycznych. *Ballada*, czerpiąc z ludowości (i mając taki sceniczny anturaz), podejmowała – chyba – tematykę jednostki konfrontującej swoje wizje z niezrozumieniem środowiska. Z niemożnością, z ceną jaką się płaci za realizację swoich marzeń i pragnień. Mnie spektakl ten nasuwał na myśl jakiegoś skojarzenia z figurami i historiami literackimi, typu: mit o Ikarze, wybrane mickiewiczowskie *Ballady i romanse* czy nawet – tu pewnie srogo przesadzę – piętno otoczenia jakie dotyka Piotra i Agnieszki u Hłaski w *Ósmym dniu tygodnia*. Generalnie jednak prezentacja Teatru Gry zrobiła na mnie najmniejsze wrażenie. Wydaje mi się, że spektakl ten ma trochę mielizn i niepotrzebnych, dłużeń się sekwencji. Tak to odbierałem, ale mogę się mylić, bo z tym rodzajem sztuki, jaka była prezentowana w sobotnie popołudnie 13 lipca w Limanowej, mam bardzo mało do czynienia. Dlatego wszystkie powyższe skojarzenia i próby oceny proszę brać w duży nawias.

W to natomiast, że Claire ma piękne oczy, w to mi proszę wierzyć.

Fotografie: Bogdan Skrzekut



Aktorzy francusko-niemieckiego Theater Rue Piétonne.



Katowicki Teatr Gry i Ludzie ze spektaklem pt. „Ballada o Janie Wnęku”.

E-book Transgraniczne przenikanie

Jest nowe, elektroniczne wydawnictwo dokumentujące współpracę na linii Limanowa – Dolny Kubin. W połowie lipca limanowska biblioteka wydała e-book pt. *Transgraniczne przenikanie*.

Jest on w polsko-słowackiej wersji językowej. Dotyczy historii, kultury, walorów turystyczno-krajoznawczych oraz współpracy Limanowej i Dolnego Kubina. Autorami części polskiej są Jolanta Bugajska, Joanna Michalik, Jerzy Bogacz, Marek Dudek i Stanisław Ociepka. Stronę słowacką reprezentują Martina Fecskéová, Peter Huba, Ľubica Luptáková oraz Zdenka Porubčinová. Prócz fotografii dokumentalno-historycznych, uzupełniających treści merytoryczne, wydawnictwo to zawiera dwie obszerne artystyczne fotogalerie, prezentujące obydwa miasta i okoliczne regiony. E-book jest egzemplarzem darmowym. Można go odebrać w limanowskiej bibliotece. Jest również zamieszczony na stronach internetowych limanowskiej i dolnokubińskiej księżnicy. Pod koniec lipca najpierw w Limanowej (26.07.), następnie w Dolnym Kubinie (31.07.), odbyły się spotkania promocyjne wydawnictwa. Poniżej krótkie pararelacje i refleksje.

LIMANOWA

Licznie zebrane audytorium (mimo urlopowo-wypoczynkowego czasu) powitała i wprowadziła w tematykę spotkania Joanna Michalik, oddając następnie mikrofon i głos Joannie Ligas, która od strony artystycznej obsługiwała spotkanie. Młoda wokalistka, duży talent, głos jak dzwon, profesjonalizm i pewność „na scenie” odwrotnie proporcjonalne do wieku. Za swój występ na początku i zakończeniu oficjalnej części promocji zebrała rześiste brawa. W kolejnej części spotkania wyemitowano multimedialną prezentację wpisującą się w temat transgranicznego przenikania. Złożyły się na nią fotografie trzech rodzajów: historyczne – poświęcone obydwu miastom; dokumentalne – ilustrujące wzajemne kontakty oraz współpracę oraz artystyczne – będące częścią wyżej wspomianej fotogalerii tego wydawnictwa. Potem promocja przedzierzgnęła się w panelowe spotkanie autorskie. Głos zabierali autorzy rozdziałów e-book’a (polscy oraz część słowackich, obecnych w Limanowej). Generalnie: dzielili się swoimi refleksjami, czy to w odniesieniu do własnych tekstów, czy personalnymi doświadczeniami związanymi ze stroną słowacką (polską), czy też jakimiś innymi zagadnieniami wpisującymi się w temat limanowsko-dolnokubińskiego przenikania. Bo ono było, jest i zapewne nadal będzie trwało. Ma już sążnięcie zapisane, ponad czterdziestoletnie kalendarium, wypełnione realnymi działaniami w różnych dziedzinach życia społecznego: turystyki, sportu, kooperacji samorządów czy szeroko rozumianej kultury i sztuki. Niniejszy e-book to kolejny wpis do tego transgranicznego diariusza, pisanego przez Limanową i Dolny Kubin.

Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej
zaprasza na spotkanie promocyjne e-booka
pn.

TRANSGRANICZNE PRZENIKANIE

(egzemplarz darmowy)

Wydawnictwo tematycznie dotyczy Limanowej
i Dolnego Kubina (historia, kultura, współpraca)

26.07.2013 r., godz. 17:00
MBP w Limanowej
(ul. M.B. Bolesnej 13).

Wstęp wolny
Zapraszamy

Dolny Kubin
Limanowa

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Tatry w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013.

Strona tytułowa elektronicznego wydawnictwa dokumentującego współpracę Limanowej z Dolnym Kubinem.



Spotkanie promocyjne e-booka *Transgraniczne przenikanie* w Miejskiej Bibliotece w Limanowej (26 lipca br.)

DOLNY KUBIN

Promocja po słowackiej stronie upłynęła w bardzo ciepłej atmosferze. I nie dlatego nawet, że lato, a w Dolnym Kubinie wtenczas termometr musiał wskazywać grubo ponad trzy dziesiątki stopni (kto być musiał odziany w oficjalny strój, cierpieć nielekkko). Ale inaczej niż ciepło, odbyć się to nie mogło. Bardziej tu idzie o megakoleżeńską relację. Fajna sprawa, gdy jedziesz na drugą stronę granicy na jakąś oficjalną imprezę i wśród liczego audytorium jakieś, bez przesady, 70% to mniej lub bardziej znajome twarze. Ktoś z limanowskiej delegacji, która była obecna na spotkaniu w nie bardzo licznym (czas urlopowo-wypoczynkowy przecież), ale mocno zwartym gronie, rzucił w kuluarach: „*my się u Was jak u siebie czujemy i radość nam, że znów tu jesteśmy*”. I w sedno trafił. Taka relacja panuje między środowiskami orbitującymi wokół obydwu księżnic i ich kooperacji, a wspólnie realizowane projekty jedynie formalnie ją żyrują. Bo pogłębiać już nie muszą. Od kilku lat „transgraniczne przenikanie” odbywa się już na gruncie czysto ludzkim. Gdy lokalna telewizja pytała jednego z przedstawicieli polskiej grupy, co jeszcze zostało na przyszłość do zrealizowania na linii Limanowa-Dolny Kubin, ten odparł, że novum by było chyba jedynie jakieś transgraniczne małżeństwo, bo już bardziej formalnie zacieśnić te więzi niepodobna... Wróćmy do e-book'a i promocji. Od strony scenariuszowej spotkanie to było tożsame do limanowskiego. Swoje nietuzinkowe możliwości wokalne ponownie zaprezentowała Joanna Ligas. Wyemitowano prezentację, która bardzo przypadła do gustu audytorium. Autorzy polscy oraz słowaccy zabierali głos. Wszyscy wyrażali zadowolenie z tego, że takie wydawnictwo powstało, a oni mogli dołożyć do niego swoją cegiełkę w tej budowlu (*Another brick in the wall*), opierającej się na wzajemnej współpracy i poznawaniu. Kurtuazji tu raczej nie było. Po zakończeniu części oficjalnej przenikanie przeniosło się w kuluary. Tam, smakując frykasy, po półpolsku i półsłowacku rozprawiano o wszystkim co najważniejsze, ale nie tylko. Świetne spotkanie, nie tylko od strony tematycznej, ale i na gruncie towarzysko-interpersonalnym. Biblioteka Orawska – dzięki.



Głównym animatorem wydanego e-booka *Transgraniczne przenikanie* był Sławomir Luźny - stoi z lewej (przyp. redakcji „Echa”). Promocja w Limanowej.



Promocja w Dolnym Kubinie.

Wydanie e-book'a oraz jego spotkania promocyjne w Limanowej i Dolnym Kubinie to niejedynie działania w ramach projektu *Transgraniczne przenikanie*. We wrześniu wydawnictwo to zostanie rozkolportowane do szkół średnich Limanowej i Dolnego Kubina. Na podstawie treści w nim zawartych przeprowadzony zostanie konkurs wiedzy dla uczniów: polskich o słowackiej części wydawnictwa i odwrotnie.

Realizatorem projektu *Transgraniczne przenikanie* jest Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej. Partnerem Słowackim – Biblioteka Orawska Antona Habovstiaka w Dolnym Kubinie.

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu „Tatry” w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013.

Fotografie: Bogdan Skrzekut



Spotkanie promocyjne wydawnictwa elektronicznego w Dolnym Kubinie (31 lipca br.).

Losy rodziny Marsów z Limanowej po 1944 roku

Z wielkim wzruszeniem przeczytałam w czasopiśmie „*Echo Limanowskie*” cykl artykułów prof. Andrzeja Kuliga dotyczący rodziny Marsów, obywateli miasta Limanowa, Sowlin, Łososiny Górnej, mieszkających tam przez około 100 lat.

Była to rodzina liczna i w XIX wieku czynnie zaangażowana w różnej formie w ruchy patriotyczno-wolnościowe w okresie Wiosny Ludów oraz Powstania Styczniowego. W XX wieku członkowie rodziny Marsów służyli w Legionach Józefa Piłsudskiego i wzięli czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., a w czasie II wojny światowej i okupacji niemieckiej służyli w szeregach Armii Krajowej oraz w Batalionach Chłopskich jako partyzanci i kurierzy.

Marsowie to ziemianie, z wykształcenia: leśnicy, hodowcy, architekci, ekonomiści, lekarze. Związani z hierarchią kościoła katolickiego, wiele działań społecznych podejmowali wspólnie, szczególnie w Limanowej przy budowie kościoła pomnika Konstytucji 3 Maja. W drugiej połowie XIX w. i pierwszej XX w. część rodziny Marsów z Limanowej osiedliła się w Galicji Wschodniej we Lwowie i jego okolicach (Pustomyty, Sądowa Wisznia, Glinna). Przykładowo Antoni Izidor Mars – lekarz, profesor ginekologii, chorób kobiecych i położnictwa, rektor Uniwersytetu we Lwowie im. Jana Kazimierza, był

przyjacielem i na pewnym etapie doradcą Ignacego Łukaszczyka – farmaceuty z Jasła i Krosna, który pierwszy w świecie dokonał destylacji ropy naftowej. Marsowie zawsze doceniali wysoki poziom edukacji, w tym względzie wspierali zdolną młodzież, nie tylko w rodzinie.

Po zakończeniu II wojny światowej w całej Polsce nastąpiły radykalne zmiany ustroju politycznego i rewolucja społeczno-gospodarcza. Wprowadzono nacjonalizację własności prywatnej na wsi i w miastach. Realizowano reformę rolną, co w praktyce oznaczało wysiedlenie właścicieli z domów mieszkalnych i zabudo-

wał gospodarczych, parcelację gruntów, konfiskatę inwentarza. Po wysiedleniu dawnym właścicielom nie było wolno osiedlać się bliżej niż w odległości około 30-50 km. Wszystkie czynności w tym względzie miały charakter natychmiastowy i bez odwołania.

Najstarszy wówczas z rodu Marsów, Zygmunt, osoba chora i niepełnosprawna (86 lat) po opuszczeniu dworu zamieszkał w małym domku „na spalisku” w Limanowej. Wyjątek ten uczyniono ze względu na jego ciężki stan zdrowia. Opiekowały się nim jego bratanica Ewa Mars (córka Kazimierza) i kuzynka Zofia Świeżykowska, które dzielnie wspierała Róża Pikówna, zajmująca się we dworze hodowlą królików angora oraz ogrodem dworskim. Niedługo potem, w maju 1945 r., Zygmunt Mars zmarł i został pochowany w grobowcu rodzinnym w kaplicy rodowej na cmentarzu parafialnym w Limanowej.



Dwór Marsów w latach trzydziestych XX wieku.

Fot. ze zbiorów E. Cichoń



Ewa i Krzysztof Mars w latach 1914-1915.
Fot. ze zbiorów K. Mars-Gawlikowskiej.

Ewa Mars, z wykształcenia magister chemii, została zatrudniona w Katedrze Chemii Nieorganicznej Uniwersytetu Warszawskiego na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, z którego w 1951 roku wyłonił się Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii, a po czterech latach Wydział Chemii. Po przejściu na emeryturę zmarła w 1989 r. i jest pochowana w Warszawie. Zofia Świekowska, z wykształcenia dr inż. elektryczności, była pracownikiem naukowym Politechniki Warszawskiej. Róża Pikówna pozostała w Limanowej aż do śmierci.

Grzegorz Mars, ostatni właściciel dworu i browaru w Limanowej, syn Antoniego Izydora Marsa (wuj Zygmunt nie posiadał potomstwa), zamieszkał w Krakowie, pracował dorywczo jako rzeczoznawca i tłumacz. Zmarł w Krakowie w 1961 roku i jest pochowany w kaplicy rodowej w Limanowej. Siostra Grzegorza Marsa – Krystyna Przetocka, z mężem, inż. Marianem Przetockim i dwiema córkami, po ucieczce z Lwowa w 1939 r. przez całą wojnę mieszkała we dworze w Limanowej. Po wysiedleniu osiedlili się w Krakowie i pracowali jako urzędnicy w administracji państwowej. Krystyna z Marsów Przetocka zmarła w 1975 r., a jej mąż Marian w 1969 r.



Krystyna Mars-Gawlikowska przy lekturze albumu „Okruchy pamięci”.

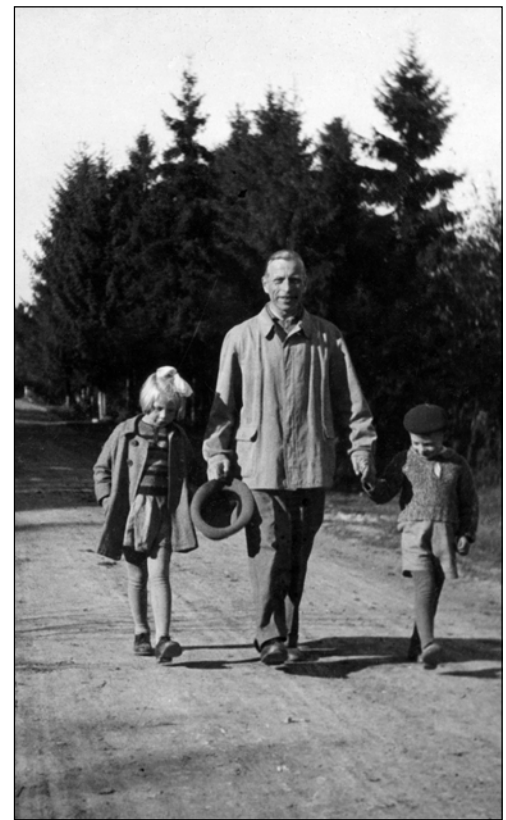
Krzysztof Mars, legionista, syn Kazimierza (właściciela Sowlin), właściciela majątku Sądowa Wisznia na Kresach Wschodnich, z rodziną, żoną i dwójką małych dzieci: Krystyną (piszącą te słowa – przypis redakcji) i Antonim, zatrzymał się we dworze w Limanowej na kilka tygodni, a następnie pracował u O.O. Cystersów w Szczyrzycu. Po reformie

rolnej obejmującej także dobra ziemskie zakonu opuścili Szczyrzyc i osiedlili się w Wadowicach.

Na osobę Krzysztofa Marsa i jego przeszłość ówczesne władze patrzyły niechętnie, mimo jego wysokich kwalifikacji (inż. rolnik po studiach rolniczych w Dublinach i inż. ceramik dyplomowany w Wiedniu). Po kursach przekwalifikował



Krzysztof Mars w latach młodości.



Krystyna (autorka artykułu) i Antoni z rodzicami: matką, Olgą z Chrzęszczów Marsową (z lewej) i ojcem Krzysztofem Marsiem (z prawej) - początek lat 40-tych XX wieku. Fot. ze zbiorów K. Mars-Gawlikowskiej

się na majstra tkacza wełny. Był chałupnikiem w Spółdzielni Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego (CPLiA - Celpelia) w Nowym Targu.

W powojennych latach młodzieży pochodzącej z rodzin ziemiańskich utrudniano przyjęcia na studia wyższe. Krystyna Mars – córka Krzysztofa, dopiero za piątym razem dostała się na Akademię Medyczną w Warszawie i ukończyła studia w 1960 roku. Jej brat Antoni Mars dostał się za drugim razem na Wydział Architektury Politechniki w Krakowie, ukończył studia w 1960 r. a trzy miesiące później zginął w wypadku drogowym. Został pochowany również w kaplicy w Limanowej. Rodzice Krystyny i Antoniego zmarli w Krakowie: Krzysztof Mars - w 1974 r. i Olga z Chrzaszczów Marsowa - w 1978 r., miejscem ich spoczynku jest także kaplica rodowa w Limanowej.

Siostra Krzysztofa Marsa, Janina, wyszła za mąż za Jerzego Żuk-Skarszewskiego i zamieszkali w willi zbudowanej na początku XX wieku w Limanowej, która (choć przebudowana) stoi do dziś przy ul. Kopernika. Obecnie w tym budynku mieści się siedziba Nadleśnictwa Limanowa, które nabyło tę posiadłość w 1966 roku. Janina z Marsów Żuk-Skarszewska zmarła w 1980 roku. Ostatnie 11 lat swego życia spędziła w domu spokojnej starości w Krakowie.

W czasie II wojny światowej dwór w Limanowej miał drzwi otwarte nie tylko dla rodziny i przyjaciół, głównie tych, którzy w panice i pośpiechu opuszczali Kresy Wschodnie, ale także dla wysiedlonych z zachodnich ziem polskich, przyłączonych do Rzeszy niemieckiej. Zawsze znalazł się dach nad głową i kromka chleba. Posiadłość nie należała do bardzo bogatych. Poczucie patriotyzmu nakazywało użyć potrzebującym schronienia we dworze. Tu znaleźli schronienie skoczki spadochronowi z okolic Beskidu Wyspowego i Gorców (nie tylko polskiej narodowości), rosyjscy jeńcy wojenni zbiegli z transportu, chorzy partyzanci itp. Podobnego schronienia udzielali O.O. Cystersi w Szczyrzycu, dworki w Tymbaraku, Przyszowej i Świdniku. Ruch oporu AK i BCh przyjmował systematyczną pomoc, organizowaną dla nich we dworze. Działalność ta była osłonięta ścisłą tajemnicą i dyskrecją, nie tylko w czasie wojny, ale jeszcze długo po jej zakończeniu ze względu na represje UB. Ojciec mój, Krzysztof Mars, dopiero w 1974 r., tuż przed śmiercią rozmawiał ze mną o tych czasach i osobach z rodziny działających

w AK. Pocięchą i satysfakcją był przyjazny stosunek i życzliwość bardzo wielu osób w Limanowej, a szczególnie ze strony Kościoła i kleru parafialnego.

Niedostatki i bieda były powszechne po wojnie w całej zrujnowanej, zburzonej i spalonej Polsce, a naród ruszył do organizacji życia i odbudowy. Ciężko więc było moralnie zaakceptować pewne wykluczenie ze społeczeństwa rodzin ziemiańskich, wynikające z postępowania władz i propagandy związanej z „walką klasową”. Rodziny poszukiwały krewnych przez Czerwony Krzyż, Polski i Międzynarodowy. Odnalezieni poza granicami Polski zwykle tam pozostali – nie mieli do czego wracać, tam umarli, a dopiero ich prochy powróciły do Limanowej, na ziemię „korzeni” i spoczęły w rodzinnym grobowcu.

Pocięchą i satysfakcją jest także fakt, że dwór w Limanowej zachował się, jest odnowiony i służy obywatelom miasta Limanowa oraz turystom odwiedzającym zlokalizowane w nim muzeum. Ta satysfakcja jest tym większa, gdy czyni się porównanie stopnia zniszczenia innych dworów, pałaców, zamków, zabytkowych kamienic, które były i są dobrem narodowym oraz świadectwem kultury naszej Ojczyzny. Niestety, w całym kraju wiele budowli zabytkowych, o architekturze świadczącej o poziomie i historii Polski, przepadło bezpowrotnie. Zagięło bezcenne mienie ruchome - malarstwo, rzeźby, piękne meble itd., a pozostała świadomość, że zginęło i nadal ginie to, czego nie pozbawili nas wrogowie i wojna. Chrońmy więc te dobra, które jeszcze pozostały, dla świadectwa naszej narodowej historii.



Tablice epitafijne w rodowej kaplicy Marsów na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Fot. St. Ocieplka.

Krystyna Mars-Gawlikowska

Dr nauk medycznych, specjalność: chirurgia ortopedyczna i urazowa. Nestorka i w prostej linii potomek rodziny Marsów z Limanowej – przyp. redakcji.

Wyrażam podziękowania Pani Krystynie Mars-Gawlikowskiej za nadesłany artykuł oraz prof. Andrzejowi Kuligowi za konsultacje dotyczące ww. tekstu, a także za pośredniczenie w kontakcie z autorką tekstu. W imieniu redakcji „Echa”.

Stanisław Ociepka

Zwieńczeniem współpracy redakcji „Echa Limanowskiego” z prof. Andrzejem Kuligiem przy opracowaniu cyklu trzech artykułów zatytułowanych „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu”, który prezentowany był począwszy od numeru 218-219 „Echa” było podjęcie współpracy z Panią Krystyną Mars-Gawlikowską, Nestorką i w prostej linii potomkiem rodziny Marsów z Limanowej. Wdzięczna za opracowanie interesujących artykułów dotyczących historii najbliższej Jej rodziny przekazała na ręce prof. Andrzeja Kuliga rodzinną pamiątkę (popielnicę z łuski odnalezionej na polu bitwy pod Jabłońcem w 1914 roku). Pamiątkę tę Andrzej Kulig przekazał na ręce burmistrza miasta w czasie Dni Limanowej z prośbą o umieszczenie jej w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej.

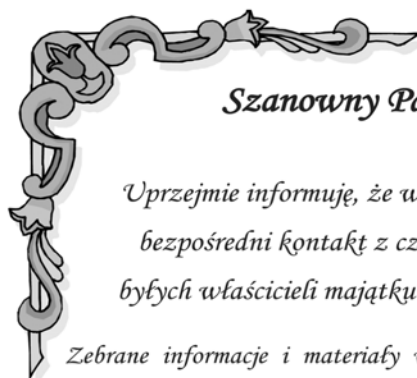


Prof. Andrzej Kulig przekazuje pamiątkową popielnicę z dworu Marsów Władysławowi Biedzie, burmistrzowi miasta.

Obok: List przekazany przez prof. Andrzeja Kuliga Władysławowi Biedzie - burmistrzowi miasta Limanowa.



Krystyna Mars-Gawlikowska prezentuje łuskę amunicji Berndorf - 10 cm znalezionej na polu bitwy pod Jabłońcem w 1914 roku. Łuska obcięta w formie popielnicy znajdowała się w dworze Zygmunta Marsa.



Szanowny Panie Burmistrzu,

Uprzejmie informuję, że w ostatnim roku nawiązałem bezpośredni kontakt z członkami rodziny Marsów, byłych właścicieli majątku w Starej Wsi – Limanowej.

Zebrane informacje i materiały wykorzystałem w publikacjach zamieszczonych w „Echu Limanowskim”. Podczas jednego ze spotkań z Panią dr n. med. Krystyną Mars-Gawlikowską, prawnuczką Antoniego Józefa Marsa, otrzymałem pamiątkę rodzinną – popielnicę z dworu Zygmunta i Grzegorza Marsów. Mosiężna popielnica została wykonana z łuski austriackiej amunicji BERNDORF 10 cm, wyprodukowanej w fabryce Berndorfer Metallwarenfabrik. Łuską tą została znaleziona na polu bitewnym pod Jabłońcem w 1914 r., więc równocześnie jest to pamiątką bitwy, której stulecie wypada w przyszłym roku. Popielnica z wygrawerowanym napisem „Bitwa pod Limanową” znajdowała się w dworze Marsów. Do Warszawy trafiła wraz z bratanicą Zygmunta M. - p. Ewą Mars – ciotką Pani Krystyny.

Na ręce Pana Burmistrza przekazuję tę rodzinną pamiątkę Marsów z prośbą o przekazanie jej do Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej.

Andrzej Kulig

Warszawa - Limanowa, dnia 17 sierpnia 2013 roku.

Postać godna podziwu - Zygmunt Joniec, „Zyg”

W książce Stanisława Zabierowskiego „Szebnie: dzieje obozów hitlerowskich” opisana została ucieczka Zygmunta Jońca z obozu pracy przymusowej (Szebnie, wieś w powiecie jasielskim, w której w okresie od kwietnia 1943 r. do września 1944r. istniał obóz pracy przymusowej dla Polaków).

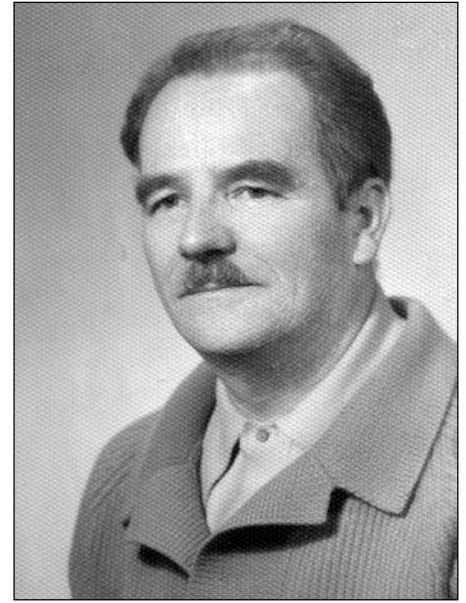
W publikacji tej m. in. czytamy: *Trzej żołnierze Armii Krajowej 29 listopada 1943 roku zorganizowali wspólną ucieczkę: Zygmunt Joniec, przebywający w obozie pod nazwiskiem Jan Cabala, Marian Mokrzycki występujący pod nazwiskiem Roman Mrugała, obaj z Nowego Sącza oraz Jan Osiek występujący pod nazwiskiem Stanisław Czerniawski, członek ruchu oporu z terenów jasielskich.*

Pracowali oni w komandzie budującym nową bramę i potajemnie dorobili klucz do kłódki, na którą zamknięto bramę. Po pracy koło godziny osiemnastej podrobionym kluczem otworzyli bramę i zbiegli. Czerniawski znał teren, zdolali więc odskoczyć



Zygmunt Joniec - porucznik, dowódca plutonu 24. Pułku Piechoty w Łucku na Wołyniu - grudzień 1938 rok.

daleko od obozu. Pomocy do ucieczki udzieliła im Anna Rosiek przysłana przez placówkę AK w Limanowej. Czerniawski po ucieczce wstąpił do partyzantki w Limanowej.



Zygmunt Joniec (1916-2002)

Sam Zygmunt Joniec, który nie lubił wiele o sobie mówić w roku 1997 udzielił krótkiego wywiadu dla „Echa Limanowskiego” (nr 41 z lutego 1997r.), gdzie w artykule z cyklu „Serdeczne opowieści” powiedział: *Zaplanowaliśmy ucieczkę na piątek, lecz ja kierowany jakimś wewnętrznym głosem postanowiłem: Nie. Uciekamy w sobotę, w dzień poświęcony Matce Bożej. I tak się stało. Ucieczka z obozu powiodła się. I dalej mówił Zygmunt Joniec: *Ileż to wspominał tamte czasy, staje mi przed oczami moja matka, z którą dziwnym przypadkiem spotkałem się na ulicy w Nowym Sączu, gdy skutego kajdanami prowadzono mnie do pociągu. Co działo się w jej sercu, gdy zobaczyła ostatniego syna w rękach hitlerowskich oprawców? Jestem przekonany, że to jej modlitwa uratowała mi życie podczas ucieczki z obozu w Szebni.**

Itak „uciekł” przed swoim losem całe zawile własne życie. Pomimo, że doznał wielu upokorzeń, można często było Go spotkać uśmiechniętego na limanowskich ulicach niosącego torbę z zakupami, bo żona Janina z Halotów łączniczka AK ps. „Szarotka” zmarła w roku 1979. Jemu samemu dane było dożyć pięknego wieku 86 lat.



Ćwiczenia SPP - Komorowo na terenie wsi podlaskiej Krajewo Borowe - kwiecień 1937 r. Zygmunt Joniec stoi przy ścianie drugi od lewej.



Oficerowie obwodu Limanowa II Baonu I. PSP AK - październik 1944 rok. Od lewej: W. Wietrzny ps. „Dęboróg” (pierwszy), J. Dutka ps. „Jaworz” (szósty), Z. Joniec ps. „Zyg” (siódmy), F. Grölle ps. „Bystry” (dziesiąty).



Przy domu Jana Dutki we wsi Jaworzna w Paśmie Łososińskim. Od lewej: Zygmunt Joniec, Franciszek Grölle, ??.

Kim był ten nietuzinkowy – niezwykle człowiek?

Urodził się 24 marca 1916 r. w Nowym Sączu jako najmłodszy syn Józefy z domu Mikrut wywodzącej się z Nowego Sącza i Józefa Jońca pochodzącego z Sowlin – Limanowej. Rodzina Jońców miała jeszcze trzech synów: Władysława (ur. 1908 r.), Stanisława (ur. 1909r.) obaj urodzeni w Limanowej oraz Kazimierza (ur. 1912 r.) w Nowym Sączu.

Edukację Zygmunt rozpoczął w 1912 roku w szkole powszechnej w Nowym Sączu. Od 1923 r. do 1935 r. kontynuuje szkołę powszechną, a następnie Gimnazjum Humanistyczne im. T. Kościuszki w Miechowie, gdzie zdaje maturę.

Po maturze swoją drogę życiową związał z wojskiem. Do służby wojskowej byli powoływani poborowi – absolwenci szkół średnich. Służba trwała rok. I właśnie po maturze Zygmunt Joniec, we wrześniu 1935 r. podejmuje naukę w Szkole Podchorążych Rezerwy (SPRez) w Krakowie. Szkołę tę ukończył w maju 1936 r. w stopniu kaprala i otrzymał tytuł podchorążego. Kontynuuje edukację wojskową, tym razem w Szkole Podchorążych Piechoty (SPP) w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej.

Szkołę kończy w stopniu sierżanta z tytułem podchorążego, a już w październiku 1937 awansuje do stopnia podporucznika i otrzymuje przydział do 24 Pułku Piechoty w Łucku na Wołyniu. W roku 1938 zostaje dowódcą 1 plutonu w 8 kompanii III baonu 24 pp.

We wrześniu 1939 r. przydzielony zostaje do kompanii wojennej w rejonie Bydgoszczy – Sochaczew. Od 16 do 30 września uczestniczy w walkach z okupantem niemieckim w obronie twierdzy Modlin, gdzie zostaje mianowany adiutantem dowódcy 32. Pułku Piechoty. Po kapitulacji Warszawy w okolicy Modlina w październiku 1939 r. dostaje się do niewoli niemieckiej i zostaje osadzony w obozie jenieckim w Dziąldowie na Pomorzu. Był to obóz przejściowy dla jeńców wojennych kampanii wrześniowej. Pierwszymi jeńcami tego obozu byli żołnierze z twierdzy Modlin. Po zwolnieniu z obozu jenieckiego powraca do domu rodzinnego w Nowym Sączu, gdzie podejmuje działalność konspiracyjną w ZWZ AK na terenie Inspektora ZWZ w Nowym Sączu.

Na przełomie 1940/ 41r. zdradzony przez konfidentów ratuje się ucieczką z rodzinnego miasta w okolice Limanowej.



Legitymacja przyznania srebrnego Krzyża Zasługi z Mieczami - 1949 rok.



Opaska Zygmunta Jońca ps. „Zyg”.



Awers i rewers Krzyża Armii Krajowej przyznany Zygmunтови Jońcowi w Londynie w 1970 r.

W tym czasie gestapo aresztuje trzech jego braci. Władysław zostaje wywieziony do obozu w Oświęcimiu, a Stanisław i Kazimierz do końca wojny przebywali w obozie w Buchenwaldzie.

Tak wspominał w 1997 r. Zygmunt Joniec okres okupacyjny swojego życia: *W styczniu 1941 roku nastąpiła wyspa i gestapo zabrało z domu trzech moich braci, ja uciekłem w okolice Limanowej. Ukrywałem się w domu Łucji i Jana Dutków we wsi Jaworzna pod numerem 80. Ci wspaniali, choć biedni ludzie, wiedząc, że w każdej chwili może im z mojego powodu śmierć zagładnąć w oczy, ani przez moment się nie wahałi. Przyjęli mnie do swojego domu. Niebawem przyszło mi kierować zakonspirowaną placówką partyzancką pod kryptonimem „Centra”, która obejmowała miasto Limanowa i osiem okolicznych wsi.*

Tak więc Zygmuntowi Jońcowi ps. „Zyg”, „Cabała” zostaje powierzone dowództwo ZWZ Limanowa kryptonim „Centra”, a od 1943 r. „Browar” z siedzibą we wsi Jaworzna ukrytej wśród lasów Beskidu Wyspowego. Zygmunt Joniec zajmuje się organizowaniem struktur placówki oraz szkoleniem wojskowym.

W dniu 10 maja 1943 r. zostaje aresztowany przez Niemców. Pod przybranym nazwiskiem nie rozszyfrowany zostaje zesłany do obozu w Szebniach, skąd udało mu się zbiec 29 listopada 1943 r. Po powrocie do Limanowej w grudniu 1943 r. ponownie od stycznia 1944 r. zostaje komendantem placówki AK Limanowa, którą dowodził do końca wojny.

W styczniu 1945 roku został awansowany do stopnia podporucznika 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK i do lipca tegoż roku przebywa w okolicach Limanowej. W połowie lipca 1945 r. pod zmienionym nazwiskiem Wojciech Krzyżak wyjeżdża na Ziemię Zachodnie do Byczyna, miasta w województwie opolskim w powiecie kluczborskim i podejmuje tam pracę w Tymczasowym Zarządzie Państwowym. Ujawnił się 10 października 1945 roku przed Komisją Likwidacyjną Obszar Południowy, Okręg Kraków, Obwód Limanowa i protokolarnie złożył broń, amunicję i sprzęt wojskowy. W tym samym roku (1945) zostaje awansowany do stopnia kapitana i odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Powraca w grudniu z Ziemi Zachodnich do Nowego Sącza i tam przebywa do kwietnia 1946 roku.

Żeni się 22 kwietnia w Limanowej z Janiną z Halotów ps. „Szarotka” - towarzyszką walk z partyzantki, która była w latach okupacji łączniczką w szeregach AK i od tej chwili zamieszkał w Limanowej.

Janina i Zygmunt Jońcowie mają dwoje dzieci Jerzy (ur. 1948) i Dorota (ur. 1952). W Limanowej podejmuje pracę zawodową w handlu w Spółdzielni Pracy.

Jako niepewny ideowo w 1946r. zostaje aresztowany przez UB i uwięziony. Skazany przez WSR Kraków na wieloletnie więzienie, w latach 1946 – 1949 był więziony w CWK Rawicz i Wronkach. Następnie więziony w Barczewie i w Strzelcach Opolskich, gdzie pracował w kamieniołomach. Po sześciu latach katorżniczej pracy, w drodze amnestii wycho-

dzi na wolność w 1955 roku. Podejmuje pracę w Spółdzielczości, pełniąc różne funkcje, aż do funkcji kierownika technicznego Spółdzielni „Rozwój”. W roku 1978 przeszedł na emeryturę.

Był członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego od 1945 roku w Nowym Sączu. Z zamiłowania wędkarz. Do Polskiego Związku Wędkarskiego (PZW) wstąpił w 1946 r. Pełnił w tym związku szereg społecznych funkcji, m. in. od 1956 r. członek Zarządu koła w Nowym Sączu, później w Limanowej. Był sędzią wędkarskim.

Wrzecz z odnową w 1980 roku zaangażował się w działalność społeczną w Sekcji Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” przy MKK Delegaturze Terenowej NSZZ „Solidarność”. W grudniu 1981 r. (stan wojenny) zostaje internowany i osadzony w więzieniu w Rzeszowie – Załężu. Został zwolniony 30 grudnia 1981 roku.

Mimo tych przeżyć zachował pogodę ducha i chętnie spotykał się z młodzieżą, przekazując jej wspaniałe lekcje patriotyzmu i prawdę o najnowszej historii. Był współorganizatorem corocznych spotkań partyzanckich w Szczawie – poświęconych pamięci poległych i spoczywających na Ziemi Limanowskiej żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

Zmarł 9 stycznia 2002 roku i jest pochowany na parafialnym cmentarzu w Limanowej.

Fotografie: arch. rodzinne Zygmunta Jońca

Wyrażam podziękowanie Piotrowi Baczyńskiemu za pomoc w zgromadzeniu archiwalnych materiałów, które umożliwiły wnikliwe opracowanie powyższego szkicu.



W czasie pogrzebu towarzysza broni Stanisława Mamaka - wrzesień 1985 r. Przy sztandarze AK od lewej: Zygmunt Joniec, ??, Stanisław Baran ps. „Eskimos”.



Przygotowania do Mszy św. podczas Odpustu Partyzanckiego w Szczawie. Zygmunt Joniec pierwszy z lewej.

Pomnik w Starej Wsi

70. rocznica zbrodni

Jan Wielek



23 lutego 1943 r. w Starej Wsi – Roli hitlerowcy rozstrzelali 20 więźniów przywiezionych z krakowskiego więzienia przy ul. Montelupich. Egzekucja była odwetem za zastrzelenie, czy też śmiertelne postrzelenie wysokiego rangą oficera SS, przebywającego w tych stronach na zimowym polowaniu. Ów oficer był członkiem rządu generalnego gubernatora – Hansa Franka okupowanej Polski „Generalnej Gubernii”. Akcji tej dokonała polska partyzantka.

Wśród rozstrzelanych była grupa nowosądeckich strażaków, oskarżona o udział w podziemnej, tajnej organizacji niepodległościowej. Cudem ocalała jedna osoba.

Pamięć pomordowanych uczczono kamiennym obeliskiem odsłoniętym w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia,

który stoi po lewej stronie drogi prowadzącej z Limanowej do Kamienicy, w miejscu, gdzie kończą się zabudowania osiedla Rola.

Umieszczona na nim tablica niezbyt precyzyjnie informuje o dacie egzekucji (początek marca 1943r.), nadto podaje, iż rozstrzelano tu 19 osób. To prawda, bo właściwie stał się cud. Okazało się bowiem, iż jeden ze skazańców o nazwisku Jan Małek został tylko postrzelony. Po odjeździe oprawców oprzytomniał i o własnych siłach wydostał się spod ciał pomordowanych. O swoich siłach doszedł do zabudowań pod Golcowem, gdzie został opatrzony i przechowany. Później przetransportowano go do rodzinnych Biczyc Dolnych koło Nowego Sącza. Szczęśliwie przeżył okupację hitle-

rowską i po wojnie pracował jako zawodowy strażak w Nowym Sączu. Zmarł śmiercią naturalną.

Dodajmy, że wybór przez Niemców miejsca dokonania tej zbrodni nie był przypadkowy. Po pierwsze łączył się z jej przyczyną - miejscem zamachu na owego oficera SS. Tu też, w sposób naturalny kończyła się droga wtedy dla samochodów. Drogi – dzisiejszej przecinającej serpentynami księży las, na przełęcz Ostra – Cichoń i dalej, przez Zalesie do Kamienicy, wtedy jeszcze nie było. Wybudowano ją dopiero w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Powyżej opisywanego pomnika w rejonie skrzyżowania „Pożary” w lesie starowiejskim znajduje się miejsce dwukrotnych egzekucji limanowskich Żydów. Miejsce to nazywane jest także „Polaną Żydowską”. W pierwszej pod koniec 1941r. rozstrzelano 167osób, głównie kalek i starców. W drugiej w sierpniu 1942r., czyli w czasie likwidacji limanowskiego getta, zamordowano tu ok.200 Żydów. Po wojnie wszystkich ekshumowano, przenosząc resztki ich ciał na cmentarz żydowski w Nowym Sączu. Minęło już wiele lat po tych zbrodniach, ale pamięć pomordowanych należałoby uczcić choćby symbolicznym znakiem bądź pamiątkową tablicą.

Fotografie: Stanisław Ociepka

Pamiątkowe meble, galicyjskie parowozy i ... pastelowa miękkość koloru

– nieznanne oblicza architekta Leszka Pilawskiego



Leszek Pilawski przy odrestaurowanym przez siebie biurku.

Często osobę identyfikujemy z jej dorobkiem. Budowle, które wrosły w pejzaż miasta i okolic – Jubileuszowy Krzyż na Miejskiej Górze, kapliczki limanowskiej Kalwarii, kościoły w Młynnem i Starej Wsi oraz połyskujące wieże sowlińskiej świątyni kojarzą się z postacią architekta Leszka Pilawskiego. Inne, nieznanne oblicza projektanta skrywa rodzinny dom, w którego zaciszu rozwijają się pasje gospodarza. Leszek Pilawski – człowiek niezwykle skromny, wrażliwy na piękno, o artystycznej duszy i oryginalnych zainteresowaniach. „Lubi przebywać w świecie miniatur, w którym czuje



Górna część odrestaurowanego XIX-wiecznego trójdrzwiowego kredensu.

się jak Guliwer” – pisałam trzy lata temu w artykule ukazującym jego fascynację modelarstwem (Echo Limanowskie nr 192/193 wrzesień/październik 2010).

Obecnie w wolnych chwilach, w niepowtarzalnej atmosferze starego dworku poświęca się renowacji XIX-wiecznych mebli oraz malarstwu – nowej pasji, która ujawniła się dwa lata temu. Tworzy portrety pań, gdyż „są one uosobieniem piękna i ozdobą świata”.

Dom z duszą i pamiątkowe meble.

Bliisko stuletni, drewniany dworek, zakupiony przez dziadków Leszka Pilawskiego Bronisławę i Romana Reymanów, posiada niepowtarzalną, twórczą atmosferę. Zgromadzone w nim sprzęty i pamiątki stanowią integralną część domu, a osoba gospodarza sprawia, że w dworku ożywa przeszłość, dom odkrywa swe tajemnice...

W latach siedemdziesiątych Leszek Pilawski rozpoczął gruntowny remont rodzinnego dworku. „Drewniane ściany i podłogę zaatakował grzyb. Konieczna była konserwacja ścian



Biurko z barokową ornamentacją i galeryjką. Na biurku metalowa oryginalna lampka.



Makieta krakowskiego dworca kolejowego z przełomu XIX i XX wieku. Pasażerowie są w charakterystycznych strojach z epoki Fin De Siècle. W tle parowóz niemiecki BR 91.

(czasem drewno zastąpić cegłą), w jednym z pokoi zerwałem podłogę i do głębokości 1 metra musiałem wywieźć zagrzebioną ziemię, wymieniałem futryny kilku drzwi i okien. Dokończyłem też przebudowy domu. Podczas remontu moją uwagę zwróciło kilka pamiątkowych mebli, a zwłaszcza dziewiętnastowieczny, trójdrzwiowy kredens”.

Był własnością rodziny od niepamiętnych lat. Uległ znacznym uszkodzeniom, dlatego kilkanaście lat temu Leszek Pilawski rozpoczął jego renowację, a powrócił do nieukończonej pracy w ubiegłym roku. Kredens wypełnia jedno z pomieszczeń w domu, żartobliwie nazywane przez właściciela „pracownią”. Monumentalny mebel z drewna sosnowego, fornirowany mahoniem, składa się z trzech elementów. Renowacja górnej części została już zakończona. Wypełniono ubytki drewna, widoczne w drzwiczkach i szufladach. Została zrekonstruowana wysuwana tacka, najprawdopodobniej służąca do wykładania zastawy stołowej, przechowywanej w przepastnych szufladach. Na jednej z nich widnieje napis zawierający datę 1910 rok oraz spis sztućców. Brakujące, mosiężne elementy gospodarz dorabiał ręcznie. Cierpliwie uzupełniał ubytki forniru. Do konserwacji mebla używał bejcy i pokostu rozcieńczonego w terpentynie, co dawało głębię koloru. Górna część jest bardzo efektowna. Na drzwiczkach znajdują się płaskorzeźby, przedstawiające postacie rycerza i jego damy w strojach z epoki, środkową część kredensowego tryptyku wieńczy ozdobne woluty. Część dolna jest już praktycznie gotowa, pozostało jeszcze zamocowanie marmurowego blatu oraz renowacja nadstawki, dzięki której kredens uzyska wysmukłość i pierwotne proporcje. Ku rozczarowaniu piękny mebel nie posiada żadnej tajemnicy. Leszek Pilawski wytrwale, lecz bez rezultatu poszukiwał ukrytych schowków.

Kredens jest najokazalszym meblem odrestaurowanym przez gospodarza. Sąsiadujący z „pracownią” pokój zdobi biurko z barokową ornamentacją i galeryjką, odnowione kilka lat temu. Obok niego stoi fotelik z efektownym, skórzanym obiciem. Klimatu dawności dodaje znajdująca się na biurku metalowa lampa z oryginalnym włącznikiem. Na renowację wciąż czekają dwa fotele z porcelanowymi wizerunkami króla Artura i rycerza Ivanhoe.



Scenka rodzajowa na peronie krakowskiego dworca. Z lewej strony zwraca uwagę goniec sprzedający gazety.

Uwielbiam pastelową miękkość koloru...

Malarstwo jest najnowszą pasją Leszka Pilawskiego, która obudziła się niespodziewanie dwa lata temu. Umiejętność rysowania, realistycznego oddawania szczegółów oraz spostrzegawczość pomogły mu w przeszłości zdać egzamin na architekturę na Politechnikę Gdańską. Przez lata nie interesował się tą dziedziną, gdyż czas pochłaniało rysowanie projektów, a w wolnych chwilach: modelarstwo, parowozy z epoki, militaria, piękne żaglowce...

Wybrał akwarelę - technikę bardzo trudną, gdyż uniemożliwia nanoszenie poprawek jasnymi kolorami na ciemnych. „Uwielbiam pastelową miękkość koloru” - z zachwytem mówi o delikatnych barwach akwareli. Tworzy na podstawie fotografii. „W obecnych czasach nie można pozwolić sobie na pozowanie. Było to przywilejem królów” - dodaje żartem. Jako wzór wybiera zdjęcia ukazujące naturalne piękno modelu. Maluje przede wszystkim panie, gdyż one są „ozdobą świata”. Czasami portretuje dzieci, inspirując się stylem Wyspiańskiego. Niekiedy dodaje tło do malowanej postaci, może nim być ogród, barwne kompozycje roślin, pejzaż, oryginalny wystrój wnętrza. Jednak najczęściej portrety ukazane są bez tła, gdyż wyraz oczu, uśmiech na ustach, półcienie na twarzy są najważniejsze. Niezmiernie istotne dla artysty jest oddanie naturalnej kolorystyki, nie można bezkrytycznie wzorować się na zdjęciach, zwłaszcza polaroidowych. Używa pędzelków retuszarskich, pozwalających precyzyjnie uchwycić detale twarzy. Podstawowe narzędzie pracy stanowi wietnamski pędzel z włosia uformowany w szpic, w oprawie z bambusa. Otrzymał go w prezencie podczas studiów od kolegi z Macedonii. Pędzel ten jest niezwykle trwały, mimo że ma już 40 lat.

Portrety mają format A4, oprócz oryginału artysta wykonuje ich reprodukcje w miniaturze, które zachowuje na pamiątkę. Zapytany o cenionych przez niego artystów wskazuje „kłasyków” - malarzy „akademickich” np. Matejkę, Kossaków, Siemiradzkiego, Rembrandta i wszystkich mistrzów renesansu. Z dużą rezerwą odnosi się do awangardy, a nawet do lubianych powszechnie impresjonistów.

► **Romantyczna bajka o starych parowozach...**

„Czuję się jak Guliwer w świecie miniatur”- mówił Leszek Pilawski o swej fascynacji modelarstwem. W szklanych gablotach mieści się licząca kilkaset eksponatów kolekcja. Są to modele kartonowe okrętów: krążowników, niszczycieli, pancerników, plastikowe miniatury myśliwców alianckich i niemieckich z czasów II wojny światowej, inne militaria- transportery, czołgi, wozy pancerne, lotniskowce. Bardzo atrakcyjną część zbiorów stanowią żaglowce: galeon San Juan Bautista (Święty Jan Chrzciciel) z XVII wieku, największy osiemnastowieczny okręt Santisima Trinidad (Święta Trójca) zbudowany w 1769 r. na Kubie i pancernik Bismarck z okresu II wojny światowej (nadal oczekuje na pomalowanie). Owe modele zostały dokładniej opisane we wspomnianym już artykule.

Ale prawdziwą perełką tej kolekcji są modele parowozów, gromadzone od 20 lat. „Początek historii kolejnictwa to romantyczna bajka” – mówi Leszek Pilawski. „Najpiękniejsze są parowozy zbudowane do lat 70-tych, czyli do końca trzeciej epoki w dziejach kolei”.

Ekspozycja liczy kilkadziesiąt modeli, te najnowsze (nieдавно zakupione) są arcydziełem elektroniki. Mają wmontowane dekodery, generujące dźwięki wydawane przez parowóz np. gwizdy, odgłosy szuflki, dudnienie pociągu. Sterowanie modelami odbywa się za pośrednictwem komputera, można ustalić kolejność poruszania się po torze kilku eksponatów jednocześnie.

Równie atrakcyjne są rekwizyty służące do budowy makiet, odtwarzających realia epoki. Przy ich tworzeniu kolekcjoner korzysta ze zdjęć publikowanych w opracowaniu „Galicyjskie dworce kolejowe”. Są to miniaturki postaci w strojach z końca XIX wieku w skali modeli kolejowych HO (1:87): pasażerowie, wąsaci strażnicy, klienci sklepu kolonialnego, dzieci bawiące się wokół wigilijnej choinki. Zbiór uzupełniają figurki przedstawiające cesarza Franciszka Józefa oraz Ludwika II Bawarskiego z dworem, budowniczego słynnego zamku Neuschwanstein. Grupy postaci tworzą sceny rodzajowe, opowiadające o realiach życia sprzed ponad 100 lat.

W domowym zaciszu, w którym rozwijają się w wolnych chwilach oryginalne pasje, powstają także projekty architektoniczne. Leszek Pilawski mówi o swej pracy zawodowej jako o „projektowaniu z sentymentem”. Obecnie kończy projekt usytuowania pomnika „Niezanego Żołnierza” na rondzie Niepodległości wraz z małą architekturą obok monumentu. Pomnik postawiono w tymże miejscu w 1930 r. – w setną rocznicę Powstania Listopadowego.

Leszek Pilawski – inżynier o duszy artysty poprzez swoje pasje odkrywa złożoność i piękno świata, które jest niewyczerpalne...

Serdecznie dziękuję Panu Leszkowi Pilawskiemu za prezentację kolekcji i „domowych skarbów” oraz interesującą opowieść o swoich pasjach.

Ilona Machowicz-Jurowicz
Fotografie: Stanisław Ociepka



Kartonowe modele statków.



Santisima Trinidad (Św. Trójca) - największy hiszpański żaglowy okręt liniowy zbudowany w 1769 roku.



Portret dziewczyny w ołówku.

Reprodukcje portretów Leszka Pilawskiego na stronach 34-35

Co się stało w „Moralności pani Dulskiej”

Gabriela Zapolska

MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

Teatr CO SIĘ STAŁO?!
LIMANOWSKIEGO DOMU KULTURY



Errata do artykułów: „Projekt ołtarza wykonany w jedną noc” z „Echa Limanowskiego” nr 226-227 lipiec-sierpień 2013.

1. **Jest:** „Główne zadaszanie ołtarza zapewniał jednospadowy dach, który oparty z jednej strony na słupach, a z drugiej na konstrukcji tworzył strzelistą dominantę w sylwetce całej konstrukcji.”

Powinno być: „Główne zadaszanie ołtarza zapewniał jednospadowy dach, który był oparty z jednej strony na słupach, a z drugiej na konstrukcji, która tworzyła strzelistą dominantę w sylwetce całej konstrukcji.”

2. **Jest:** „koncelebrantów”. **Powinno być:** „koncelebransów”.

W artykule pt. „Okupacyjne losy rodziny Reymanów” w tym samym numerze „Echa”:

1. **Jest:** „Po wieloletniej tułaczce”. **Powinno być:** „Po wielodniowej tułaczce”.

2. **Jest:** „Tutaj zastali już Romana Reymana i jego ojca”. **Powinno być:** „Tutaj zastali już Romana Reymana, swojego męża i tatę”.

Za zaistniałe pomyłki przepraszamy Czytelników „Echa Limanowskiego”.

W czerwcu w Limanowskim Domu Kultury miała miejsce premiera tragifarsy „Moralność pani Dulskiej” w wykonaniu grupy teatralnej „Co się stało?!”

Publiczność, która wypełniła salę widowiskową po brzegi, oglądała sztukę z wielkim podziwem. Większość z nas znała intrygę tej błyskotliwej i ponadczasowej tragifarsy, która momentami doprowadzała widownię do śmiechu.

Główną rolę, czyli tytułowej pani Dulskiej, zagrała Kinga Peterszajn, a postać jej męża pana Dulskiego wykreował opiekun grupy i reżyser spektaklu w jednej osobie – pan Janusz Michalik. Niełatwo jest wcielić się w Zbyszka Dulskiego, ale Marcinowi Królowi znakomicie się to udało. W sztuce niektóre role są dublowane, mianowicie postać Hesi Dulskiej, przedstawiona była przez Karolinę Kulig oraz Agnieszkę Leśniak. Także Melę Dulską zagrała Joanna Mrózek i Kamila Wilczek. Z kolei Elżbieta Oleksy i Karolina Orzeł wcieliły się w postać Tadrachowej. W sztuce zagrała również Beata Chlipała w roli Juliasiewiczowej, zaś Zuzanna Majeran wcieliła się w Hanę.

Jak sztukę oceniali sami, niejednokrotnie dopiero debiutujący, młodzi aktorzy? - Nerwy... niesamowite nerwy na pół godziny przed rozpoczęciem spektaklu, widownia w komplecie. Oprawa plastyczna była uniwersalna. Główną cechą tej sztuki miała być ponadczasowość i mam nadzieję, że udało się nam to zaprezentować – mówi Zuzanna Majeran.

Moim zdaniem poziom gry był bardzo wysoki. Sztuka była w pełni przygotowana. Najbardziej podobało mi się to, że aktorzy tak świetnie radzili sobie z tremą i zachowywali się jak profesjonaliści. Wspaniale przekazali publiczności zachowania postaci, które wywołały w nas wiele emocji. Myślę, że wszyscy ci młodzi aktorzy powinni dalej rozwijać się w tym kierunku i nie schodzić ze sceny. Każdy powinien przecież dążyć do realizacji swoich marzeń.

Sandra Twaróg
I LO Limanowa

Gramy o wysoką stawkę



Fot. Michał Rybka

Pamiątkowe zdjęcie po zwycięskim meczu Limanovii-Szubryt z Łysicą Bodzentyn (1:0), który dał limanowskiej drużynie awans do II ligi.

Rozmowa ze Zbigniewem Szubrytem – głównym sponsorem Klubu Limanovia Szubryt

- Gdy rozmawialiśmy przed kilkoma miesiącami, Limanovia stała przed historyczną szansą. Dziś możemy powiedzieć, że szansa została wykorzystana - drużyna wywalczyła awans do II ligi, chociaż momentami nie było to takie pewne. Jaka jest Pana ocena minionego sezonu piłkarskiego?

- W ubiegłym sezonie cel, jaki sobie założyliśmy, był dokładnie określony - awans do II ligi. W związku z tym pozyskaliśmy kilku nowych zawodników, którzy mieli decydować o sile ofensywnej naszej drużyny. Liczyłem się z tym, że po wprowadzeniu kilku korekt w składzie, na początku rundy jesiennej może nie wszystko się układać po naszej myśli, gdyż było zbyt mało czasu, aby zgrać cały zespół.

Zaczelśmy od dwóch remisów z Granatem i Wisłą Sandomierz, później przysły mecze wygrane, ale przełomem był mecz wyjazdowy z Przebojem Wolbrom - bardzo dobry w naszym wydaniu, i takie mecze graliśmy do końca rundy, budując sobie pięciopunktową przewagę nad drugą drużyną, nie doznając przy tym ani jednej porażki. W ten sposób pozostawiliśmy jedyną niepokonaną drużyną w Polsce od Ekstraklasy do III Ligi. Pełni optymizmu przystępowaliśmy do rundy rewanżowej, która zaczęła się dla nas nieoczekiwaną porażką z BKS Bochnia. Jak się okazało, był to zimny prysznic dla zespołu, który później rozgrywał się z meczu na mecz. Pod koniec rundy przytrafiły się jeszcze porażki z Granatem i Popradem, ale fotela lidera

nie oddaliśmy do samego końca i na jedną kolejkę przed końcem rozgrywek mogliśmy świętować awans.

Reasumując, sezon 2012/2013 uważam za bardzo udany, gdyż udało się osiągnąć założony na początku cel, cieszy mnie również fakt, że drużyna potrafiła zasiadać nieprzerwanie na pozycji lidera od 10. kolejki aż do samego końca.

- II liga to nie tylko radość ze zwycięstwa, ale też szereg wymagań, które musi spełniać stadion chcący gościć rywali. Jakie wymagania postawiła przed klubem komisja ds. Licencji Klubowych PZPN?

- Aby otrzymać licencję warunkową, komisja postawiła szereg wymagań: trzeba wymienić 900 krzeseł z oparciami, wybudować sektor dla gości, zainstalować monitoring, zainstalować zegar elektryczny, wydzielić sektor dla ViP-ów oraz dziennikarzy, stanowisko dla sędziego technicznego, zakupić tablicę elektroniczną dla sędziego technicznego, odświeżyć szatnie. Pozostało też wiele innych rzeczy do poprawy, ale to już drobne uchybienia. Następnym etapem to wybudowanie krytej trybuny, dwóch szatni o powierzchni 50 m² i wyposażenie ich w odpowiednią ilość natrysków, potrzebne są także stoły do masażu itp. Na nowej trybunie muszą być pomieszczenia dla ViP-ów, spikerów, dziennikarzy i policji. Klub organizujący zawody, oprócz stworzenia warunków bezpieczeństwa na widowni i płycie stadionu, zobowiązany jest między innymi do zapewnienia obecności podczas całego trwania meczu karetki pogotowia wraz z zespołem ratowniczym, zapewnienia dogodnego dojścia i opuszczenia widowni, powołania odpowiedniej liczby porządkowych i stewardów.

Jest jeszcze bardzo dużo różnych punktów w regulaminie, ale nie jestem w stanie ich tutaj wymienić z pamięci.

- Jak ocenia Pan współpracę z burmistrzem, współpracę, która jest istotna zwłaszcza teraz po przekazaniu przez MKS Limanovia wszystkich obiektów sportowych na rzecz miasta?

- Współpraca z panem burmistrzem Władysławem Biedą układa się bardzo dobrze. Burmistrz jest bardzo zaangażowany w to, żeby wyremontować na tyle stadion, aby nasz zespół mógł grać u siebie. Najważniejsze jest to, że potrafimy się dogadać we wszystkich kwestiach. Pomimo że pan burmistrz nie jest fanem piłki nożnej, robię wszystko, by jednak go tym tematem zarazić i postaram się doprowadzić do tego, że nie opuści ani jednego meczu (śmiej).

- Teraz trwa walka z czasem, w połowie sierpnia Limanovia ma być gospodarzem meczu z Siarką Tarnobrzeg. Jakie są szanse na rozgrywki na własnym boisku?

- Burmistrz zapewnił mnie na ostatnim spotkaniu, że zrobi wszystko, aby na czas dostosować stadion do rozgrywek.

- Dla kibiców Limanovii sytuacją nie do wyobrażenia jest chyba kibicowanie drużynie nie w Limanowej, ale na stadionie Sandecji. Jak Pan ocenia taką ewentualność? Proszę wyjawiać też, jakie są koszty wynajmu stadionu w Nowym Sączu?

- Dla mnie jest to nie do pomyślenia, żeby drużyna i kibice musieli dojeżdżać do Nowego Sącza, koszty wynajmu boiska również są bardzo wysokie. To nie jest takie proste, żeby wynająć i zagrać. Stadion w Sączu jest na ponad 900 miejsc i zalicza się to już do imprezy masowej, a co za tym idzie trzeba spełnić szereg warunków i przede wszystkim uzyskać pozwolenie od prezydenta miasta pana Ryszarda Nowaka.

- Pomijając kwestie infrastruktury, jak klub przygotowany jest na grę w drugiej lidze? Z kilkoma zawodnikami Limanovia już się pożegnała, inni (Dziadzio, Garzel, Mizia) być może opuszczają klub, kolejni są testowani (przykład meczu z Wisłą). Tu chyba decydującą rolę odgrywa Pan jako sponsor drużyny, żeby zatrzymać tych, którzy dla drużyny są cenni i pozyskać innych zawodników wzmacniających skład? Jakich są Pana plany w tej kwestii?

- Dla zawodników, którzy znacznie przyczynili się do awansu do II ligi na pewno znajdzie się miejsce. Na dzień dzisiejszy opuszczają drużynę tylko ci zawodnicy, którzy nas zawiedli, na pewno się starali, ale niestety nie spełnili naszych oczekiwań. Natomiast wymienieni zawodnicy Garzel i Dziadzio zostają w drużynie, a jeśli chodzi o pana Mizia - po prostu skończył się czas jego wypożyczenia z Puszczy Niepołomice.

Ostatecznie skład zostanie uzupełniony i wzmocniony nowymi zawodnikami o wyższych umiejętnościach.

- Jak Pan ocenia szanse na utrzymanie II ligi, zwłaszcza po reformie PZPN i wprowadzeniu jednej grupy?

- Hmm.... gramy zawsze o najwyższe cele i zajęcie miejsca od 1-8 już będzie dla nas dużym awansem.

Korzystając z okazji, chciałbym bardzo podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do awansu do wyższej klasy rozgrywkowej (II liga). Dziękuję całemu zespołowi wraz z trenerem, kibicom, sponsorom, władzom miasta, ochronie, policji, wszystkim działaczom limanowskiego klubu za pomoc i wsparcie przez cały okres dążenia do upragnionego awansu.

Rozmowa z Ryszardem Kulmą, prezesem MKS Limanovia

- Dlaczego MSK Limanovia przekazał obiekty sportowe miastu?

- 6 lutego odbyło się spotkanie w Zarządzie MKS Limanovia, na które zaprosiliśmy burmistrza. Burmistrz zadeklarował, że chce pomóc klubowi, ale ze względów prawnych nie może inwestować w obiekty, które nie są własnością miasta. Dlatego zaproponował powołanie spółki akcyjnej, w której skład wchodziłoby: miasto, pan Szubryt - jako główny sponsor i klub Limanovia. 20 marca na walnym zebraniu członków przekazałem propozycję pana burmistrza i jednogłośnie podjęliśmy uchwałę, że przekazujemy majątek do spółki, jako udziałowiec. W czerwcu pan burmistrz zaproponował, żeby uczestnikami spółki akcyjnej były tylko dwa podmioty: miasto i pan Szubryt, zaś Klub Sportowy Limanovia zająłby się wyłącznie szkoleniem młodzieży. Po dyskusji w Zarządzie i przedstawieniu propozycji, na walnym zebraniu 4 lipca jednogłośnie zaakceptowaliśmy tę propozycję, podejmując uchwałę w sprawie przekazania majątku na rzecz miasta Limanowa. Zgodnie z uchwałą wyrażamy zgodę na przekazanie miastu stadionu sportowego wraz z zapleczem sanitarno-szatniowym, pod warunkiem przekazania przez miasto tych obiektów na rzecz MKS Limanovia w nieodpłatne użyczenia na czas nieokreślony oraz wykonania w latach 2013 – 2016 prac związanych z modernizacją, w celu dostosowania obiektu do wymogów uzyskania licencji PZPN na grę drużyny w II lidze piłkarskiej i ligach wyższych. Na początku lipca spisaliśmy stosowny kontrakt notarialny.

- Czyli w tej chwili właścicielem wszystkich obiektów jest miasto, klub nie ma nic?

- Trzeba uściślić, że miasto cały czas było właścicielem terenu, klub był tylko jego wieczystym użytkownikiem do 2012 roku. Wieczysta dzierżawa kosztowała klub 3,7 tys. zł rocznie. W tej chwili zwróciliśmy miastu własność, czyli stadion, dokładając obiekty, które powstały w latach 1966 – 2013. Miasto jest właścicielem obiektów, a my ich użytkownikami. Jeśli powstanie spółka akcyjna, miasto będzie inwestowało w stadion i obiekty sportowe, a pan Szubryt w pierwszą drużynę, klub natomiast zajmie się tylko szkoleniem młodzieży. Natomiast dopóki nie powstanie spółka, my, jako klub, w dalszym ciągu będziemy pomagać w utrzymaniu drużyny II ligowej, gdyż jest to także nasza - Stowarzyszenia drużyna - nazwa jej to MKS LIMANOVIA - Szubryt.

- Oczywiście życzymy Limanovii jak najlepiej, ale co będzie jeśli wycofa się główny sponsor?

- W najbliższych kilku latach nie wierzę, aby Pan Zbigniew Szubryt, który jest wielkim pasjonatem piłki nożnej, wycofał się ze sponsorowania Limanovii, ale gdyby to się stało, to nasze Stowarzyszenie zajmie się wyłącznie szkoleniem młodzieży szkolnej.

- W sierpniu Limanovia rozegra mecze na własnym stadionie?

- W tej chwili trzeba wymienić 900 krzesełek, zbudować strefę dla kibica przyjeźdnego na 120 miejsc, wykonać monitoring, doposażyć szatnię dla zawodników, zrobić punkt obserwacyjny dla policji i kierownika ds. bezpieczeństwa, podnieść siatkę ▶

► od strony ulicy. W połowie lipca zaczynają się prace. Głównym wykonawcą jest pan Jan Wojtas z Siekierzyny. Nie gramy dla Sącza czy Krakowa, ale dla naszych kibiców, więc mam nadzieję, że zdążymy, choć przeszkodzić nam mogą choćby uzgodnienia z policją.

- Zdaje się, że dobrze ocenia Pan limanowskich kibiców?

- Rewelacyjnie, takich kibiców, jakich my mamy, życzyłbym wszystkim klubom. Na mecze wyjazdowe jeździ około 50 osób, to głównie młodzież szkolna i pracująca. Naprawdę potrafią się zachować. Jeśli jeszcze uwzględnia pewne nasze sugestie, to będą najlepsi kibice, jakich możemy mieć.

- Na autorytecie II ligi Klub będzie budować szkolenia młodzieży limanowskiej?

- W tej chwili zatrudniamy dla 5 drużyn młodzieżowych 3 trenerów- nauczycieli i jednego nie nauczyciela, ale posiadającego licencję trenerską. Chcemy powołać jeszcze jedną drużynę, tzw. żaków, czyli chłopców z klas 2-3, wtedy mielibyśmy wszystkie roczniki dzieci i młodzieży szkolone w naszym Klubie. Oczywiście jest to kwestia finansów, miasto daje w tej chwili na klub 60 tys., resztę pozyskujemy od sponsorów.

Rozmowa z Dariuszem Sieklińskim, trenerem Limanovii Szubryt

- Awans do II ligi wywalczony, czyli Pana dobra passa, o której rozmawialiśmy zimą, trwa?

- Na awans drużyny do II ligi miało wpływ wiele czynników: dobra organizacja w klubie dzięki naszemu sponsorowi Zbigniewowi Szubrytowi oraz pozostałym działaczom, mocna kadra oraz charakter drużyny, która miała ściśle sprecyzowany cel, dobra atmosfera w zespole i na trybunach, gdzie wszystkich scalał jeden cel, czyli dobra gra zespołu i awans do II ligi. Moja dobra passa to tylko niewielki ułamek, który składa się na całość.

- W drużynie szykuje się kilka wzmocnień? Rozmawiamy jeszcze przed pierwszymi meczami w tym sezonie, więc proszę zdradzić, z kim Limanovia musiała się rozstać, a kto został pozyskany do składu?

- Jak w każdej przerwie szykują się zmiany. Na pewno odejdą: Konrad Cebula do Okocimskiego Brzesko, Dariusz Zawadzki do Skry Częstochowa, Rafał Gadzina do Porońca Poronin, natomiast Bartosz Kozieł, Marcin Cygnarowicz, Mariusz Kostek i Daniel Świder są w trakcie poszukiwania klubów. W ich miejsce pozyskaliśmy Pawła Pyciaka z Okocimskiego Brzesko, Rafała Komorka z Lubania Maniowy, Mateusza Orzechowskiego z Popradu Muszyna oraz dwóch Senegalczyków: Momo i Kara. Czekamy również na wyjaśnienie spraw z Radkiem Kuligowskim i Bartkiem Pajakiem z Cracovii.

- Senegalczyk Momo będzie w limanowskiej drużynie niczym Olisadebe w reprezentacji Polski?

- Co pokaże Momo oraz pozostali piłkarze pozyskani przez nas okaże się dopiero w meczach ligowych, ale uważamy, że jesteśmy mocniejsi niż w zeszłym sezonie. Na razie Momo robi dobrą robotę i liczymy na niego.

- W składzie jest też dwóch zawodników pochodzących z Limanowej?

- Jestem trenerem od roku i kiedy przychodziłem do Limanowej, był tylko jeden rodzynek stąd - Radek Kulewicz, który rozwinął się w tym roku niesamowicie. Teraz doszedł drugi limanowianin, czyli Bartek Hudecki i liczę, że co rok będzie przybywał jeden, co będzie dużym sukcesem. Jednak żeby do tego doszło, musi się poprawić szkolenie na poziomie młodzieżowym, a przede wszystkim myślenie młodych zawodników, że najpierw musisz coś pokazać i dopiero pytać się o pieniądze, a nie na odwrót, co niestety u chłopaków z Limanowej i okolic nie zawsze jest normą.

- Jaką taktykę zastosuje Pan w najbliższych rozgrywkach?

- Zawsze staramy się grać ofensywnie i strzelać bramki, tu się nic nie zmieni, a jeśli do tego będziemy mało tracić bramek, to będzie jeszcze lepiej.

- Jak Pan jako trener ocenia szanse na utrzymanie II ligi? A może trzeba mówić już o walce o kolejny awans?

- Celem na ten rok jest pozostanie w gronie drugoligowców, co będzie już sukcesem, bo w następnym roku liga II będzie ligą zawodową i tylko jedną, a nie jak do tej pory złożoną z dwóch grup. Wiadomo, że trzeba być w pierwszej ósemce, żeby się utrzymać. Ale mam świadomość, że mamy dobry zespół, z charakterem, tak że nie wiadomo co ten rok nam przyniesie...? Zapraszam jak największą liczbę kibiców na trybuny (gdzie dzięki władzom miejskim na czele z panem burmistrzem na stadionie będą coraz lepsze warunki do oglądania widowisk sportowych) i gorącego dopingu, a postaramy się, żeby czas spędzony na Limanovii-Szubryt dostarczał sporo atrakcji i emocji. Do zobaczenia.

Rozmawiali: Jolanta Bugajska, Stanisław Ociepka

Rozmowy zostały przeprowadzone przed rozpoczęciem rozgrywek w II lidze.

Od rozmowy z głównym sponsorem Limanovii, prezesem oraz trenerem do czasu oddania do druku „Echa Limanowskiego” wiele się wydarzyło.

Zostały zrealizowane zadania związane z remontem stadionu spełniające wymogi postawione przez PZPN. Udział w realizacji tych inwestycji w znacznej większości był ze środków Urzędu Miasta, a także strategicznego sponsora Zbigniewa Szubryta oraz funduszy Klubu, o czym szczegółowo napiszemy w kolejnym numerze „Echa”.

Dnia 16 sierpnia br. stadion limanowski otrzymał od Komisji Licencji Krajowych PZPN w Warszawie licencję na rozgrywanie meczów w sezonie 2013/2014.

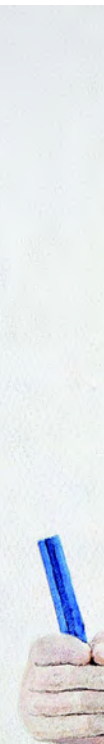
Limanovia-Szubryt beniaminek II ligi wygrała pierwszy mecz sezonu (na wyjeździe) ze Stal Stalową Wolą (1:0), ale zdaniem PZPN w jej szeregach wystąpiło siedmiu nieuprawnionych do gry zawodników i drużyna została ukarana walkowerem (0:3). Pomimo tego drużyna nieźle sobie radzi w rozgrywkach, bowiem do czasu zamknięcia numeru „Echa” wygrała z Garbarnią Kraków (3:0) i remisowała z Wigrami Suwałki (1:1), wszystkie mecze rozegrane zostały na wyjeździe.



Aktualny skład drużyny II ligi Limanovia-Szubryt. **Pierwszy rząd od lewej:** Bartłomiej Hudecki, Bartłomiej Pająk, Damian Majcher, Arkadiusz Serafin, Łukasz Pietras, Paweł Kępa, Dawid Basta, Paweł Pyciak. **Środkowy rząd od lewej:** Zbigniew Szubryt - główny sponsor, Dariusz Siekliński - trener, Paweł Czajka, Karamo Sané, Waldemar Sotnicki, Wojciech Mastalerz, Mouhamadou Kalifa Sadio ps. „Momo”, Wojciech Dziadzio, Piotr Kempny - masażysta, Marian Wrona -kierownik drużyny. **Trzeci rząd od lewej:** Mariusz Mężyk, Radosław Kuligowski, Mateusz Orzechowski, Arkadiusz Garzeł, Artur Skiba, Radosław Kulewicz-kapitan drużyny, Rafał Komorek, Michał Ruchałowski. Fot.: Franciszek Natanek

Radość zwycięstwa z historycznego awansu do II ligi drużyny Limanovia-Szubryt. Fot. Michał Rybka







**Pastelowa miękkość kolorów
akwareli Leszka Pilawskiego**



www.szubryt.pl



Szubryt®
ZAKŁADY MIĘSNE



Zakłady Mięsne Szubryt Zbigniew Szubryt
ul. Węgrzynek 50, 33-395 Chelmiec
tel. 18 443 05 60, 18 440 47 67

532 q Chabowka – Neu Sandez – Stroze – Jasło – Nowy Zagorz

Alle Züge
2. 3. Klasse

2211		711	713	715	2213	717	km	Zug Nr	Gedob Krakau	Zug Nr	2210	710	712	714	716	2212		
...	b6	8.31	12.30	17.40	b6 3.	21.24	0,0	ab	Chabowka 532 b	an	b6	7.44	11.40	16.43	21.00	b6 3.		
...	...	8.37	12.36	17.45	...	21.30	2,0	...	Rabka Zaryt	7.40	11.36	16.39	20.56	...		
...	...	8.44	12.43	17.52	...	21.37	5,7	...	Rabka Zaryte	7.32	11.28	16.31	20.48	...		
...	...	9.00	12.59	18.08	...	21.51	15,0	...	Mszana Dolna	7.17	11.13	16.16	20.33	...		
...	...	9.21	13.20	18.29	...	22.12	23,4	...	Kasina Wielka	7.03	10.59	16.02	20.19	...		
...	...	9.35	13.34	18.43	...	22.26	30,8	...	Dobra (b. Limanowa)	6.45	10.41	15.44	20.01	...		
...	4.52	9.47	13.46	18.55	...	22.38	37,1	...	Tymbark	6.31	10.27	15.30	19.47	...		
...	5.03	9.58	13.57	19.06	...	22.49	43,1	...	Lososina Wielka	6.19	10.15	15.18	19.35	...		
...	5.15	10.14	14.11	19.20	...	23.03	47,0	...	Limanowa	6.12	10.08	15.11	19.28	20.44		
...	5.28	10.27	14.24	19.32	...	23.15	52,4	...	Flsarzowa	5.57	9.52	14.56	19.11	20.36		
...	5.40	10.39	14.33	19.44	...	23.27	59,4	...	Limanowa	5.42	9.37	14.41	18.56	20.21		
...	5.49	10.48	14.52	19.53	...	23.36	64,3	...	Meczyn	5.23	9.25	14.29	18.44	20.09		
...	5.56	10.55	14.58	20.00	...	23.43	67,3	...	Marcinkowice	5.16	9.18	14.22	18.37	20.02		
...	6.09	11.08	15.10	20.12	...	23.55	74,3	...	Neu Sandez Stadt	5.04	9.06	14.10	18.25	19.45		
...	6.14	11.13	15.15	20.16	...	24.00	76,9	...	Neu Sandez 532 n	4.58	9.00	14.04	18.20	19.40		
611	613	2113	615	617	619	E 364	621	Zug Nr	Zug Nr	620	610	2114	612	614	E 363	616	618	
3.50	6.24	9.10	11.54	15.29	17.40	20.21	22.17	76,9	ab	Neu Sandez	an	1.49	5.28	8.26	9.52	13.48	16.37	18.06
4.02	6.36	9.22	12.06	15.41	17.52	20.21	22.29	84,4	...	Kamionka Wielka	...	1.39	5.18	8.16	9.42	13.38	17.56	18.06
4.20	6.54	9.40	12.24	15.59	18.10	20.21	22.47	93,3	...	Ptaszkowa	...	1.26	5.05	8.03	9.29	13.25	17.43	18.06
4.36	7.09	9.56	12.40	16.15	18.25	21.03	23.02	104,0	...	Grybow	...	1.05	4.44	7.42	9.08	13.04	17.22	18.06
4.42	7.15	10.02	12.46	16.21	18.31	21.03	23.08	107,7	...	Stroze	...	0.58	4.37	7.35	9.01	12.57	15.56	17.15
6.28	8.58	11.34	14.34	18.02	20.11	22.05	0.50	...	an	Tarnow 532 n	...	23.02	2.52	7.14	11.08	14.49	16.28	19.04
8625	731	735	811	737	741	745		Zug Nr	Zug Nr	812	730	734	736	740	8626	742		

Rozkład jazdy na linii Chabówka-Nowy Sącz z roku 1942.

Koleją transwersalną Ludzie i maszyny

Zbigniew Sułkowski

Zacznijmy od maszyn. Zastosowane początkowo na tym odcinku linii parowozy serii KKStB - 4 zwane potocznie „kamperami” o dwóch tylko osiach napędowych nie nadawały się właściwie do pracy w górach. Musiały często brać wodę i „przerabiać” ogień, dlatego stacje co kilkanaście kilometrów musiały mieć urządzenia spełniające te wymogi. Na omawianym odcinku transwersalki były nimi Jordanów, Chabówka (jeszcze nie węzłowa), Mszana Dolna, Dobra, Limanowa, Męcina, Nowy Sącz.

W Dobrej powstała też mała parowozownia z obrotnicą. Stacjonowały w niej parowozy austriackiej serii 54 o trzech osiach napędowych, służące do wspomaganie pociągów na najtrudniejszym dystansie przez Kasinę Wielką do Mszany Dolnej. W związku z tym w Mszanie zbudowano też obrotnicę, bo w tamtych czasach parowozy jeździły tylko przodem.

Z czasem przestarzałe „kampery” zastąpiono mocniejszymi lokomotywami, ale dobrzańska ogrzewalnia funkcjonowała dalej ; w służbowym rozkładzie jazdy na rok 1927 można wyczytać, że tamtejsze parowozy nie tylko służyły za „popych” pod Kasinę, ale też przestawiały wagony na stacji Limanowa, skąd także trzy razy na dobę przeprowadzały składy cystern do sowlińskiej rafinerii. Ostatecznie parowozownię tę zlikwidowano dopiero w latach pięćdziesiątych.

Kasina Wielka ... Z dziesięć lat temu mój kolega leżał w szpitalu w Krakowie razem z dawnym maszynistą z Chabówki, który ciągle wracał w opowieściach o „jazdach pod Kasinę” i związaną z tym

mordęgą parowozu i jego drużyny. Ciężkie pociągi towarowe, w końcu już żadne rozkładowe tą linią nie jeździły, a dla tego kolejarza Kasina Wielka żyła nadal jako wymiar tytanicznych wyzwania dla człowieka i maszyny. Złączonych w jedno jako przekleństwo, ale i satysfakcja.

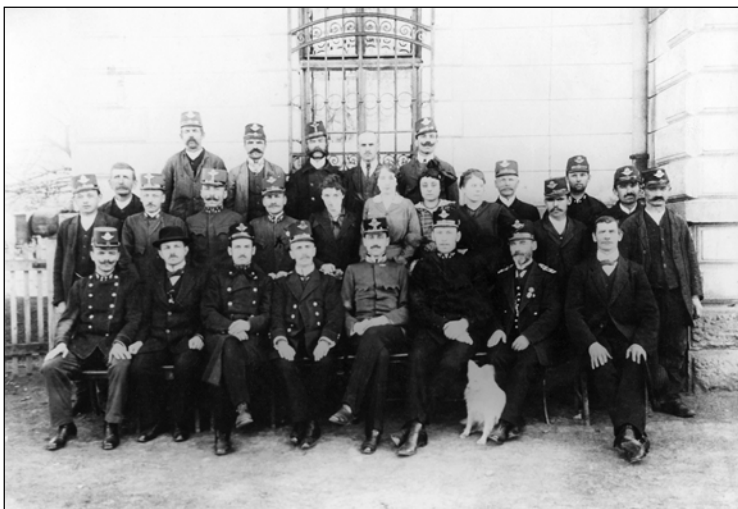
Maszyniści lat pionierskich... W tych stronach najsławniejszym był Otto Wolf. Polak, wbrew temu, co sugerowałoby imię i nazwisko. Uznanie zyskał, gdy udało mu się gdzieś na Podolu zatrzymać pociąg pospieszny kilkadziesiąt centymetrów przed potężną wyrwą w nasypie spowodowaną przez nagłą powódź. W 1899 r właśnie Otto Wolf przyprowadził tryumfalnie pierwszy pociąg do Zakopanego. Został też pierw-

szym naczelnikiem zakopiańskiej parowozowni, później aż do końca lat trzydziestych kierował parowozownią główną w Nowym Sączu. Ci, którzy go pamiętali, mówili krótko – niezwykle zany człowiek. O czym świadczy też zadbana mogiła na sądeckim cmentarzu, tuż obok charakterystycznego pomnika porucznika Stefaniszyna.

Maszyniści c.k. czasów byli elitą, ich pozycję zawodową określały służbowe numery starszeństwa, system przejęty później przez przedsiębiorstwa lotnicze do dziś reguluje hierarchię pilotów samolotów pasażerskich. Na przełomie wieków XIX i XX lotników i automobilistów praktycznie jeszcze nie było ; maszyniści pospiesznych kurierów byli więc idolami prędkości - nic szybciej nie pokonywało przestrzeni niż ich maszyny.



Scena rodzajowa z Kasiny Wielkiej i pytanie - która trakcja którą przeżyje?



Pracownicy stacji kolejowej w Limanowej w roku 1912. Fotografia wykonana na tle elewacji budynku stacji. Fot. „Okruchy pamięci”



Parowóz austriacki z serii 4 (kamper). Fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

► Był jeszcze jeden aspekt uznania – katastrofy kolejowe zdarzały się, hiperbolizowane przez prasę działały na wyobraźnię. Do pociągów przez długi czas wsiadano z obawą – stąd zanikły dopiero niedawno rytuał żegnania się znakiem krzyża w momencie ruszania ze stacji. A wielu, zanim wsiadło do wagonu, bacznie obserwowało oblicze maszynisty, czy można mu powierzyć swe życie. Zdarzało się, że ktoś odprowadzający bliskich na pociąg, osobiście zwracał się do „pana mechanika” z prośbą o pieczę – Byle szczęśliwie dojechać!

Maszynista cieszył się statusem najwyższego społecznego zaufania.

Jednocześnie był tylko częścią systemu ruchu kolei, działającego w oparciu o wielu ludzi. Ludzi przeszkolonych w sposób ujednolicony – jak w armii – i funkcjonujących w oparciu o te same, rygorystyczne przepisy. Zatrudnienie na kolei to była służba – zaszczytna i mundurowa. Nobilitująca realnie, bo gwarantująca stałą pracę i wynagrodzenie, urlopy wypoczynkowe,

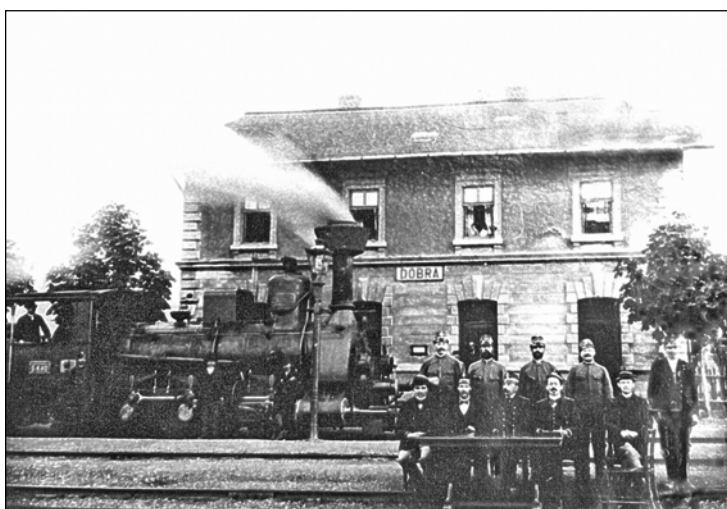
darmowe służbowe mieszkania w budynkach kolei – często z wodą bieżącą i kanalizacją wewnątrz – deputat węgla, darmowe bilety na pociągi, także dla rodziny. Wreszcie darmową opieką lekarską.

I warto tu dać jeden przykład na urągowisko dzisiejszej instytucji tzw. lekarza „domowego”. *Tadeusz Boy-Żeleński, literat i tłumacz, a z zawodu ...lekarz, praktykę rozpoczął na kolei. Jego rejon pracy rozciągał się wzdłuż „sztreki” na wschód od Krakowa. Na każde wezwanie pan doktor spieszył do domu chorego kolejarza czym się najszybciej trafiło - osobówką, towarowym, w parowozie, drezynie itp. Bo jak się opieka lekarska należała, to po prostu była. Niezależnie od pory dnia czy pogody. Ciężka to była służba, więc gdy wybuchła I wojna i Boy dostał kartę mobilizacji, zamiast obaw odczuł ulgę - Nie muszę jutro iść na sztrekę!*

System opieki socjalnej na kolei miał i tę zaletę, że wymuszała ją stopniowo także w

innych środowiskach zawodowych. Ale zawsze górował. Dlatego „kto ma w głowie olej, ten idzie na kolej”, mówiono powszechnie i starano się o tę pracę, co nie było łatwe, ale bardzo opłacalne. Jak i gdzie indziej, również w Zachodniej Galicji wytworzyły się przy „sztrekach” wsie kolejarskie; w naszych stronach przede wszystkim sądecka legendarna Ptaszkowa, a w powiecie limanowskim Męcina, Dobra czy Kasina Wielka. W Nowym Sączu powstała cała dzielnica kolejarskich domów w ogródkach - Stara i Nowa Kolonia. Sącz na długo stał się miastem pracowników kolei. Przyczyniło się też do tego powstanie już w 1876 r. dużych warsztatów kolejowych (dzisiejszy Nowag, znany m.in. z produkcji pociągów SKM dla Warszawy, lokomotyw szerokotorowych dla LSH czy tramwajów nowej generacji dla Krakowa). Dotarcie do Nowego Sącza w 1884 „transwersalki” kolejowego oblicza miasta dopełniło.

Kolej przekształcała krajobraz i na tle biednej i zacofanej prowincji galicyjskiej



Na stacji kolejowej w Dobrej. Koniec XIX wieku. Fot. ze zbiorów Z. Sułkowskiego



Austriacki parowóz z 1908 roku OL 12 w służbie PKP po 45 roku XX wieku wykolejony w Kłęczanach. Fot. ze zbiorów D. Kulińskiego



Nowy Sącz, wiosna 1915. Załadunek rosyjskich jeńców do wagonów. Na torze obok skład parowozów, po ewakuacji wracających na wschód. Fot. ze zbiorów prof. Kubicza.

były to zmiany korzystne. Stacje wraz z otoczeniem były przykładem estetyki i dobrego gustu. Budownictwo architektonicznie typowe nie raziło powtarzalną monotonią; dla przykładu - każda ze stacji od Chabówki do Nowego Sącza miała swój własny charakter. Zresztą ów „styl KKStB” nie obowiązywał dogmatycznie i okazalsze dworce często na przełomie wieków XIX i XX przebudowywano wg modnej secesji. Zdarzyło się to i z dworcem sądeckim.

Kolej była mecenasem kultury, również tej wysokiej. Posłużyć się jeszcze przykładem Nowego Sącza z książki Antoniego Kroha „O Szwajku i o nas” – „Dyżurnym ruchu był tam Edmund Cieczkiewicz, malarz, uczeń Wyczółkowskiego, który po ukończeniu krakowskiej akademii poszedł pracować na kolei (...) Otrzymał zamówienie na wymalowanie

dziesięciu płócien dla przyozdobienia holu dworcowego, temat regionalny, najchętniej górskie pejzaże. Skoro tylko pan dyżurny ruchu przyjął obstalunek, dostał pół roku płatnego urlopu i kwaterę w Zakopanem, aby sobie po Tatrach pospacerował i zobaczył jak wyglądają. Malarz zabrał się do roboty i zamalował belę płótna długości 22 m i 72 cm. Wyszło z tego 10 landszaftów: Morskie Oko, Góral na skale, Orły nad Tatrami, Trzy Korony w Pieninach, Potoki, Siklawy ... Cała dykcja kolei wpadła w zachwyt, pan Cieczkiewicz dostał następne zamówienie, na wystrój hali dworcowej w Tarnowie. Zrobił. Przyjechał ktoś z Salzburga, pan Cieczkiewicz przyjął trzeci obstalunek, ale interes diabli wzięli, bo jakaś banda smarkaczy zastrzeliła w Sarajewie

*następcę tronu, na wiadomość o tym wszyscy powariowali i już nikt nie chciał dalej popierać **Bahnhofskunstmaleriei** pana dyżurnego ruchu z Nowego Sącza”.*

A kolej transwersalna zaczęła pełnić swą w założeniu zasadniczą, militarną misję. W pierwszym okresie działań wojennych w 1914 r. pod naciskiem „rosyjskiego walca parowego” raczej defensywną - należało wycofywać na zachód tabor kolejowy, by nie mógł być wykorzystany przez wroga, który własnych, szerokotorowych pojazdów nie mógł użyć na torach 1435 mm. Istotną rolę transwersalka odegrała dopiero w „operacji łapanowsko-limanowskiej” zwanej dziś „bitwą pod Limanową”, przerzucone szybko w rejon Chabówki, Mszany Dolnej i Tymbarku siły Austro-Węgier zatrzymały wreszcie front rosyjski. O kolei w naszym regionie na przełomie 1914/15 sporo pisze Ferenc Molnar w swej „Galicji”, tam czytaj, kto ciekawy. Dodam tylko, że z sądeckich warsztatów kolejowych na początku listopada 1918 r. wyruszył na odsiecz Przemysła i Lwowa „Halerczyk”, pierwszy polski pociąg pancerny. A za nim następane.

W chaosie jaki zapanował w Europie Środkowej tuż po zakończeniu I wojny funkcjonująca kolej była niezwykle ważnym czynnikiem stabilizującym. Dla Polski miało to znaczenie szczególnie – olbrzymie masy obcego żołdactwa różnych nacji, rozgoryczonego i w wielkiej mierze mentalnie zbolszewizowanego (szczególnie Niemcy) należało wywieźć jak najszybciej, zanim ich decydom przyjdzie do głowy, by pozostali. Przy fatalnym stanie infrastruktury i wyeksploatowanego wojną taboru polska



Stacja kolejowa w Limanowej z początku XX wieku. Od góry plac i rampa ładunkowa, dalej magazyn. Na pierwszym planie dworzec osobowy. Poczłwka ze zbioru J. Drożdżaka



Parowóz limanowskiej rafinerii. Czasy I wojny światowej. Fot. ze zbiorów Z. Sulikowskiego.

► już kolej zadanie wykonała, stając się ważnym czynnikiem państwowotwórczym, wyrażanym na co dzień również tym, że jak od Tymbarku gwizdże osobowy, to bezapelacyjnie jest godz. 14.11.

Działo się latem tak bardziej pod koniec lat 70-tych; z inicjatywy śp. Jurka Obrzuta w późny wieczór na limanowskim rynku wystąpiła krakowska grupa poetycka „Tyliz” w jakiejś blisko dziesięć osób, więc i z przyległościami, których najciekawszą osobą był Henryk Cyganik, też już tylko w pamięci. Czy można zainteresować wierszami recytowanymi na rynku? Chwyciło. Zebrana gromada słuchaczy siedziała przychylnie długo na czym kto mógł, choć zdaje się i jakieś ławki były. Zwyczajną okolo północną limanowską ciszę odmierzają regularnie traktory z węglem, co pół godziny objeżdżające rynek. I nie było jak temu zaradzić, bo do Limanowej przybyło wahadło. Cóż takiego „wahadło”?

Chętnie objaśnię. Był to w „minionym reżimie” (ancien regime) długi skład wagonów z ładunkiem masowym, najczęściej sypkim, wysyłany w całości w jedno określone miejsce i z powrotem. Pod rygiem najsroźszych kar i klątw pociąg taki miał być szybko rozładowany, kto wie, czy nie w 12 godzin? W tamtych szalonych latach kolej była nadal podstawą transportu, by było ciekawiej, 3 wagonów towarowych każdego kraju „demoluda” należało do wspólnego parku RWPG, którym sterowano prawie tak samo absurdalnie, jak dziś z jednej dyspozytorni karetkami w kilku powiatach. W związku z czym, gdy trzeba, wagonów jak dziś karetki nie było, za to gdy już były, to Boże ratuj! Pracowałem w wakacje na budowie, gdy w którąś niedzielę do Limanowej nadeszło znienacka 37-wagonowe wahadło piasku. Zmobilizowane alarmem wywrotki i inne „carga” zasypywały wszystkie budowy i Limanową przy okazji dziesiątkami ton piasku - Nie chcesz, nie bierz - następna dostawa będzie za dwa lata. I tak dobrze, że towar na miejscu, zwykle bywało, że materiały budowlane dla Limanowej dostarczano do ... Starego Sącza.

Ale traktory przejechały, wróćmy do poezji i poetów. Byli wśród nich moi znajomi ze studiów – Jurek Gizella, kto wie czy nie Torbus i, jak się nagle okazało, Andrzej Warzecha, sądeczanin rodem. Studiował polonistykę coś tam niżej ode mnie, ale był już na Gołębiej 20 sławny tym, że egzamin z analizy literackiej u docenta Tatary zdał z własnego wiersza (!) na „trzy”. Osobiście zetknąłem się z Andrzejem na tyle, że raz w akademiku zaszedł do pokoju ze szklanką i prośbą - Dajcie trochę! Mieliliśmy.. Daliśmy.. Zapamiętał. Udaliśmy się więc po występie do całodobowego wówczas instytutu pt. „Myśliwska”. Tam zabawiliśmy nieco i Andrzej chciał do hotelu, bo - jak się wyraził - Znosi się już na dzień!

Czym odpowiedzieć na takie *dictum acerbum*, jak nie poezją? Miałem w zanadru taki bardzo sądecki wiersz Andrzeja pt. „Świt kolejarza” (chyba!?) Andrzej nie pamiętał dobrze, ale ja wtedy jeszcze umiałem utwór na pamięć – cytowałem więc, a Andrzej cieszył się, że tak udalnie zobrazował przebudzenie się miasta, aż po oryginalną puentę:

Ale to jeszcze nie dzień,

dzień przywiezie dopiero pierwsza osobówka

Argument nie do przebiccia. Bo tak właśnie przez blisko sto lat było. I w Nowym Sączu, i w Limanowej, i w „Myśliwskiej” ...

Kolej transwersalna



Załoga stacji kolejowej w Limanowej w 1916 roku na tle austriackiego parowozu z serii 73.

Kolej z Chabówki do Nowego Sącza, nawet przy obecnym stanie infrastruktury technicznej, jest dobrem kulturowym Małopolski – list do redakcji.

Na wakacje 2013 roku otrzymaliśmy kolejny numer „Echa Limanowskiego” (Nr 226 – 227, lipiec – sierpień), który uważnym czytelnikom przyniósł porcję doskonałej lektury.

Tym razem przykuł moją uwagę w sposób szczególny artykuł Zbigniewa Sułkowskiego: *Koleją transwersalną do ...? Rzecz napisana ze swadą i znawstwem a co ważne, problemowo. Tekst jest zapowiedzią większej całości w odcinkach specjalnie dla „Echa”. Czekam z niecierpliwością. Lektura *Kolej transwersalna...* stała się więc pretekstem do niniejszego listu. Do paru uwag, refleksji i sugestii, o czym za chwilę. Na początek jednak obszerny cytat:*

(...) *Kto ma w głowie olej – ten idzie na kolej.* Słowa te miał wypowiedzieć cesarz Franciszek Józef, odbywając podróż inspekcyjną po Galicji i Lodomerii we wrześniu 1880 roku. Pierwszy pociąg w Krakowie rusza po torach już 14 października 1847 roku – i nieomal od tego dnia kolejarstwo zostaje uznane za jeden z najpotężniejszych zawodów. W ciągu XIX wieku ta szczególnie ważna i ceniona grupa zawodowa rośnie w siłę, ciesząc się niezmiernie społecznym prestiżem. Słowo „**Kolejarz**” oznacza rzetelność, pilność, dyscyplinę, budzi powszechny szacunek i sympatię. Służby mundurowe są elitą, działają nieco na kształt zakonu. Praca na kolei – to szkoła postaw i charakterów, poczucia obowiązku i przywiązania do zawodu. Solidność i nienaganna punktualność kolejarzy jest przysłowiowa – według kolei warszawsko – wiedeńskiej przez lata można regulować zegarki. Pod koniec XIX wieku galicyjskie „drogi żelazne” przeżywają okres gwałtownego rozwoju. Praca na kolei stała się coraz bardziej ceniona, poszukiwana i – trudna do zdobycia. Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku doszło do tego, że dyrekcja krakowska musiała publikować specjalny komunikat, że nie dysponuje ani jedną wolną posadą i składanie jakichkolwiek podań o przyjęcie jest tragicznym bezsenssem (...), mówiono, iż każdy, kto „idzie na kolej”, to prawdziwie mądre dziecko szczęścia.

jest dobrem kulturowym Małopolski



Fotografia pamiątkowa pracowników kolei w Limanowej. Lata trzydzieste XX wieku.

Jako grupa zawodowa kolejarze są świetnie zorganizowani, mają rozbudowane prawa socjalne i pracownicze. Wysokie pensje, płatne z góry w XVI grupach uposażenia, gwarantują pewną i przyzwoitą sytuację ekonomiczną. Wielkim osiągnięciem jest fundusz emerytalny i rozbudowany system opieki zdrowotnej, który przetrwał aż do PRL-u. Szpitale, domy wczasowe i sanatoria „kolejowe” stają się oznaką wysokiego poziomu i marki. Lekarzem kolejowym jest sam Tadeusz Boy – Żeleński, organizujący opiekę nad pierwszymi koloniami kolejarzskich dzieci. W II Rzeczypospolitej kolej pozostaje firmą solidną i szanowaną. Polscy kolejarze tworzą prawie dwutysięczną, zdyscyplinowaną armię (...).

Powyższe zdania, są cytatami fragmentu rozdziału „Korzenie – Rodowód” z biografii Jerzego Nowosielskiego (artysty malarza- prof. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie). Pracę napisała Krystyna Czerni, historyk sztuki a wydało w roku 2011 krakowskie wydawnictwo ZNAK pn. „Nietoperz w świątyni”.

Przytoczony fragment, jak sądzę – uzmysławia obecną przepaść cywilizacyjno – organizacyjną, jaka dzieli tamte epoki z dzisiejszą mizérią stanu kolejnictwa w Polsce. Myślę, iż szczególnie bolesnym przykładem jest w naszym regionie „wygaszenie” używalności transportowej oraz ruchu pasażerskiego na odcinku Nowy Sącz – Chabówka.

Dodam w uzupełnieniu do pracy Krystyny Czerni, że cesarsko- królewskie austriackie koleje państwowe wydawały, aż do końca swego istnienia, podziwu godny periodyk, w którym można do dziś odnaleźć ważne informacje np. o przebiegu zatrudnienia naszych przodków – kolejarzy: „Almanach der K.K. Oesterreichischen Staats- Bahnen”.

Jak z powyższego widać, piszący te słowa, ujawnia przy okazji własne, choć odległe „kolejarskie korzenie”. Otóż mój dziadek po kądzieli Piotr Bochenek był m.in. nadkonduktorem c. k. kolei, zaś w II RP kierownikiem pociągów pasażerskich na linii Kraków – Lwów. Jego starszy brat Józef również kolejarz, zginął tragicznie na służbie w Tymbarku – Piekielku.

Teraz przejdę do rzeczy.

„Kolej Transwersalna...” a obok rozmowa autora z prezesem Pawłem Szczerbakowem, doskonale wpisują się w „szczęśliwą godzinę” zainteresowania obywatelsko – społecznego na tle przyjaznej atmosfery mediów, która umocniła się na przełomie 2012/ 2013 roku. Ta sytuacja towarzyszy emocjom: „być albo nie być” dla linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz. Przytoczę choćby tytuły prasowe dzienników krakowskich o zasięgu regionalnym: „Tory z Nowego Sącza do Chabówki są ważne”, „Uratowana linia Chabówka – Nowy Sącz”, „Pod parą z Chabówki do Mszany Dolnej”, „Z Chabówki 100-letnim parowozem”,

„Śpiewając, pobijają rekord w obronie ... pociągu”, „Zdobyli Śnieżnicę i wyśpieliwali rekord świata” (...). Być może dzięki temu, a także działalności stowarzyszenia „Lokomotywa” uda się uratować trasę z Chabówki do Nowego Sącza. I wreszcie – z ostatniej chwili: „Kolej malownicza jak zabytek” – gdzie obszerna informacja o zamiarze wpisania linii kolejowej Nowy Sącz – Chabówka przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie do rejestru zabytków.

W związku z powyższym wyrażam ostrożną nadzieję, iż nieustępliwe działania grupy „Animatorów Wielkiego Formatu” spod husarskiego znaku Zbigniewa Sułkowskiego et Consortes Braci pancernej” – przyniosą rezultat (zgodnie z zawołaniem: „RÓBMY SWOJE!”).

Profesjonalnych pasjonatów i obrońców „naszej kolei” nie trzeba przekonywać do oczywistości: jak ważną w obecnej chwili jest stała troska o torowiska z nasypami, stan wiaduktów, mostów, przepustów i co tam jeszcze w infrastrukturze kolejowej. Zatem moje pytanie – pomysł? Czy grupom rekonstrukcyjnym (entuzjastom działań wspomnianych w „Echu”), fundacji, stowarzyszeniom działającym w obronie słynnej już, naszej „drogi żelaznej”- udałoby się uzyskać zgodę (zezwoleń decydentów w biurokratycznych strukturach regionalnego kolejnictwa), a następnie zgromadzić środki finansowe na uruchomienie mobilnych drużyn patrolowych, działających na najbardziej zagrożonych odcinkach trasy? Myślę o drużynach poruszających się na torowych drezynach.

Kończę list rozwinięciem wstępnego zdania. Odcinek dawnej Transwersalnej kolei Nowy Sącz – Chabówka jest dobrem kulturowym Małopolski nawet przy obecnym stanie infrastruktury technicznej. A to ze względu na unikatowe wartości krajobrazowe wybudowanej ongiś linii oraz liczne zabytki techniki kolejnictwa wpisane w jej przebieg.

Fotografie: arch. albumu „Okrychy pamięci”



Jan Wielek

Widok w kierunku centrum miasta z okolicy ulicy Achacego Przyłęckiego.

Fot. St. Ociepka

Ulica Achacego Przyłęckiego

Pnąca się od centrum miasta ku lesistym stokom Łysej Góry, stara, historyczna droga, która dzisiaj nosi nazwę ulicy Leśnej, przecina kilka przecznic. To ulice nowe, powstałe w latach 80-tych ubiegłego stulecia. Trzecia licząc od torów kolejowych, to ulica nosząca imię Achacego Przyłęckiego. Zabudowa typowa dla współczesnych osiedli domków jednorodzinnych. Zwróćmy jednak uwagę na roztaczający się stąd widok – patrząc ku południowi, pod nami centrum Limanowej z rynkiem i bazyliką pw. Matki Boskiej Bolesnej, dalej długi grzbiet Jabłońca, (624m) na jego zachodnim skłonie nekropolia żołnierska z czasów I i II wojny światowej. Na prawo wyniosły garb Lipowego (570m) tuż za nim kopiasty Golców (752m). Na drugim planie – idąc od zachodu potężny maszw Łopienia (961m), najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego Mogielica (1171m), horyzont południowy ograniczają lesiste stoki Cichonia (929m) oraz ułożony równoleżnikowo garb z wyniosłościami Ostrej (925m), Jeżowej Wody (888m) i Skielka (746m).

To dla miłośników górskich krajobrazów, zaś dla tych, którzy lubią historię, krótka opowiadka o patronie tej ulicy i związanym z nim epizodem z dziejów naszego miasta.

Achacy Przyłęcki z Przyłek koło Krakowa, był właścicielem miasta Ilmanowa (czyli dzisiejszej Limanowej) w latach 1639-1645. Majątek limanowski odziedziczył w spadku – bowiem był synem Hieronima – kasztelana sądeckiego i Barbary, córki Spytka Wawrzyńca Jordana, poprzedniego właściciela Ilmanowej. Po ojcu odziedziczył też zapewne ważny wówczas urząd stolnika krakowskiego, czyli wysokiego urzędnika dworskiego dbającego o obfitość i jakość królewskiego stołu. Od 1643r. pełnił też urząd kasztelana oświęcimskiego. Pieczętował się herbem Śreniawa, tym samym, co potężni Kmitowie i Lubomirscy – panowie na zamku w Wiśniczu. Pod koniec życia Przyłęcki wyróżniony

też został zaszczytnym tytułem i urzędem senatora Rzeczypospolitej.

Obdarzony takimi godnościami i urzędami związanymi z krakowskim dworem królewskim, w Limanowej być może był, ale nie mieszkał. Miasteczkiem zarządzał poprzez swego namiestnika – Stefana Żywieckiego. W dziejach Limanowej zapisał się jednak przysłowiowymi „złotymi zgłoskami”. Wydał bowiem dwie „ordynacje” – dwa rozporządzenia, w których uregulował życie gospodarczo – społeczne miasteczka, nadając mu nowoczesne wówczas normy i stawiając prawne podwaliny do rozwoju. Najpierw postarał się o przywilej zezwalający na urządzenie w Limanowej trzech jarmarków (1 maja, 15 sierpnia i 6 grudnia), który został wy-

dany 10 marca 1640r. Cotygodniowe targi przesunięte zostały z soboty na poniedziałek. Co wskazywałoby na fakt, że w mieście zaczął się pojawiać element żydowski, którego dotąd nie było widać (Żydzi w soboty mieli swoje święto nie mogli uczestniczyć w targu).

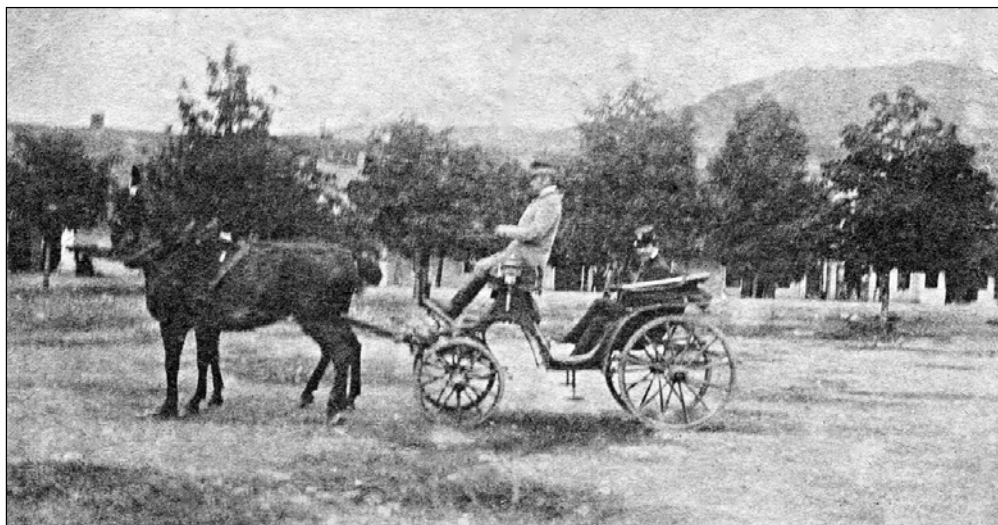
W ordynacji wydanej 8 czerwca 1640 r. reguluje tradycyjny już w mieście wyrób piwa, żądając by produkowano piwo jak najlepsze. Ustalił, że sład do wyrobu piwa miał produkować młyn pański, również dwór miał dostarczać opału. Za usunięcie Żyda, który dzierżawił od dworu prawo wyrobu piwa, Przyłęcki zażądał, by od każdej „warki” (2660 litrów) mieszczanie płacili po 4 złp. Opłata za mielenie sładu do jednej „warki” wynosiła również 4 złp, podobnie jak i opłata za opał. Łącznie więc od każdej wyprodukowanej przez mieszczan „warki” piwa pan otrzymał 12 złp. Uregulował również sprawy związane z fundacją Mytki Ilmanowity, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze.

W drugiej ordynacji, wydanej 27 lutego 1644 roku Przyłęcki uregulował sposób zarządzania miasteczkiem. Mianował w niej nowego wójta i ławników, którym nakazał odbywać „schacki” (zebrania) co drugi piątek. Owe schacki odbywać się miały w domu wójta, a zwoływano je za pomocą znaku zwanego „kulą” lub przez dzwonek na ratuszu. Omawiane na nich były sprawy dotyczące miasta. Nieusprawiedliwiona nieobecność wójta i ławników miała być karana



Herb Śreniawa (Przyłęczki). Rzeka srebrna w polu czerwonym w skok, czyli jak **S** przewrócone płynąca. Na helmie lew bez korony między dwiema trąbami myśliwymi, u każdej z nich cztery dzwonki wiszą. Jedni go familianci tak zażywają, że na wierzchu rzeki kładą krzyż i to zowią Śreniawa, drudzy bez krzyża rzekę noszą i chcą to mieć Drużyną.

www.wladycy.myslenic.net.pl/Polska/znaczniki/herb_Sreniawa.htm



Na rynku w Limanowej. W powozie Augustyn Żelechowski, jako stangret Andrzej Żelechowski. Fotografia z końca XIX wieku. Fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej

grzywną pieniężną. Dalej Przyłęcki zezwolił mieszczanom na korzystanie z lasu miejskiego, lecz za powiadomieniem o tym urzędnika dworskiego.

W celu podniesienia obronności miasta nakazał naprawić obwarowania, bramy (były dwie – krakowska i sądecka) i furtki prowadzące do miasta, tak, by można je było na każdą noc zamykać. Każdemu mieszczaninowi nakazał zaopatrzyć się w rusznice (pod karą trzech grzywien), sam zaś obiecał kupić miastu bęben i chorągiew. Wprowadził też swoje przepisy przeciwpożarowe, zakazując przechowywania na strychu słomy (pod karą 7 grzywien) oraz nakazując każdy dom zaopatrzyć w drabinę i dołek na wodę. Przypomniawszy tu również mieszczanom swoją poprzednią ordynację, dotyczącą wyrobu piwa, zalecając by produkowano je najwyższej jakości. Zakazał również handlu pokątnego, psującego interes mieszczan.

W celu dalszej poprawy oświaty i szkolnictwa nakazał wyszukać mieszczanom nowego bakałarza, gdyż obecny objął obowiązki organisty w kościele.

Nowym nauczycielem limanowskiej szkoły został Wojciech Jasieczwicz pobierający za swoją pracę miesięcznie 8 złp i 8 groszy. W ordynacji tej Przyłęcki wyznaczył imiennie 25 synów mieszczanńskich, którzy obowiązani byli pod grzywną kary pieniężnej uczęszczać do szkoły. Dla zainteresowania nazwiskami ówczesnych mieszczan limanowskich podaję listę wyznaczonych uczniów do limanowskiej szkoły: *syn Mytki, Jędrzej Żabkowicz, Jan Głowacki, syn Jana Wolskiego, syn Wolskiej – starej wdowy, syn Marcina Chabańka, syn Popka Szczygła, Szymona Ludwiczyna, Jan – syn Wolbromskiego, Paweł – syn Mruka, Kasper – syn Kostruckiego, Jan Kostrzecki, Paweł Cholewa, Jan – syn Jakuba Mytki, Jakub Migdał, Wojtek Wrona, Kasper Kubat, Michał Chablik, Wawrzyniec Czopek, Krzysztof Tatar, Jan Mruk, Klimek Skalka, Piotr Fuhan, Benedykt Głodzik.*

W latach następnych Przyłęcki kilkakrotnie uzupełniał swoje ordynacje nowymi rozporządzeniami. Między innymi wprowadził tak zwaną „wolnicę” – wolność sprzedawania w sobotę i niedzielę mięsa oraz bydła przez postronnych rzeźników i handlarzy, którzy za to mieli składać specjalną opłatę dworowi. Miało to na celu głównie podniesienie pańskiego dochodu z miasteczka.

Achacy Przyłęcki jako właściciel miasta Limanowej rządził krótko, bo tylko szesnaście lat. Pozostawił jednak po sobie wdzięczną pamięć, jako reformator zarządzania, które dawało korzyści zarówno jemu, jak również mieszczanom. Miasteczko powoli przychodzić zaczęło do dobrobytu. Na „ordynacjach” Przyłęckiego wzorowali się późniejsi właściciele Limanowej, jak również odwoływali się do nich mieszczanie. Pozostawił po sobie dobrą pamięć, czego dowodem jest też, iż współcześni, znający stan dziejów Limanowej podarowali mu ulicę.



„Gościniec” w kierunku Sowlin (obecnie odcinek ulicy Jana Pawła II od zakrętu u zbiegu ulic: Mordarskiego i Szwedzkiej do stacji kolejowej). W tle widoczna Chłopska Góra (Miejska). Fot. z lat 1880-1884.

Jak budowano „cesarski gościniec”

Jan Wielek

„Cesarski gościniec” lub „cesarska droga” – to dawne, ludowe sięgające jeszcze galicyjskich czasów określenie dzisiejszej drogi państwowej nr 98, prowadzącej z Bielska przez Suchą, Jordanów, Skomielną, Mszanę Dolną, Limanową, Nowy Sącz, Gorlice, Krosno, Sanok i dalej na wschód – przez tereny dzisiejszej Ukrainy, aż do Sambora. Historię budowy tej drogi znamy z rękopisu – ni to pamiętnika, ni to dziennika, znajdującego się w zbiorach biblioteki Politechniki Krakowskiej. Dzieło, z kompletem rysunków i szkiców, nosi tytuł: *Übersicht der II Galizischen Halpt Commercial oder Karpaten Strasse (Przegląd II Galicyjskiej Przemysłowej Drogi Karpackiej)* i podpis „adjuunkta cesarsko-królewskiej Dyrekcji Budowy Dróg w Nowym Sączu” – von Mutza oraz datę: 12 czerwca 1823 r. Z tekstu wynika, że budowę drogi zaakceptował cesarz austriacki Franciszek I, 25 września 1817 r., ale rozpoczęto jej budowę dopiero w roku następnym. W wydaniu cesarskiej decyzji kierowano się głównie dwoma względami: strategicznymi i handlowymi. Utrzymanie w ryzach rozległego terytorium Galicji wymagało od władz zaborczych stworzenia możliwości szybkiego przesuwania się wojskowych oddziałów interwencyjnych do ewentualnych miejsc zapalnych. I rzeczywiście, gdy w 1846 r. wysłano z Wadowic do Nowego Sącza 500-osobowy oddział wojskowy dla stłumienia rozruchów chłopskich, przestrzeń tę pokonał w ciągu czterech dni, wykonując po drodze liczne działania pacyfikacyjne.

Szeroko w swym rękopisie uzasadnia von Mutz korzyści gospodarcze, jakie winno dać wybudowanie nowego traktu, a głównie ożywienie handlu z Rosją i Turcją – z tym drugim państwem przez otwarcie przejścia bramą bukowińską. Poprzez szereg dróg, odchodzących od traktu „karpackiego” w kierunku południowym planowano ożywienie kontaktów handlowych z Węgrami, głównie z terenami dzisiejszej Słowacji.

Budowana droga nosiła nazwę „drugiej”, gdyż już istniała szosa „wiedeńska”, łącząca Bielsko-Białą z Wadowicami, Bochnią, Tarnowem, Rzeszowem, Jarosławiem i Lwowem. Pomędzy tymi równoległymi prawie traktami istniał cały system dróg określanych później jako „powiatowe”, budowanych od nowa lub też pokrywających się ze szlakami handlowymi (np. droga: Nowy Sącz – Brzesko czy Limanowa – Bochnia).

Budowę traktu „karpackiego” prowadziła c.k. Dyrekcja Budowy Dróg w Nowym Sączu, której podlegało pięć komisariatów: w Makowie, Nowym Sączu, Jaśle, Sanoku i Samborze. W projekcie wykorzystano w dużej mierze istniejące już połączenia pomiędzy poszczególnymi miejscowościami, mającymi czasami bardzo już długą tradycję. Odcinki, które wykonano pioniersko, były stosunkowo niewielkie.

Do nich należało np. przejście pomiędzy Mszaną Dolną a Dobrą przez przełęcz Gruszowiec czy odcinek Raszówki – Wysokie – Trzetrzewina – Chełmiec. Wybudowano jednak wiele drewnianych, solidnych mostów, murowanych kanałów, zabezpieczono osuwiska i skarpy, poszerzono jezdnię i nadano jej solidną, utwardzoną nawierzchnię. Praca wykonana została w iście rekordowym tempie – odcinek od dzisiejszego Bielska – Białej aż po Stryj wykonano, bowiem w latach 1818-1823, czyli w ciągu sześciu lat!

Mutz w swym dziełku podaje również opisy miejscowości, przez które przebiegał trakt karpacki, zwracając szczególną uwagę na ich gospodarkę. Miejscowość Biała (dziś część Bielska) była wtedy ważnym ośrodkiem handlu towarami włókienniczymi i winem. Sąsiednie Łodygowice miały znaczenie ze względu na istniejące tam garbarnie, Zabłocice (przedmieście Żywca) zaś było ważnym punktem ze względów strategicznych: tutaj bowiem znajdował się most na Sole, stanowiący połączenie z drogą na Andrychów oraz traktem wiedeńskim. Ponadto w Żywcu odbywały się cztery doroczne jarmarki, słynące głównie z obrotu bydłem. W Łękawicy rozwinięty był chałupniczy przemysł stolarski, w Suchej corocznie organizowanych było dziesięć jarmarków, na których zbywano głównie lniane płótno. Za Suchą droga przekraczała Skawę, dochodząc do Makowa, dzisiaj określonego „Podhalańskim”. Tu mieściły się urzędy – w tym również „komisariat” – budowy traktu. Jordanów słynął również z handlu płóciennego, nadto drzewnego – ten ukierunkowany był na północ do Krakowa, jak również na południe w kierunku granicy węgierskiej. Tu projektowano odgałęzienie drogi przez Orawę na Węgry; druga podobna miała odchodzić na Nowy Targ i jej znaczenie wiązano z handlem węgierskimi winami. Również ważnymi punktami handlowymi były następne miasteczka Tymbark i Limanowa: to ostatnie słynęło wtedy z wielkich jarmarków na bydło, sprzedawano tu także płody rolne, wyroby ceramiczne i len. Nowy Sącz był wtedy siedzibą cyrkułu, tu mieścił się także inspektorat celny i gimnazjum.

Pamiętnikarz zaznacza, iż miasto było ufortyfikowane i stanowiło ważny węzeł komunikacyjny z Węgrami. Również ważnym punktem, gdzie krzyżowały się ówczesne szlaki handlowe, były Gorlice, skąd od-



Stoisko z glinianymi naczyniami w części północno-wschodniej limanowskiego rynku. Fot. z końca XIX w.



Limanowa była jednym z największych rynków handlu bydłem w Galicji Zachodniej. Fot. z końca XIX w. Fotografie ze zbiorów Krystyny Bączkowskiej-Cynke.

chodziły drogi na Żmigród i Duklę oraz w kierunku Tarnowa. W Jaśle droga karpacka łączyła się z solidnym już wówczas traktem z Dukli do Pilzna. Sanok był również siedzibą cyrkułu, tu nadto, na prawym brzegu Sanu, w Olchowicach, posadowiona była komora celna, plac przeładunkowy drewna, splawianego Sanem. Z Leska, w kierunku Zagórza, gdzie znajdował się klasztor karmelitów z domem rekolekcyjnym dla duchowieństwa, odchodziła droga prowadząca przez Przełęcz Łupkowską na Węgry.

Wiele miejsca poświęcił autor trudnościom związanym z przekraczaniem Dunajca pod Nowym Sączem, Oslawy k. Zagórza i Sanu w okolicach Leska. Wiele problemów budowniczymi mieli z pokonaniem spadzistości zboczy górskich, przez które przebiegały odcinki traktu, zwłaszcza w rejonie Pietrzykowic, Ślemienia, Suchej, Zarytego, Dobrej, Mordarki, Wysokiego, Grybowa. Budowniczym współczesnych dróg zainteresowałyby też z pewnością wyliczenia kosztów poszczególnych robót, a także szczegółowe opisy technologiczne.

Przysięga na honor i Ojczyznę

*Prześwity wspomnień błędzące w zaułkach cieni
jasnymi strumieniami przenikają w aurę minionych lat.*

Gaja – Prześwity

Zofia Wiśniewska

Historię limanowskiej „jedyńki” tworzyli przede wszystkim nauczyciele, którzy dokładali wszelkich sił i umiejętności, by wprowadzić w życie kolejne roczniki uczniów, wyposażając ich w podstawową wiedzę potrzebną do codziennej działalności lub dalszej nauki. To ostatnie stało się powszechnym udziałem młodzieży dopiero po II wojnie światowej.

Szkoła Podstawowa nr 1 w Limanowej ma bogatą przeszłość i może poszczycić się doskonałymi pedagogami. O kilku wspominałam już w poprzednich artykułach, o innych chciałabym jeszcze napisać, bo pamięć ludzka jest ulotna i gubi nawet bardzo ważne fakty. Należy zatem, póki jeszcze pora, zatrzymać w kadrze najważniejsze fragmenty z życia limanowskich pedagogów. W niniejszym artykule pragnę przybliżyć młodszemu pokoleniu sylwetki 3 pań – *Otylii Czeczótkowej, Heleny Bocheńskiej i Aleksandry Kozleckiej* – wychowawczyń wielu pokoleń, o których ich uczniowie do tej pory opowiadają swoim dzieciom i wnukom.

Pani Otylia Sabina Czeczótkowa z domu Brachel urodziła się w Nowym Sączu w 1889 roku. Tam skończyła 4 klasy szkoły ludowej, 3 klasy szkoły wydziałowej. Następnie uczęszczała do Seminarium Nauczycielskiego w Nowym i Starym Sączu, które ukończyła w roku szkolnym 1907/8. Nie mając przypisanego ustawą wieku, egzamin uzupełniający zdała w Przemyślu, a w czerwcu 1909 r. złożyła egzamin dojrzałości w Krakowie, po którym uzyskała prawo pełnienia obowiązków nauczycielskich w publicznych szkołach ludowych.

Po odbyciu praktyk w 1911 r. w Starym Rybiu i Dobrej, zdała egzamin praktyczny, po którym uzyskała patent na nauczycielkę szkół ludowych. Wnet otrzymała pracę (1913r.) w Szczawie, a następnie w Pisarzowej, by zakończyć tę „wędrowkę ludów” w Limanowej.

Należy zaznaczyć, że nauczyciele wówczas po otrzymaniu dyplomu byli zatrudniani na określony czas. Kontrakt przewidywał czasokres pracy w danej miejscowości. Mogło to być tylko zastępstwo za chorego nauczyciela na parę miesięcy lub

etat na rok albo dwa. Po wygaśnięciu umowy następowało jej odnowienie, często zatrudnienie w innej miejscowości lub szukanie pracy na własną rękę np. na Kresach. Aby otrzymać stały etat, trzeba było mieć bardzo dobre wyniki pracy w szkole i środowisku potwierdzone kolejnymi wizytacjami przeprowadzonymi przez Inspektorat Szkolny. Do wybuchu II wojny światowej Inspektorat Szkolny odpowiedzialny za szkolnictwo podstawowe i średnie dla powiatu limanowskiego i nowosądeckiego znajdował się w Nowym Sączu.

Pani Otylia, która za swą pracę w kolejnych placówkach zasłużyła na pochwałę, otrzymała propozycję zatrudnienia w administracji szkolnej w limanowskiej Delegaturze i nawet ją podjęła, ale wnet doszła do wniosku, że „siedzenie za biurkiem” nie daje żadnej satysfakcji i wróciła do czynnej pracy z dziećmi. Tym razem było już stały etat w żeńskiej szkole powszechnej w Limanowej.



Grupa młodzieży z nauczycielami przed arkadami przy północnej ścianie limanowskiego kościoła. Otylia Czeczótkowa - czwarta od lewej, Helena Bocheńska - druga od prawej. Fotografia wykonana w okresie okupacji.



Fotografia z 1949 roku z okazji zakończenia roku szkolnego. Stoją: ks. Jan Rachwał, uczennica Aleksandra Bugajska. Siedzą (od lewej): Helena Bocheńska, Otylia Czeczótkowa. Fot. ze zb. S. Bugajskiego.

Limanowa od 1915 r. stała się Jej miastem do końca ziemskich dni. Tutaj w roku 1926 zawarła związek małżeński z Mieczysławem Czeczótką, naczelnikiem stacji w Limanowej w okresie międzywojennym. Tu przyszły na świat ich dzieci: Jerzy w 1928 r. i Barbara w 1929 r. Tutaj przeżyła ciężki okres okupacji, pomagając mimo własnych niedostatków, najbardziej potrzebującym uczniom.

Po wybudowaniu nowego obiektu, dwie szkoły podstawowe – żeńska i męska zostały połączone i zaczęły funkcjonować jako jedna placówka koedukacyjna w nowym, imponującym na te czasy gmachu i w nim znalazła swe miejsce pani Otylia. Był to rok 1935. Zanim jednak do tego doszło p. Czeczótkowa w uznaniu zasług, za dobre wyniki pracy, za serce i oddanie dzieciom, za patriotyzm, została w 1933 r. dopuszczona do złożenia „przysięgi służbowej na honor i Ojczyznę”. Odpis dokumentu z tej doniosłej chwili do tej pory znajduje się w aktach archiwalnych szkoły.

Najtrudniejszym sprawdzianem w Jej życiu była okupacja. Mąż, który pełnił funkcję naczelnika stacji w Limanowej został zwolniony z pracy, bo najeźdźca chciał mieć na tym stanowisku „swojego” człowieka. Rodzina opuściła służbowe mieszkanie i zajęła niewielki lokal w rynku. Głódowa pensja nauczycielska pani domu musiała wystarczyć na utrzymanie czteroosobowej rodziny.

Pani Czeczótkowa uczyła zawsze w niższych klasach szkoły podstawowej i dla swoich uczniów była wszystkim: nauczycielką, wychowawczynią, opiekunką,

matką. Mogę wiele o tym powiedzieć, bo byłam jej wychowanką w klasie trzeciej. Nauka naszej klasy odbywała się pod stacją kolejową w tzw. Strzelnicy, która w latach trzydziestych XX wieku była własnością „Kolejowego Przystosobienia Wojskowego (KPW) – organizacji paramilitarnej zrzeszającej pracowników PKP. W tym czasie w budynku szkoły stacjonowały wojska Wehrmachtu.

Pomieszczenie składało się z dużej sali i sceny, na której w okresie przedwojennym grywano amatorskie przedstawienia. W czasie wojny uczyły się w niej dzieci, a na scenie były dwie tablice i biurko dla nauczyciela zwane pompacyjnie „katedrą”. Najgorsza była zima, bo kaflowy piec ze względu na brak opału nie potrafił ogrzać pomieszczenia. „Skombinowane” przez rodziców drewno stanowiło kroplę w morzu potrzeb. Dlatego też p. Czeczótkowa robiła przerwy w czasie lekcji, by dzieci mogły się trochę poruszać i rozgrzać. Zachęcała, byśmy przy okazji zjedli przyniesione śniadanie, ale nie wszyscy je mieli, bo nie w każdej rodzinie było z czego upiec chleb.

„Nasza pani” patrzyła ze smutkiem na swoją czeladkę i czasem widać było w jej oczach łzy. W ogóle łatwo się wzruszała, widząc dole i niedole powierzonych jej opiece dzieci. Starła się dyskretnie pomóc najbardziej potrzebującym, przekazując im używaną, ale w dobrym stanie odzież.

Pani Otylia w trudnych czasach wojennej zawieruchy uczyła przywiązania do tego co bliskie, swojskie, rodzinne. Ukazywała piękno ojczystej przyrody mówiąc, że należy ją kochać, bo jest

nasza. Ze zrozumiałych względów nie używała takich wyrazów jak – Ojczyzna czy Polska. Tak jednak to akcentowała, że wszyscy uczniowie wiedzieli, o co chodzi. Była lubiana i szanowana. Po okupacji uczyła jeszcze 5 lat i przeszła na emeryturę. Mąż wrócił po wojennej przerwie do poprzedniej pracy „na koleji”. Dzieci dorosły i odeszły z domu.

Przejście na emeryturę stanowiło dla tak mocno związanej ze szkołą kobiety wielkie przeżycie. Poprosiła więc o przydzielenie jej chociaż kilku godzin, by mieć kontakt z uczniami. Dano jej niewielki „ułamek” etatu przez dwa lata. Pod koniec drugiego roku władze „nowej rzeczywistości” zapatrzone we wzorce „Wielkiego Sąsiada” orzekły, że winna odejść, bo jest „bezideowa i nieprzydatna przy budowaniu podstaw nowoczesnej oświaty”, przecież składała przysięgę „na honor i Ojczyznę” i nigdy jej nie złamała. Ojczyzna zawsze ma to samo imię, to samo znaczy.

Wszak to o Niej, o naszej Ojczyźnie tak pięknie powiedział Stefan Żeromski w „Sułkowskim”. *Ojczyzna to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa, tak w nas żyje Ojczyzna.*

Starła się tej Ojczyźnie służyć tak, jak umiała najlepiej, a na koniec spotkała ją taka przykrość. Odeszła z zadrą w sercu. Wyjechała do córki, która mieszkała w Krakowie. Tam poważnie zachorowała i niedługo później w 1962 roku zmarła. Spoczywa na jednym z krakowskich cmentarzy. ▶



Aleksandra Maria Kozlecka



Spotkanie w świetlicy środowiskowej przy ul. Sądeckiej. Aleksandra Kozlecka siedzi w drugim rzędzie pierwsza od prawej, córka Barbara w pierwszym rzędzie - czwarta (z białą kokardą).

Bardzo wyrazistą postacią wśród limanowskich pedagogów była Helena Józefa Bocheńska z d. Marfiak. Urodziła się w Brzesku w 1905 r. Szkołę Powszechną im. św. Jadwigi ukończyła w Krakowie, następnie od roku 1920 przez trzy lata była uczennicą w Państwowej Szkole Zawodowej Żeńskiej w Krakowie, a po ukończeniu czwartego kursu w szkole dr. Henryka Rowida, ukończyła kurs Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Targu. W 1927 r. po złożeniu matury otrzymała skierowanie do szkoły w Rogowie (województwo białostockie), potem kolejno w Rzekach, Lipiu, Sadku w powiecie limanowskim, by w 1931 r. otrzymać pracę w Powszechnej Szkole Żeńskiej w Limanowej, ciągle jeszcze jako nauczyciel kontraktowy. W rok po zdaniu egzaminu praktycznego otrzymała mianowanie i stała etat. Po połączeniu się dwóch szkół w jedną placówkę koedukacyjną pracowała już w niej aż do przejścia na emeryturę.

W 1935 roku p. Helena zawarła związek małżeński z Jakubem Bocheńskim, kapitanem rezerwy Wojsk Polskich, który jednak w krótkim czasie zmarł. Odtąd mieszkała samotnie w ładnym i dużym domu zwanym willą przy ul. Sądeckiej (obecnie Kościuszki).

Była bardzo rzetelnym, sumiennym i wymagającym nauczycielem. Mówiono nawet, że „kto wyjdzie spod Jej ręki, ten fuszerem nie będzie”. Może nie umiała okazywać uczniom zewnątrz serca, ale oceniała sprawiedliwie ich postępy, nie potrafiła nikogo skrzywdzić, organizowała pomoc w nauce lub w sprawach materialnych potrzebującym.

Przystojna, elegancka, dbająca o siebie pani wywoływała początkowo u uczniów onieśmienie, ale po bliższym poznaniu chętnie do niej przychodzili po radę i pomoc. Stosowała ogólną zasadę – żadnych spraw osobistych nie należy rozważać wśród „tłumu”. Do tego mają służyć indywidualne rozmowy. Należy przyznać, że ta zasada się sprawdzała i efekty były widoczne. Trzeba było tylko przełamać osobiste opory i przyjść ze swoimi problemami do otwartej i dyskretnej nauczycielki.

Pani Bocheńska uczyła głównie w klasach „młodszych” i osiągała bardzo dobre wyniki. Kiedy już wiadomym było, że wybuch wojny jest nieunikniony, kierownictwo limanowskiej szkoły powszechnej postanowiło zabezpieczyć dokumentację placówki, pomoce szkolne, a przede

wszystkim mapy i zbiory biblioteczne, by nie wpadły w ręce wroga i nie uległy celowemu zniszczeniu. Wówczas p. Bocheńska nie licząc się z konsekwencjami, przyjechała do swego domu część zbiorów bibliotecznych, podręczniki i najbardziej wartościowe lektury oraz mapy do nauki geografii i historii. Przyniesione pod osłoną nocy ukryła pod podłogą w przemyślnie zamulowanej komórce. Szczęśliwie dotwały do końca wojny i zostały wykorzystane po rozpoczęciu zajęć, gdy front przesunął się na zachód Polski. Przez kilka powojennych lat p. Helena oprócz klas młodszych uczyła także geografii, która w czasie okupacji była przedmiotem zakazanym.

Po odbytej lekcji geografii do powieszonych na ścianach map podchodzili uczniowie i uczyli się je „czytać”. Odszukiwali w legendzie wyjaśnienia dotyczące skrótów i zapoznawali się z topografią poszczególnych krain i państw. Początkowo było to trudne, bo do tej pory wielu uczniów nigdy nie miało do czynienia z mapą, ale z biegiem czasu wszystko się jakoś poukładało i geografia stała się przedmiotem ciekawym i wciągającym.

Należy podkreślić, że p. Bocheńska miała wielki wkład w organizowanie życia szkolnego po odejściu wroga, w normalizację pracy szkoły i jej funkcjonowania. Potem przestała uczyć geografii, bo przyszli do pracy nowi nauczyciele z przygotowaniem i specjalizacją do tego przedmiotu. Uczyła już tylko do przejścia na emeryturę w klasach młodszych

Zmarła 17 czerwca 1979 roku i spoczywa z mężem Jakubem w kaplicy Marsów na limanowskim cmentarzu parafialnym.

Najmłodszą z wymienionej trójki była p. Aleksandra Maria Kozłeczka z domu Ptak. Urodziła się w 1908 roku w wiosce Obertyn w powiecie horodeńskim w województwie stanisławowskim (obecnie Ukraina). Po I wojnie światowej rodzice Jan Ptak i matka Kazimiera z Kulczyńskich przenieśli się do Limanowej. Edukację w szkole powszechnej rozpoczęła w 1915 r. w Limanowej i po jej ukończeniu w 1923 roku uczęszczała do 5 letniego Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Sączu, w którym w 1927 r. zdała egzamin dojrzałości. W roku 1928 rozpoczyna pracę nauczycielską kolejno w Krasnych Lasociach, Półrzeczkach, Kasinie Małej i Siekierzynie, gdzie pracowała do 1937 roku. Na początku, zgodnie z zarządzeniem

oświatowym, uczyła wszystkich przedmiotów. Po ukończeniu Wyższego Kursu Nauczycielskiego z matematyki już tylko tego przedmiotu. W 1930 r. zdała egzamin praktyczny, uzyskując tytuł „Nauczyciela publicznych szkół podstawowych”.

W 1935 roku wyszła za mąż za Antoniego Kozłeckiego urzędnika Sądu Grodzkiego w Limanowej. Aleksandra i Antoni Kozłeczcy mieli dwoje dzieci: Andrzeja (ur. 1936r.) i Barbarę (ur. 1944r.).

W roku 1937 otrzymała pracę w Limanowej i wszystko zaczęło się pomyślnie układać. Dobrą passę przerwał wybuch wojny. Zarządzenie władz okupacyjnych wstrzymało Jej staż na 5 lat. Musiała odejść na przymusową „bezczynność”, ale nie do końca, bowiem w czasie okupacji wraz ze swoją emerytowaną matką brała udział w tajnym nauczaniu. Rodzina Kozłeckich mieszkała w kamienicy Maletów tzw. „Pod Białym Orłem” na ulicy Sądeckiej (obecnie Kościuszki). To właśnie m. in. w tym budynku prowadzone było w okresie okupacji tajne nauczanie. Było to bardzo niebezpieczne, bo w kamienicy mieszkało kilka rodzin, a to potęgowało zagrożenie. Po przejściu frontu na tereny zachodnie p. Kozłeczka zgłosiła się do szkoły już 1 lutego 1945 roku i objęła obowiązki nauczycielki w powszechnej szkole podstawowej w Limanowej. Pracowała z oddaniem i poświęceniem nie licząc godzin. Trzeba było bowiem odrabiać kilkuletnie opóźnienia, organizować zajęcia wyrównawcze dla młodzieży, której wojna zabrała czas przeznaczony na naukę.

W latach czterdziestych XX wieku po zakończeniu okrutnej wojny p. Kozłeczka podjęła współpracę z Powiatowym Komitetem Opieki Społecznej w Limanowej, wspierając działalność świetlicy dla dzieci prowadzonej przez Stefanię Borzemską. Była bardzo aktywnym i „ruchliwym” nauczycielem. Gdy tylko jej własne dzieci nieco odrosły i nie wymagały już na każdym kroku podstawowej opieki, zostawiała dom „na głowie” babci i organizowała chętnym uczniom wycieczki sobotnio-niedzielne. Takie wycieczki zaczynały się w sobotę po południu, bo ten dzień należał do pracujących. Młodzi turyści wędrowali po Beskidzie Wyspowym, Sądeckim, Gorcach i Piecinach. Podziwiali przyrodę i uczyli się cenić to, co rodzime, bliskie sercu, a w poniedziałek pełni wrażeń wracali do szkoły, by czekać na kolejny wypad.

Pani Aleksandra przez dwa lata była urlopowana od pracy dydaktycznej do administracji w Inspektoracie Szkolnym.

Pomagała wraz z p. Jadwigą Garczyńską (również nauczycielką) zakładać nową księgowość. Władze szkolne proponowały jej pozostanie tam dłużej, lecz odmówiła. Ona była przede wszystkim dydaktykiem, wychowawcą i tylko w szkole, wśród uczniów widziała dalszą swą przyszłość. W roku szkolnym 1957/58 pełniła obowiązek zastępcy kierownika szkoły w Limanowej. Była członkiem i aktywnym działaczem ZNP, podkreślając zawsze jego wspieranie kartę w najtrudniejszych momentach historii Polski. Pracując społecznie jako zastępca sekretarza O/ZNP w Limanowej pomagała w dziele zebrania funduszy na budowę Domu Nauczyciela. Włączyła się również w działalność Międzyszkolnej Organizacji Związkowej, która wówczas organizowała życie oświatowe i towarzyskie nauczycieli. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odeszła na emeryturę w 1969 r. Potem pracowała jeszcze przez kilka lat w niepełnym wymiarze godzin. Zmarła nagle w 1993 roku i spoczęła w grobie rodzinnym na limanowskim cmentarzu parafialnym.

Wraz z odejściem dawnej kadry pedagogicznej do innego wymiaru skończyła się w szkolnictwie pewna epoka, epoka ludzi łączących przedwojenną oświatę z powracającą nową rzeczywistością i jej wymaganiami. To ONI, ci dawni pedagodzy, kładli podwaliny pod wprowadzenie nowych programów, realizowali je i przygotowywali młodych do ustawicznego kształcenia się. Czynili to w bardzo skromnych warunkach, słabo wynagradzani, bo zawsze „wyższe czynniki” apelowały do ich postawy społecznej, sumień i zrozumienia ciężkiej sytuacji kraju. Rozumieli i pracowali, nie licząc na żadne profity, byle tylko tym późniejszym pokoleniom lepiej się żyło. Za bezinteresowność i oddanie, za solidną pracę należą im się słowa uznania i „dobra” pamięć.

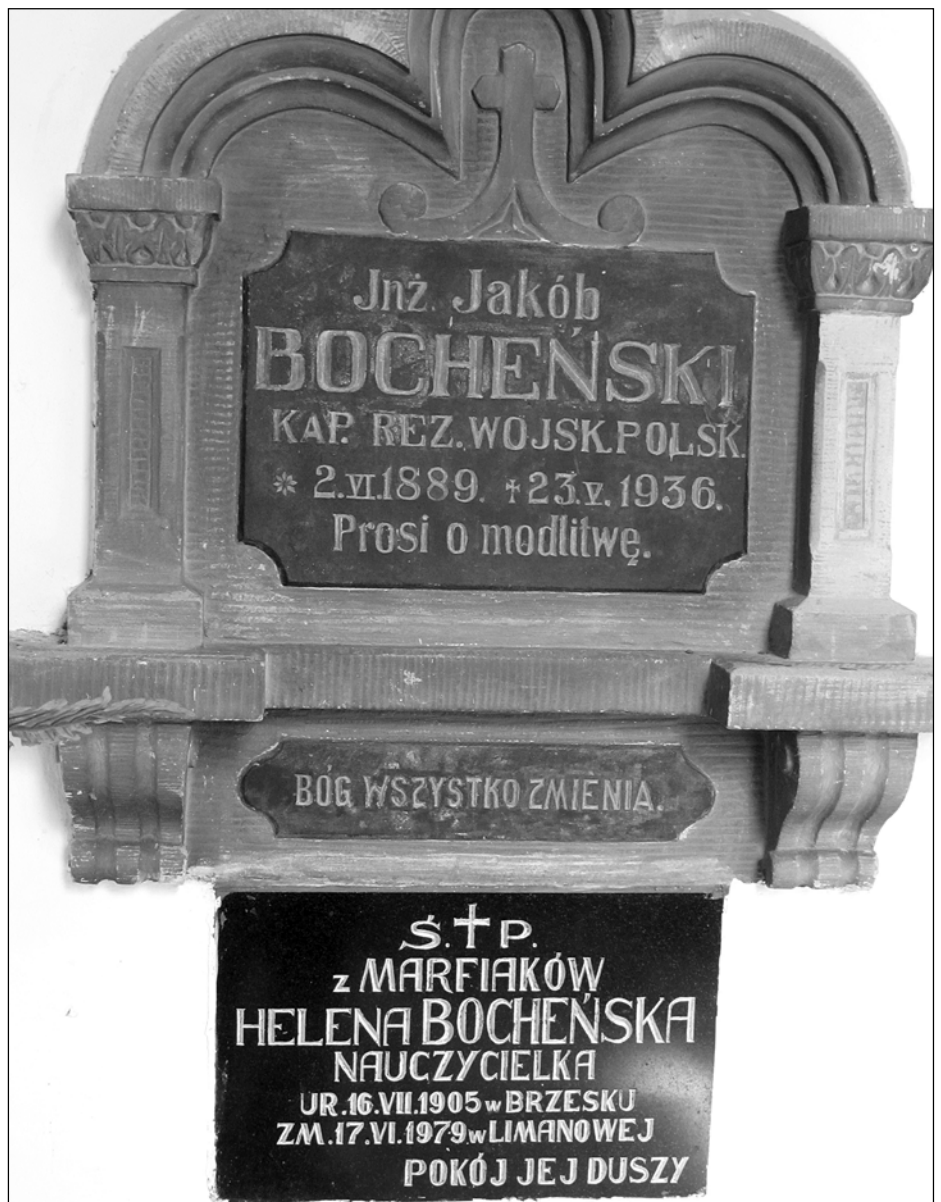
Redakcja „Echa” i autorka artykułu, dziękuje dyrekcji Zespołu Szkół Samorządowych nr 1 w Limanowej za udostępnienie archiwalnych dokumentów dotyczących bohaterki wspomnieniowego szkicu.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”

Obok: Tablice epitafijne Jakuba i Heleny Bocheńskich w kaplicy rodowej Marsów.



Płyta nagrobna na rodzinnym grobie Ptaków-Kozłeckich na cmentarzu parafialnym w Limanowej.



Maria, ulubienica muz

Stanisław Ociepka

Dalszy ciąg sagi rodziny Zubrzyckich

Najmłodsza córka Franciszki i Waleriana Zubrzyckich, właścicieli apteki w Limanowej, Maria urodziła się 20 grudnia 1892 r. jako czwarte z kolei dziecko. Starsze rodzeństwo w kolejności to syn Januś i córki: Klementyna oraz Wiktoria.

Dziecięce i młodzieńcze lata spędziła Maria, a właściwie „Manusia”, bo tak do niej się zwracano w domu, w Limanowej. Wiele fragmentów z tego okresu jej życia zostało utrwalonych na licznych fotografiach zamieszczonych w albumach „Okrucy pamięci”. Starsze rodzeństwo otrzymało wyższe wykształcenie, Maria natomiast dzięki wrodzonym zdolnościom i wielkiej wrażliwości podjęła naukę w szkole muzycznej w Krakowie. Wyniosła stamtąd umiejętności gry na fortepianie i mandolinie. W latach spędzonych w Limanowej na łonie kochającej się rodziny Zubrzyckich poznała swojego przyszłego męża Ferdynanda, syna zaprzyjaźnionej rodziny.

Ferdynand Franciszek Postawa, syn Jana i Marii, urodził się we Lwowie 5 czerwca 1894 r. Rodzice jego zamieszkiwali w okolicach Tarnowa. Po zdaniu w 1913 roku matury w Gimnazjum św. Jac-



Maria Zubrzycka (1892-1968)
Fotografie sprzed I wojny światowej.



Ferdynand Postawa (1894-1959)

ka w Krakowie, podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktorat praw na UJ uzyskał 5 lutego 1921 roku.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej 1914 roku Walerian Zubrzycki ewakuował się wraz z rodziną w głąb monarchii austriacko-węgierskiej do miasta Graz, oddalonego znacznie od granicy z carską

Rosją. Jakże przywidującym był limanowski burmistrz Walerian Zubrzycki, gdyż wojna trafiła do samej Limanowej, gdzie doszło do krwawej bitwy na wzgórzu Jabłoniec pokazanej na zdjęciach we wspomnianym albumie „Okrucy pamięci”. Ślady tej bitwy pozostały do czasów współczesnych w postaci cmentarzy wojennych.



Siostry Zubrzyckie. Od lewej: Maria, Wiktoria, Klementyna. Fotografia sprzed 1914 roku.



Maria Zubrzycka przed bramą rodzinnego domu na ul. Krakowskiej w Limanowej.

Wojna rozdzieliła na długo Marię z jej miłym. Trafił on w szeregi armii austriacko-węgierskiej już 14 września 1914 r. najpierw jako szeregowiec, a od 2 lutego 1914 r. jako oficer – porucznik artylerii na front włoski w Alpach. Odniósł tam poważną kontuzję (został ciężko ranny piorunem). Kontakt Marii z nim był przez ten okres jedynie listowny. Z chwilą zakończenia wojny przyjeżdża do Limanowej i przystępuje wspólnie z innymi byłymi żołnierzami do organizowania pułku strzelców podhalańskich. Zakochana para znalazła się znów blisko siebie. Efektem był ślub, który zawarli w Limanowej. Jeszcze przed ślubem przyszły mąż Marii przesłużył kilka miesięcy w odrodzonym wojsku polskim. Młodzi małżonkowie znaleźli tymczasowe lokum w pobliskim Nowym Sączu, gdzie mąż Marii znalazł pracę w sądownictwie.

W latach dwudziestych XX wieku po zakończeniu I wojny światowej nastąpiło scalenie ziem polskich w jedną całość. Nowe władze polskie podjęły trud budowy nowej ojczyzny. W ramach tych prac okazało się między innymi, że jest zapotrzebowanie na zorganizowanie administracji na ziemiach byłego zaboru pruskiego. Władze pruskie tylko w minimalnym stopniu kształciły tam Polaków w tym kierunku. W związku z tym pojawiły się liczne oferty pracy w tym zakresie. Nowe potrzebne kadry zasilili głównie Polacy z byłych ziem należących do Austro-



Rodziny piknik Zubrzyckich w gronie znajomych i przyjaciół. Maria Zubrzycka stoi z bukietem polnych rumianków.

Węgier. Wśród nich znalazł się także mąż Marii, który podjął pracę w dyrekcji PKP w Poznaniu. Wyniknęła stąd potrzeba przeniesienia się dwojga małżonków do Wielkopolski. Oboje zamieszkali czasowo w małym domku w pobliżu stacji kolejowej Poznań – Swarzędz. Po krótkim tam pobycie znaleźli stałe mieszkanie w nowych blokach wybudowanych przez nowo powstałą Spółdzielnię Mieszkaniową już w samym Poznaniu, tym samym nastąpiło częściowe rozproszenie rodziny Zubrzyckich. Z Limanowej „wyemigrowała” nie tylko Maria, ale również i jej brat January, który

osiadł na stałe w Krakowie, gdzie podjął pracę w wyuczonym zawodzie lekarza na Uniwersytecie Jagiellońskim i po dalszych studiach pozostał na stanowisku profesorskim na tejże uczelni. Obydwie natomiast siostry Marii, Klementyna i Wiktoria, po ukończeniu studiów farmaceutycznych w 1910 roku na UJ w Krakowie powróciły do Limanowej i podjęły pracę w aptece ojca.

Tu założyły własne rodziny i pozostały w Limanowej na stałe.

W Krakowie pod czujnym okiem swego brata, 6 października 1926 roku, Maria urodziła syna, który otrzymał imiona



Czas wolny wypełniano zabawą, grą na gitarach i mandolinach. Od prawej: Wiktoria, Maria Zubrzyckie.



Maria i Wiktoria na huśtawce w ogrodzie, który przylegał do posiadłości kościelnych.



Przed posiadłością rodziny Zubrzyckich na trójkołowym pojeździe. Od lewej: Maria, Klementyna, Wiktorina.



Przy gospodarczym budynku w ogrodzie rodzinnego domu. Od lewej: January i Klementyna Zubrzyccy, nauczycielka języka obcego, Maria Zubrzycka.

swoich dziadków: Jana po ojcu męża Marii i Waleriana po ojcu matki. Rodzicami chrzestnymi syna Marii zostali siostra Klementyna i mąż Wiktorii Czesław Górny - w owym czasie wicestarosta limanowski.

Pełna już rodzina Marii zamieszkała na stałe w Poznaniu. Nie został absolutnie zerwany ani duchowy, ani praktyczny kontakt z Limanową i zamieszkała tam rodziną. Każde niemal wakacje spędza Maria wraz synem, a często i w towarzystwie męża w rodzinnej Limanowej u którejś z sióstr.

Taki stan trwał nieprzerwanie do chwili wybuchu II wojny światowej. Wybuchu tej wojny mało kto się spodziewał. Syn Marii, Jan miał rozpocząć naukę w gimnazjum od 1 września 1939 roku. Los przekreślił całkowicie taki plan. O świcie 1 września zawyły syreny alarmowe, a nad Poznaniem ukazały się obce samoloty z nienawistnym czarnym krzyżem. Już w ciągu kilku godzin zjawiał się w domu mąż Marii z nakazem ewakuacji do odległego Jarosławia. Nastąpiło szybkie pakowanie i już tego samego dnia w południe Maria wraz z synem znalazła się w pociągu ewakuacyjnym podążającym na wschód. Tymczasem na zachód zmierzały transporty wojska polskiego. Dlatego też linia kolejowa była przedmiotem niemieckich nalotów. Po dwu dniach Maria z synem znalazła się w Warszawie. Tu jeszcze panował względny porządek. Dalsza droga do Jarosławia wiodła przez Radom. Nie było już danym dotrzeć do tego następnego etapu podróży. Pociąg był silnie bombardowany, a tory całkowicie zniszczone. Na zorganizowanym transporcie przez wojskowych uciekinierów dotarli do Radomia,

stamtąd rozpoczęła się dalsza ucieczka na wschód. Syn otoczony był troskliwą opieką Marii, która podczas nalotów przykrywała go własnym ciałem. Niestety poważnie zachorowała. Maria z synem utknęła na małej wsi w okolicy Ostrowa Lubelskiego. Jedyną dobrą stroną tego było to, że oboje uniknęli dostania się pod okupację sowietów, których wojska wkroczyły na wschodnie tereny Polski. Okolice Ostrowa Lubelskiego były w tym czasie prawie „niczyje”. Pojawiały się polskie oddziały wojskowe podążające na odsiecz do oblężonej Warszawy, ale i wojska Wehrmachtu na zmianę z wojskami sowieckimi. Po klęsce wrześniowej podjęto decyzję o powrocie do domu. Maria z trudem dotarła do Lublina. Okazało się jednak, że powrót przez Warszawę jest niemożliwy. Należało wracać południowym szlakiem, omijając centrum Polski. W ogólnym chaosie, szukając punktu „zaczepienia”, Maria skierowała swoje kroki do brata Januarygo do Krakowa. Ostatecznie zapadła decyzja, aby szukać tymczasowego schronienia w rodzinnej Limanowej, gdzie uciekinierzy znaleźli azyl z końcem października 1939 roku. Tymczasem nie było żadnej wiadomości od męża Marii. W Limanowej rządzą już niepodzielnie Niemcy. Czekały tu już tylko złe wieści o masowym wysiedlaniu Polaków z Pomorza, Wielkopolski i Śląska, którzy przybywali transportami m. in. do Limanowej. We wrześniu zmarł po długiej chorobie mąż Klementyny, Zdzisław Bączkowski, a z Krakowa dotarła wiadomość o wywiezieniu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 6 listopada do obozu koncentracyjnego w Auschwitz po akcji pacyfikacyjnej

Sonderaktion Krakau, w której to grupie był brat Marii, prof. January Zubrzycki.

Marii udało się szczęśliwie dotrzeć do mieszkania w Poznaniu. Towarzyszył jej z pomocą Stefan Bieda, uciekinier ze Śląska. Niestety Niemcy uprzedzili plan likwidacji mieszkania, organizując 11 listopada wysiedlenie całej ulicy z Polaków. Maria wraz z Biedą znalazła się w obozie dla wysiedlonych na peryferiach Poznania. Stamtąd kierowano transportami w bydłowych wagonach wysiedlanych do utworzonej przez Niemców Generalnej Guberni. Dzięki inwencji Stefana Biedy udało się im obojgu wydostać z obozu i normalną drogą powrócić do Limanowej. Cały zaś dorobek życia w ciągu kilkunastu minut przepadł.

Pod koniec grudnia 1939 r. przybył do Limanowej mąż Marii. Okazało się, że we wrześniu 1939 r. dotarł z transportem ewakuacyjnym PKP z Poznania na wschód. Po krótkim pobycie w Wilnie i Lwowie, przedostawszy się przez „zieloną” granicę, dotarł na okupowane i wcielone przez sowietów polskie tereny wschodnie, a stamtąd przez Generalną Gubernię do Limanowej. Fortuna zatoczyła ogromne koło. Rodzina Marii z Zubrzyckich Postawy znalazła się ponownie w Limanowej.

Walerian Wieniawa Zubrzycki był bardzo mądrym i przewidującym człowiekiem, kochającym swoją rodzinę, a zwłaszcza swoje dzieci. Dlatego ofiarował każdemu z nich pomoc na przyszłe życie. January uzyskał najlepsze na owe czasy wykształcenie, które zapewniło mu światową sławę w dziedzinie medycyny, każda z córek otrzymała własny dom. Marii przypadł w udziale skromny domek wy-



Na limanowskim rynku. Maria Zubrzycka z dziewczynkami. Tak rozpoczął się proces emancypacji kobiet, który wkrótce zmienił ich życie.



Siostry Zubrzyckie na rodzinnej wycieczce w okolicach Łysej Góry.

posażony jedynie w piec i studnię na wodę (wspólną z sąsiadami), położony przy obecnej ulicy Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, tuż obok domu siostry Wiktorii. Maria zamieszkała w nim wraz ze swoimi najbliższymi od 1940 r., gdzie spędziła cały okres okupacji niemieckiej. Przy pomocy swoich sióstr Maria jako tako wyposażyla swój dom na tyle, aby było gdzie spać, usiąść i przy czym spożyć posiłek. Warunki były bez porównania gorsze niż w Poznaniu. Do tego doszedł strach o najbliższych. Mąż Marii podjął pracę w niemieckiej instytucji, dzięki czemu mógł wiele pomóc rodakom, szczególnie wysiedlonym z Poznania, a syn Jan od 1941 r. podjął pracę w limanowskim tartaku, którą kontynuował aż do wyzwolenia.

W czerwcu 1945 roku Maria wraz ze swoją rodziną powróciła do Poznania. Mąż podjął poprzednią pracę, a syn rozpoczął wyższe studia. Cały „majątek” przywieziony z Limanowej zmieścił się na małym wózku akumulatorowym. Wielu rzeczy zagarniętych przez Niemców nie udało się odzyskać. Poznań po działaniach wojennych był bardzo zrujnowany i trudno było żyć, ale trzeba było. 16 września 1959 roku zmarł nagle na serce mąż Marii. Zgodnie z jej wolą został pochowany na cmentarzu limanowskim w pobliżu grobów rodzinnych. W Dzień Matki, 26 maja 1968 roku po ciężkiej i długiej chorobie zmarła Maria. Została pochowana we wspólnym grobie ze swoim mężem.

Artykuł został napisany w oparciu o materiały przygotowane przez Jana Postawę syna Marii z Zubrzyckich Postawy.

Współcześnie co roku z Poznania przyjeżdża do Limanowej syn Marii, Jan, aby na grobie rodziców na cmentarzu parafialnym, zaświecić lampiony i przywrócić o nich pamięć, zatrzymać się w domu ciotki Wiktorii, w którym w latach ostatnich mieszkała córka Klementyny, Krystyna Bączkowska-Cynke. Jeszcze w 2011 roku mogli wspólnie wspominać bogate rodzinne tradycje i twórczą ich pracę dla środowiska limanowskiego, która pozostawiła widoczne ślady w wielu dziedzinach życia.

Osobiście wielokrotnie uczestniczyłem w tych wspólnych spotkaniach. W roku 2008, kiedy rozpoczęły się prace związane z albumem fotograficznym „Okrucy pamięci”, osobiście poznałem Panią Krystynę Bączkowską – Cynkę, niezwykłą osobę, wydawałoby się, że bardzo zasadniczą w swej postawie, ale w gruncie rzeczy życzliwą i serdeczną wobec ludzi. Jeszcze we wrześniu 2011 roku na jednym z naszych spotkań wspominaliśmy dzieje Jej rodziny, która na stałe wpisała się w historię Limanowej. Było to nasze ostatnie spotkanie. Zostałem Panią Krystynę w ogrodzie, w którym jak zwykle energicznie wykonywała jesienne porządki. Los sprawił, że kilka dni później nagle ciężko zachorowała. Zmarła 22 maja 2012 roku. Jej śmierć zamknęła piękną kartę 160-letniej historii limanowskich aptekarzy. Pozostał jedyny spadkobierca Pan Jan Postawa, syn Marii, najmłodszej córki Zubrzyckich, który stał się prawnym właścicielem majątku pozostawionego przez kuzynkę Krystynę.

W rozmowie z Nim zabiegałem, aby rodzinne pamiątki gromadzone przez lata

związane z tradycjami farmaceutów limanowskich pozostały w środowisku, gdzie ta działalność miała miejsce. Mówiło się o przekazaniu ich do Muzeum Farmacji w Krakowie. W wyniku mojej sugestii Pan Jan podjął decyzję o przekazaniu pamiątek związanych z działalnością aptekarską rodziny Zubrzyckich – Bączkowskich do Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Dar ten ma szczególne znaczenie dla Limanowej, bowiem stanowi on fragment wyposażenia apteki „Pod Gwiazdą” (pierwszej w powiecie limanowskim) działającej w mieście od połowy XIX wieku i prowadzonej przez jedną rodzinę. Ekspozycja, która ma powstać w muzeum w najbliższym czasie, będzie przypominać tą zasłużoną dla rozwoju naszego miasta rodzinę oraz odtworzy wygląd apteki z początku XX wieku.

Fotografie: archiwum rodzinne Krystyny Bączkowskiej-Cynke i Jana Postawy

Wyrażam podziękowanie Panu Janowi Postawie za przekazanie materiałów dotyczących swojej rodziny.

Stanisław Ociepka



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**



ZAMIEŃ KILKA KREDYTÓW NA JEDEN I CIESZ SIĘ LEKKĄ RATA!

Jeśli posiadasz kilka kredytów i to w różnych bankach, zamień je na jeden atrakcyjny kredyt konsolidacyjny! Nie musisz pamiętać o różnych terminach płatności, a rata zostanie dopasowana do Twoich możliwości finansowych.

Korzyści:

- jedna rata zamiast kilku,
- jeden termin płatności,
- jeden Bank, który obsługuje wszystkie zobowiązania,
- możliwość skorzystania raz w roku z tzw. wakacji kredytowych.

Kredyt Konsolidacyjny

Konsolidacji podlegają właściwie wszystkie kredyty dla osób fizycznych:

- gotówkowe,
- hipoteczne,
- samochodowe,
- mieszkaniowe,
- studenckie,
- limit w karcie kredytowej,
- limit w rachunku.

Poznaj szczegóły oferty na
www.bs.limanowa.pl



GRUPA
psb

IMPULS[®]

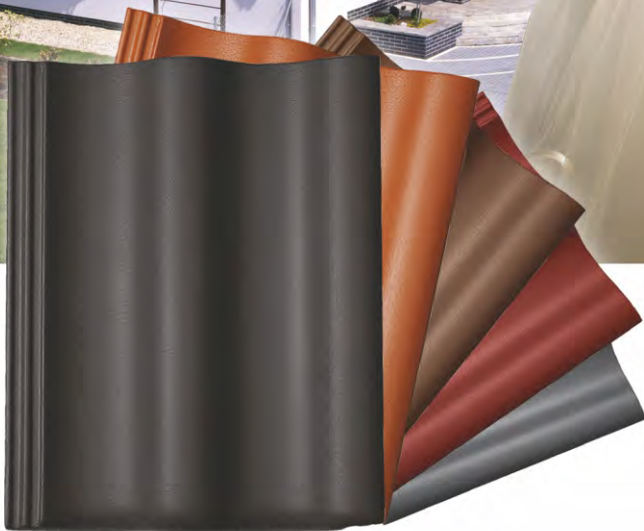
W IMPULSIE MAJĄ

DACHÓWKI

w cenie blachy!!!

Goście poczekają

LECIMY!!!



BRAAS
PEWNY DACH NAD GŁOWĄ

Limanowa, ul. Piłsudskiego 14c, tel.: 18 337 41 27 www.impuls-psb.pl